

Kylie Brant

Niepokonana

Rozdział pierwszy

Nie wyglądał na człowieka szerzącego nienawiść, zło i zniszczenie.

Rachel Grunwald powiesiła kolorową fotografię Caleba Carpentera na obitej miękkim materiałem ścianie, by ćwicząc, mieć ją przed oczami. Z twarzy tego mężczyzny biła ogromna energia i siła. Typowa dla wysokiej rangi wojskowego lub nawiedzonego rzecznika jakiejś ideowo słusznej sprawy. I faktycznie, Carpenter jako przywódca tajnej organizacji paramilitarnej pod nazwą Braterstwo Broni, w pewnym sensie był i jednym, i drugim.

Rachel pełnym gracji ruchem uniosła ramiona i jedną stopą zatoczyła krąg. Ani na moment nie odrywała oczu od zdjęcia.

Większość ludzi uznałaby go za przystojnego. Przenikliwe niebieskie oczy ostro kontrastowały z krótkimi, błyszczącymi, czarnymi włosami. Jego mocno zarysowana szczeka i wydatny podbródek można by potraktować jako oznaki siły i determinacji. Mało kto, patrząc na niego, domyśliłby się w nim rasisty głoszącego śmierć lub deportację wszystkim nie-Aryjczykom, kalekom i upośledzonym.

Rachel wykonała zgrabny piruet i z impetem

wyrzuciła nogę do przodu. Czubkami palców dotknęła wiszącej na ścianie fotografii. Gdyby miała przed sobą prawdziwego Carpentera, a nie jego zdjęcie, właśnie złamałaby mu nos. Niezadowolona zmarszczyła brwi. Wyraźnie wyszła z formy. Powtórzyła wymach kilkanaście razy i wreszcie uśmiechnęła się z satysfakcją. Była agentką już osiem lat i zdążyła się nauczyć, że skuteczne jest tylko całkowite unicestwienie przeciwnika.

Schyliła się do leżącego na podłodze kieszonkowego dyktafonu i włączyła go. Czekając na spokojny głos człowieka, którego nigdy osobiście nie poznała, i na jego instrukcje co do kolejnej misji, wytarła twarz i ramiona rękawiczkami i podeszła do wiszącego w kącie worka treningowego.

– Pewnie wyglądasz jak zwykle cudownie, Aniele.

Rachel wymierzyła workowi serię szybkich ciosów i skrzywiła się.

– Czaruś z ciebie, Jonasz. Szkoda, że mnie nie widzisz – mruknęła pod nosem.

Czuła strużki potu spływające po czole i karku, jej puszyste blond włosy były teraz wilgotne, ale postanowiła się tym nie przejmować. Prysznic przywróci jej wygląd, któremu zawdzięcza swój przydomek. Twarz aniołka i zgrabna figurka, którą dzięki codziennym ćwiczeniom utrzymywała w znakomitej formie, były w jej pracy po prostu narzędziami. Maskowały silną jak stal wolę młodej kobiety, zatrudnionej przez tajną agencję rządową SPEAR.

– Na pewno słyszałaś o porwaniu i uwolnieniu Jeffa, syna Easta Kirby’ego. Niestety, nie udało nam się ująć porywaczy.

Rachel wiedziała, że za mózg tego spisku uważany

jest ten sam człowiek, który stara się też zniszczyć SPEAR, a raczej szefa tej agencji – Jonasza. Jeff, ten porwany chłopak, podał im tylko jego imię wymienione przez jednego z porywaczy – Simon.

Rachel wymierzyła w worek silny lewy sierpowy. W tej chwili był dla niej żołądkiem tego zdrajcy Simona.

– Jeffa Kirby’ego znaleziono na terenie posiadłości należącej do Braterstwa Broni w Idaho. Jej właścicielem i zarządcą jest Caleb Carpenter. Dostaliśmy zdjęcie Carpentera. Musimy odkryć powiązania między nim a Simonem. I oczywiście ty, mój Aniele, z twoim doświadczeniem, jesteś wymarzona do tego zadania.

Doświadczenie, o którym wspomniał Jonasz, zdobyła rozpracowując inne tego typu organizacje. Jej ostatnie zadanie polegało na infiltracji Towarzyszy, grupy ukrywającej się w Appalachach w północno-wschodniej Pensylwanii. Walczyli na rzecz supremacji białych. Należała do tej grupy i przeszła w niej kilka stopni. Zaczęła od funkcji instruktora walki wręcz, a skończyła jako młodszy doradca samego komendanta.

Lekko dysząc, podeszła do grubej liny, zwisającej z belki pod sufitem. Kiedy przerabiała na mieszkanie starą stajnię, kazała zostawić tę belkę. Teraz, wspinając się po linie, starała się nie myśleć o bolących mięśniach, lecz wyłącznie o słowach dobiegających do niej z dyktafonu.

– Podobno Carpenter szuka żony. Chce mieć większe wpływy w związku, który tworzy z kilku różnych organizacji. Rozpatruje kandydatki z całego kraju. Podejrzewam, że nie będziesz miała większych trudności, by stać się jedną z nich. A potem przekonasz go, że jesteś godna, by urodzić mu potomka i powiększyć jego imperium.

Rachel dotarła już do końca liny, wciągnęła się na belkę, wstała i z rozłożonymi na bok ramionami ćwiczyła równowagę.

– Jasne, Jonasz – mruknęła pod nosem. Spacer po belce zakończyła piruetem, zawróciła i zsunęła się na dół po linie. – Mam udawać narzeczoną cholernie przystojnego faceta, który, tak się składa, jest wcieleniem diabła. Nie ma sprawy.

– Wiedziałem, że mogę na tobie polegać.

Czyżby usłyszała w jego głosie nutkę rozbawienia? Nie po raz pierwszy odniosła niemiłe wrażenie, że facet stojący na czele SPEAR czyta w jej myślach. Niesamowite, biorąc pod uwagę, że przecież nawet nie znają się osobiście.

– Wiemy, że Carpenter zamierza połączyć wszystkie organizacje podobne do Braterstwa w jedną armię zdolną obalić rząd Stanów Zjednoczonych. – Głos Jonasza był coraz twardszy. – I najwyraźniej chce zostać jej przywódcą. Muszę znać szczegóły, Aniele. Z kim prowadzi rozmowy i jak chce zorganizować tę rebelię. I wreszcie... co łączy Simona z Braterstwem? To, moim zdaniem, kluczowa sprawa.

Rachel puściła linę i lekko zeskoczyła na podłogę. Dyktafon milczał, słychać było tylko szum automatycznego kasowania. Rachel zarzuciła ręcznik na szyję, wzięła dyktafon i zdjęcie. Przywykła już do tak nagle kończących się poleceń szefa. On tylko przedstawiał zadanie, szczegóły należały już do agenta. I słusznie. Przecież tam w Idaho będzie sama, a niebezpieczna i nieprzewidywalna sytuacja może zniszczyć wcześniejsze plany. Trzeba będzie myśleć i działać na bieżąco, zależnie od okoliczności.

Na strychu mieścił się tylko pokój do ćwiczeń, sypialnia i łazienka. W drodze do łazienki Rachel rozebrała się i rzuciła rzeczy na łóżko. Nawet nie spojrzała na ogromną wannę, lecz od razu weszła pod zimny prysznic. Potem pomyślała o czymś w rodzaju obiadu. W kuchni znalazła w lodówce kostkę margaryny i butelkę wina. Odkąd zamieszkała w twierdzy Towarzyszy, niewiele czasu spędzała w domu. Musiała zadowolić się puszką zupy i paczką krakersów. Po jedzeniu nałała sobie kieliszek wina. Dopiero teraz przyszedł czas na plany. Po fizycznym wysiłku jej umysł zawsze był sprawniejszy, a instynkt pewniejszy. Najpierw jednak poszła do gabinetu i podała zdjęcie Carpentera. Razem z maleńkim, celuloidowym pojemniczkiem i kasetą z dyktafonu strzępy fotografii znalazły się w ogniu, który rozpałała w kominku.

Na stoliku przed kanapą stały w wazonie świeże kwiaty. Przyniósł je specjalny posłaniec, razem z ukrytym w nich zdjęciem i liścikiem od Jonasza. Niestety, rano wraca przecież do Towarzyszy. Zostało jej więc tylko kilka godzin, by się nimi cieszyć. Dobre i to. Z kieliszkiem w ręku usiadła na miękkiej kanapie.

Różne myśli przychodziły jej do głowy, jedne pomysłami akceptowała, inne od razu odrzucała. Jej wzrok powędrował ku szpadzie, wiszącej na honorowym miejscu nad kominkiem. Bliznę, którą ostrze tej szpady zadało jej piersi, zabierze ze sobą do grobu. Teraz szpada ta ma jej przypominać, że wyszkolenie, inteligencja i ostrożność nie zawsze wystarczą. Szczęście, lub jego brak, może odegrać znaczącą rolę w każdym zadaniu. W tamtym przypadku szczęście ocaliło jej życie.

Rachel uniosła kieliszek do ust i pociągnęła łyk wina.

Wspomnienie tamtego wydarzenia wcale nie wywołało w niej dreszczu strachu. Już kiedy w college'u zwerbowano ją do SPEAR, wiedziała, że niebezpieczeństwo to nieodłączna część tej pracy.

SPEAR było agencją tak tajną, że większość członków rządu nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Założył ją Lincoln jeszcze w czasie trwania wojny domowej, a szef tej tajnej agencji odpowiadał tylko przed urzędującym prezydentem. Wzywano jej agentów, kiedy utracono już wszelką nadzieję lub zbyt wielkie polityczne ryzyko wykluczało powierzenie zadania innej agencji rządowej. Raczej śmierć niż hańba – tej zasady nigdy nie pogwałcił żaden agent SPEAR. Już dawno przestała się dziwić okrucieństwu zasad obowiązujących w tej agencji i przyjęła je za własne.

I wcale nie uważała za ironię, że stała się taką samą fanatyczną wyznawczynią swoich przekonań jak jej ojciec, choć poglądy ojca bardzo różniły się od jej ideałów. Gdyby nie smutne dzieciństwo, gdyby nie ojciec, SPEAR nigdy by się do niej nie zgłosiło. Zaakceptowała to zrządzenie losu i oddała wszystko, co miała agencji rządowej reprezentującej to, w co wierzyła. A wierzyła w prawdę, sprawiedliwość i lojalność.

Ale w tej nowej misji to nie na los mogła się zdać. I nie na szczęście. Choć w pokoju było już ciemno, nie zapalała światła. Już od tak dawna działała w cieniu, że czuła się w nim dobrze. Wpatrując się w przygasający ogień, obmyślała najlepszy sposób dotarcia do Caleba Carpentera. Dotarcia na tyle blisko, by poznać jego tajemnice, by odkryć jego strategię.

Na tyle blisko, by go zniszczyć.

Nazajutrz o dziewiątej rano Rachel, w mundurze, siedziała przy stole konferencyjnym u Donalda Parkera, dowódcy Towarzyszy. Oprócz niej siedziało tam sześciu pozostałych doradców. Było to rutynowe spotkanie, odbywające się dwa razy w tygodniu. Rachel nie wiedziała, jak wielki wpływ na decyzje Parkera mieli wyżsi rangą członkowie, ale zdążyła zaobserwować, że dowódca woli zachować całą władzę dla siebie. Tak było w większości takich paramilitarnych grup, które infiltrowała. Rządziła nimi taka paranoja, że przywódca wołał wszystko sam trzymać w garści. I ta właśnie słabość działała na korzyść rządu. Po wyeliminowaniu przywódcy, z braku następcy, taka grupa przestawała istnieć. Rachel obawiała się jednak, że w przypadku Carpentera może to nie być takie proste.

– Spójrzcie na to. – Doradcy w milczeniu studiowali kopie faksu, które wręczył im Parker. Tego samego, który dzięki Rachel nadszedł wczesnym rankiem. – I co o tym myślicie?

Była to kopia poczty rozsyłanej z siedziby Braterstwa w Idaho. Domyślała się, że Towarzyszom znane jest nazwisko Carpentera. Od ponad dwóch lat głośno było o nim w siedzibach ruchów na rzecz supremacji białych. Dzięki jego osobistemu majątkowi Braterstwo Broni stało się jedną z najszybciej rozwijających się organizacji paramilitarnych w kraju i źródłem poważnej troski amerykańskiego Departamentu Praw Obywatelskich.

– A co nas obchodzą jego poszukiwania żony? – odezwał się w końcu Lee Crandall, jeden ze starszych doradców. – Ze swoimi pieniędzmi może chyba kupić każdą kobietę.

– Słyszałem, że ta ich siedziba to supermiejsce

– zauważył ktoś inny. – I wybudował ją za własne pieniądze. Może jednak powinniśmy się tym zainteresować. Facet o nieograniczonych możliwościach finansowych może być dla nas zagrożeniem.

– Albo sprzymierzeńcem. – Wszystkie głowy zwróciły się w stronę Rachel. Dokładnie tak, jak to sobie zaplanowała. – Skoro Braterstwo ma takie finansowe zaplecze, dobrze by było umieścić tam kogoś naszego. Będąc blisko Carpentera, na dłuższą metę mógłby być nam bardzo pomocny.

Parker rozparł się wygodnie w krześle i pozwolił, by doradcy wyrazili swoją opinię. Rachel nie odezwała się już więcej. Wiedziała, że komendant, choć z przymkniętymi oczami, słucha wszystkiego uważnie. Ostrzyżony na jeża, o kwadratowej twarzy i masywnej sylwetce, nadal wyglądał jak sierżant marynarki, specjalista od musztry, którym był przed dwudziestoma laty. Kierował organizacją jak własnym królestwem. Królestwem karmiącym się nienawiścią do wszystkich kolorowych.

Jego przekonania były przerażające, a taktyka często gwałtowna. Rachel nieraz zastanawiała się, czy nie jest psychopatą. Kiedy prezentował dogmaty swej organizacji, oczy zachodziły mu mgłą, twarz czerwieniała, a pełne nienawiści słowa z charkotem wydobywały mu się z gardła. To właśnie w takich momentach przypominał jej ojca.

I w takich momentach najbardziej go nienawdziła.

– Dość. – Wystarczył jeden ruch ręki Parkera, by dyskusja ucichła. – Pójdźmy dalej. Powinniśmy omówić nowe możliwości rekrutacji na naszym terenie. Im silniejsze fundamenty, tym silniejsza organizacja. Potrzebujemy świeżej krwi. Są jakieś pomysły?

Dalszy ciąg spotkania minął bez żadnych incydentów. Pomysły przerażały swą prostotą. Strony i dyskusje internetowe, literatura, uczniowie szkół średnich i studenci... Nie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że nienawiści można nauczyć.

Kiedy godzinę później doradcy się rozchodzili, Parker zatrzymał Rachel.

– Grunwald, zostań.

Usłuchała bez słowa. Kiedy drzwi zamknęły się za ostatnim uczestnikiem spotkania, komendant przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

– Jak tam weekendowa wizyta w domu?

Rachel nawet mrugnięciem oka nie zdradziła zaskoczenia.

– W porządku, dziękuję.

– A jak się miewa twoja matka? Dobrze?

Rachel nie musiała udawać wahania.

– Wciąż tak samo.

Nie zdziwiło jej, że Parker wie o jej dwóch wizytach w miesiącu u matki w domu opieki w Filadelfii. Zdziwiło ją tylko, że o tym wspomniał. Nigdy nie udawał przywódcy troszczącego się o prywatne życie swoich podwładnych.

Parker, nie spiesząc się, wyjął ze stojącego na biurku drewnianego pudełka cygaro i zapalił je.

– Chciałbym usłyszeć więcej o tym, co mówiłaś wcześniej. O tym faksie Carpentera.

– Po prostu zastanawiam się, czy nie przydałaby się nam jakaś kandydatka z szeregow Towarzyszy.

– Ja też się nad tym zastanawiam. Jeśli pošlemy kogoś, kogo Carpenter nie wybierze, to nic. Będzie to gest dobrej woli, który może się nam przydać, kiedy Braterstwo nadal będzie się rozwijać. A jeśli nasza

kandydatka zostanie wybrana... – Parker przerwał na chwilę i wypuścił z ust kłęb dymu – to też nam nie zaszkodzi.

– Jeśli myśli pan o jakiejś kandydatce, to sugeruję Western albo Bailey. – Rachel starała się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

– Ja mam już kandydatkę, Grunwald. Ciebie.

– Mnie?

Parker kiwnął głową i Rachel wiedziała, że klamka zapadła. Komendant nigdy nie zmieniał raz podjętej decyzji. A o to jej przecież chodziło.

– Musimy myśleć o przyszłości. Nie znam Carpentera, ale stale śledzę jego działania. I jedno mi się w nim podoba. Jest przekonany, że jeśli mamy rzeczywiście zmienić życie naszego narodu, grupy paramilitarne w całym kraju muszą połączyć swe siły. Rewolucja wybuchnie dzięki sile w naszych szeregach, a siłę można osiągnąć tylko dzięki jedności. Kiedy nadejdzie czas, chcę być pewien, że Towarzysze będą w pierwszym szeregu. Związek między tobą i Carpenterem mógłby nam to zapewnić.

Kiedy nie zareagowała, mówił dalej.

– Wiem, że nie tak wyobrażałaś sobie swoją służbę, ale bez wielkich poświęceń nie ma mowy o zmianach. Musisz mieć na uwadze dobro rasy aryjskiej, a nie tylko własne. Pomyśl, jak ten krok umocni naszą sprawę. Pomyśl, co powiedziałby o tym twój ojciec.

Na wargach Rachel pojawił się słaby uśmiech, a w jej głosie lekka ironia.

– Myślę o tym codziennie, proszę pana.

Dwa dni później Rachel siedziała w limuzynie i zbli-

zała się do siedziby Braterstwa Broni. Parker nie zwlekał z wprowadzeniem w życie swego planu. Kandydaturę Rachel, jej zdjęcia i życiorys, przekazano Braterstwu faksem i przez telefon. Została uznana za godną, by być przedstawiona Carpenterowi.

Co to za facet, który szuka żony w ten sposób? Taki, który uważa się za zbyt zajętego, zbyt ważnego, by zaprzętać sobie głowę czymś, co społeczeństwo kulturalnie nazywa randkami? Albo taki, który ma tak niewielki szacunek dla kobiet, że najważniejszy jest dla niego ich wygląd i pochodzenie? Podejrzewała, że jedno i drugie. E-mail od Braterstwa stwierdzał jasno, że Rachel spędzi w ich siedzibie trzydziestodniowy okres próbny i że nie będzie miała nic do powiedzenia przy podejmowaniu ostatecznej decyzji przez Carpentera. Czas próby bardzo jej odpowiadał. W ciągu miesiąca na pewno odkryje powiązania między Carpenterem a Simonem.

Spoglądając na zegarek, stwierdziła, że od wyjazdu z lotniska minęły ponad trzy godziny. Wkrótce powinni zbliżać się do siedziby organizacji, ale nawet nie próbowała wyglądać przez okno. Szyby były tak mocno przyciemnione, że do wnętrza docierało tylko słabe światło. Najwyraźniej Braterstwu bardzo zależało na utrzymaniu w tajemnicy swej lokalizacji. Nie szkodzi. Jonasz i tak wie dokładnie, gdzie mieści się ich siedziba.

W pewnej chwili limuzyna stanęła i kierowca wysiadł. Kiedy wrócił, ruszył wolno i ostrożnie. Rachel domyśliła się, że mijają stanowisko strażników. Nie zdziwiły jej te środki ostrożności, przecież się ich spodziewała. Była pewna, że kiedy czekała w limuzynie na lotnisku, jej bagaże zostały przeszukane. Nie zdenerwowało jej to naruszenie prywatności. Choć w jej rzeczach było kilka,

które mogłyby wzbudzić jakieś wątpliwości, tylko wyjątkowy specjalista mógłby je znaleźć i domyśleć się ich prawdziwego przeznaczenia.

Rachel sięgnęła do torebki i wyjęła lusterko. Poprawiła włosy i odświeżyła szminkę na ustach. Wygląd własnej twarzy był jej obojętny. To tylko narzędzie, nic więcej. Uroda może być bardzo skuteczną bronią. A bronią umiała się posługiwać. Każdą.

Samochód zatrzymał się, więc schowała kosmetyczkę do torebki. Kierowca otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść.

Tuż obok, na ogromnym, wypielęgnowanym trawniku, przed drewnianą, rozkładaną sceną zgromadziło się kilkaset osób. Ubrani w czarne mundury żywiłowo reagowali na słowa przemawiającego do nich mężczyzny. Nad sceną, po obu jej bokach, powiewały czarne chorągwie z narysowaną na nich białą pięścią ściskającą zakrwawioną flagę amerykańską. Stanowiły jakby ramę dla stojącego na podium mężczyzny.

To był Caleb Carpenter.

On też ubrany był na czarno, ale nie w mundur, lecz w zwykłe spodnie i koszulę. Chodził w tę i z powrotem po scenie, mówił do mikrofonu, a każde jego zdanie sprawiało, że tłum szalał.

Rachel nerwowo wygładziła wymiętą po długiej podróży różową spódnicę. Ani na moment nie spuściła wzroku z dominującego nad sceną mężczyzny. Przypominał jej gotującą się do polowania groźną panterę, wieszczącą rychłą śmierć swojej ofierze.

– I zapewniam was... – płynęły wzmacniane głóśnikami słowa – że obalimy ten nielegalny rząd. Rozezwiemy go na strzępy i cieszyć się będziemy tą rzezią.

I na popiołach skorumpowanych, na ruinach zacofanych, zbudujemy nowy związek! – Przerwał na moment, pozwalając zebranym na aplauz. – Nie będzie zmiłowania dla tych, którzy opóźniają tę chwilę, żadnego współczucia dla naszych wrogów. Zniszczymy tych, którzy się nam przeciwstawiają. Brudnych i niegodnych deportujemy albo wyeliminujemy. Nasz nowy związek będzie nieskalany i utrzymamy go takim, kierując się doktryną Braterstwa. Ustalimy standardy białej rasy i będziemy dbać o czystość rasową naszego narodu.

Odpowiedziały mu gromkie okrzyki aprobaty. Carpenter nawet nie próbował ich przerywać. Stał na szeroko rozstawionych nogach, z pięścią wzniesioną do góry. Mimo gorąca ciała Rachel przeszył zimny dreszcz. Carpenter był równie nawiedzony jak wszyscy znani jej przywódcy grup paramilitarnych, ale dużo od nich groźniejszy. Miał w sobie jakąś niespotykaną siłę, jakąś moc, która docierała do serc i umysłów jego zwolenników. Jego słowa koili ich obawy i podsycaly ogień ich fanatyzmu. Wykrzykiwali i skandowali teraz jego imię, a on stał nieruchomo, z głową odrzuconą do tyłu, z miną pełną triumfu i determinacji.

Kiedy kierowca ujął Rachel za łokieć, pozwoliła mu podprowadzić się do sceny. Carpenter gestem dłoni uciszył tłum i mówił dalej.

– Tak jak rewolucja jest dziełem swych oddanych bojowników, tak imperium jest dziełem jego przywódców. Czy mam wasze poparcie?

– Tak!

– Czy mam waszą lojalność?

– Tak!

Rachel stała już tak blisko, że widziała sphywające mu

po twarzy strużki potu. W ogóle nie zwracał na to uwagi, cały skupiony na stojących przed nim ludziach i na swoim przesłaniu.

– Nasz nowy, biały związek musi być poprowadzony przez przywódcę na tyle mądrego i odważnego, by zwyciężyć. Przysięgam, że będę dla was takim przywódcą, że pozostanę wierny naszym celom i stworzę imperium, które będzie rodzić synów, by służyli, i córki, by służyły. W tym celu... – Carpenter na moment zawiesił głos – w tym celu nadal przyjmuję kandydatki na moją żonę. Jako wasz przywódca muszę wybrać kobietę czystą i prawą, taką, która uszanuje nasze cele, poświęci się naszej sprawie i da jej następców, kontynuatorów naszej świętej misji.

Tłum zamilkł. Stał w pełnym napięcia oczekiwaniu. Rachel od razu zorientowała się, co wydarzy się za chwilę. Stojący obok niej człowiek, jakby na jakiś niewypowiedziany rozkaz, skierował ją ku schodkom. Jak zawsze, kiedy zaczynała nowe zadanie, poczuła nagły przypływ adrenaliny. Gra się zaczęła. I choć Carpenter jeszcze o tym nie wie, jej wynik jest przesądzony.

Milczenie czarno ubranych żołnierzy wydawało się nienaturalne. Rachel wyprostowała się i zdecydowanym krokiem weszła na scenę.

Carpenter zwrócił się w jej stronę i wyciągnął rękę. Ich spojrzenia się spotkały. Po chwili spotkały się też ich ręce.

Kiedy Carpenter bez słowa pocałował jej dłoń, zmusiła się do lekkiego uśmiechu. Mimo jego charyzmatycznego spojrzenia i ciepła jego ręki nie miała ani cienia wątpliwości, że stoi w obliczu prawdziwego zła.

Rozdział drugi

Zdjęcie nie oddawało w pełni jej urody. Caleb prowadził ją ku wielkiemu, zbudowanemu przez siebie domowi, który służył za główną kwaterę Braterstwa i ani na moment nie odrywał od niej wzroku. Na fotografii widoczna była jej chłodna uroda, wysokie kości policzkowe, usta jakby stworzone do grzechu, ale umknęła inteligencja jej spojrzenia i siła uścisku dłoni.

Owszem, był przygotowany, że jej obecność podziela na jego zmysły, ale nawet nie podejrzewał, że go zaintryguje. A już zupełnie zaskoczyła go własna reakcja na jej dotyk. Ten dreszcz, jaki przeszył jego ciało, kiedy spotkały się ich ręce. Był nieznany... fascynujący.

Cóż takiego sprawiło, że była tak inna od dotychczas znanych mu kobiet? Z włosami związanymi w elegancki węzeł, ubrana w różowy kostium, mogłaby być jedną z tego niekończącego się strumienia chętnych kobiet, które matka za każdym razem, kiedy odwiedzał San Francisco, pchała mu w ramiona. Nigdy właściwie nie czuł żadnego zainteresowania kobietami... aż do teraz. Mężczyzna, przed którym stoją tak ważne cele, nie może sobie pozwolić, by cokolwiek odwróciło jego uwagę,

a coś mu mówiło, że jakikolwiek związek z Rachel Grunwald cholernie wytrąci go z równowagi.

W milczeniu przeszli przez ogromny, bogato urządzo-ny hol i Caleb otworzył przed nią drzwi do swojego gabinetu. Ponieważ stał tak blisko niej, nie mógł nie zauważyć jej szybkiego, taksującego spojrzenia.

– Usiądź, proszę. Czy mogę ci zaproponować coś do picia?

Rachel usiadła w skórzanym fotelu i założyła nogę na nogę. Bardzo ładną nogę na bardzo ładną nogę. Przez ułamek sekundy poczuł ucisk w żołądku.

– Wodę z lodem, jeśli pan tak uprzejmy.

Jej głos był niski i zmysłowy, z lekkim północno-wschodnim akcentem. Caleb podszedł do barku z kryształowymi szklankami i stale uzupełnianym zapasem lodu.

– Proponuję, abyśmy od razu przeszli na ty. Jestem ci winien przeprosiny. Po takiej długiej podróży nie powinienem cię trzymać tyle czasu na słońcu. – Z uśmiechem podał jej szklankę wody. – Wyobrażam sobie, jak moja matka by mnie skarciła za takie maniery.

– Mieszka tu z tobą? – Rachel pociągnęła łyk wody.

– Nie. – Caleb też nalał sobie wody do szklanki. – Moja rodzina mieszka w San Francisco, ale tego, czego matka nauczyła mnie w dzieciństwie, chyba nigdy nie zapomnę. I nadal czuję strach przed jej reprimendą.

Rachel nie mogła nie odwzajemnić jego uśmiechu. Charyzma, jaką wyczuła, patrząc na jego zdjęcie, w zetknięciu z żywym Calebem okazała się dziesięć razy silniejsza. Siedział obok niej na kanapie i choć odległość, jaka ich dzieliła, każdy nazwałby przyzwoitą, postawiła na baczność wszystkie jej zmysły.

Cały czas pilnie ją obserwując, Caleb dopił wodę i odstawił szklankę na stół.

– No, to powiedz mi o Rachel Grunwald.

Rachel wygodnie oparła się o poduszki kanapy i swobodnym ruchem wygładziła spódnice.

– Domyślam się, że komendant Parker przysłał faks na mój temat. Co chciałbyś wiedzieć?

Była, jak jej się wydawało, gotowa na wszystko. Spodziewała się przesłuchania, nawet miała na nie ochotę. Im szybciej Caleb zaakceptuje jej referencje, tym szybciej będzie mogła zacząć swoje dochodzenie.

– Co chciałbym wiedzieć? – Był tak blisko niej, jak tylko się odważył, ale nie tak blisko, jakby chciał. Pachniała kobietą. Zapach jej perfum, subtelny i kuszący, sprawiał, że zapragnął dotknąć jej włosów. – Co chciałbym wiedzieć? – powtórzył. – Chyba wszystko. Zaczniemy od twoich włosów. Jak określiłabyś ich kolor?

Kiedy mrugnęły jej cudownie błękitne oczy, z przyjemnością stwierdził, że udało mu się ją zaskoczyć.

– Słucham?

– Na pierwszy rzut oka przypominają mi polerowany mosiądz. – Caleb wyciągnął rękę i poprawił kosmyk, który wysunął się z jej misternej fryzury.

Ejże, przecież on z nią flirtuje! Było to tak niespodziewane, że chciało jej się śmiać.

– Blond. Nazywam je blond.

– No cóż, niezbyt pomysłowo. – By nie powtórzyć poprzedniego gestu, Caleb na wszelki wypadek oparł się o poduszkę. – To zbyt banalne określenie koloru twoich włosów. Szukanie właściwego określenia chyba nie da mi spać po nocach.

– Podejrzewam, panie Carpenter, że ma pan sporą

praktykę w sztuce błyskotliwej i niezobowiązującej rozmowy.

– Caleb, mów mi Caleb.

Zauważył jej rękę, spokojnie spoczywającą na kolanach, bez śladu zdenerwowania. Spodobało mu się to. W ogóle z każdą sekundą coraz bardziej mu się podobała.

– A ja podejrzewam, że ty z kolei często bywasz adresatką takich komplementów.

– Ale nigdy tak wymyślnych jak twoje.

Takie przekomarzanki bardzo jej pasowały. Fizyczne zauroczenie może być przydatną tarczą, ukrywającą przed mężczyznami jej prawdziwe intencje. O dziwo, byłaby jednak rozczarowana, gdyby Carpenter okazał się aż tak nieskomplikowany. Wolałaby mieć przed sobą naprawdę godnego przeciwnika.

– Przekonasz się, że ciekawi mnie jeszcze wiele rzeczy... Na przykład, czy twoje oczy rzeczywiście są koloru morza u wybrzeży St. Thomas, jak to możliwe, że twoje usta podobne są w barwie do mojego ulubionego gatunku róż i dlaczego kobieta, która już od kołyski na pewno miała tłumy oczarowanych nią wielbicieli, zdecydowała się poślubić obcego mężczyznę. A w każdym razie zgodziła się stanąć do konkursu.

Nagła zmiana tematu miała wyprowadzić ją z równowagi. Jej uznanie dla niego wzrosło o parę punktów. Na kogoś mniej przygotowanego od niej taka taktyka na pewno by podziałała.

– A ja zastanawiam się – Rachel uniosła szklankę do ust i pociągnęła łyk wody – dlaczego taki mężczyzna jak ty, najwyraźniej przywykły, że kobiety mdleją na jego widok, postanawia szukać żony, ogłaszając taki dziwny konkurs.

Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu. Na

jego wargach błąkał się lekki uśmiech, który, o dziwo, wydał jej się bardziej szczerzy niż te, którymi obdarzał ją do tej pory.

– A więc pod tą chłodną powłoką jest jednak trochę temperamentu. Jestem... zaintrygowany, Rachel.

– Zaskoczyło cię, że kobieta może też tak poświęcić się dla przyszłości białej rasy jak ty? – Głową wskazała w stronę okna. – Chyba widziałam wśród twoich żołnierzy także kobiety.

Kiedy nie odpowiedział od razu, wstrzymała oddech. Czyżby źle go oceniła? Pierwsze wrażenie i instynkt powinny podpowiedzieć jej, jakiego rodzaju kobieta mogłaby go zainteresować. Parker nie pozwoliłby, by ktoś zwracał się do niego w ten sposób, ale wydawało jej się, że Carpenter ma więcej klasy. Co oczywiście oznacza, że jest mniej przewidywalny.

– Prawdę mówiąc, to już bardzo dawno żadna kobieta mnie nie zaskoczyła. – Patrzył, jak pije i podziwiał jej spokój. – Ale coś czuję, że ty to zmienisz, Rachel.

Ich spojrzenia się spotkały. Gdyby nie widziała wcześniej w jego oczach fanatycznego błysku, może dałaby się zwieść ich magii. Pamiętała jednak, że jest przecież orędownikiem zła. Historia dwudziestego wieku pełna jest fanatyków wabiących swym osobistym magnetyzmem zwolenników, często z katastrofalnymi skutkami.

– Panie generale? – W progu gabinetu stanął jakiś mężczyzna.

– Wejdz, Kevin.

Czyżby usłyszała w jego głosie lekką irytację? Spojrzała na niego uważnie, ale nie dostrzegła jej odbicia na jego twarzy.

– Rachel, poznaj pułkownika Kevina Sutherlanda, mojego zastępcę.

– Zdarzyło się coś, o czym powinien pan wiedzieć.

Sutherland miał na sobie taki sam czarny mundur, jaki nosili żołnierze przed domem i ogorzała twarz człowieka, który dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. Wyglądał na pięćdziesiąt kilka lat i miał spłowiałe, choć nadal gęste rude włosy. Jego nazwisko wydało jej się znajome, choć była pewna, że w materiałach, jakie dostała od Jonasza, nie wymieniono tego nazwiska.

– Ludzie z patrolu stwierdzili, że ci Latynosi znów zakradli się na nasze terytorium. Prawdopodobnie przez tę przełęcz na południowo-zachodnim stoku...

– Ci sami, których przegналиśmy parę tygodni temu?

Mężczyzna wzruszył ramionami. Najwyraźniej tożsamość tych ludzi była mu najzupełniej obojętna.

– Czy mam wydać rozkaz, by usunięto ich raz na zawsze?

Rachel zeszywniała. Czyżby ot tak sugerował morderstwo? Za długo pracowała w tej branży, by wyciągać wnioski pochopnie. Równie dobrze może mieć na myśli jakieś dodatkowe środki zabezpieczające posiadłość przed nieproszonymi gośćmi. Jakoś jednak trudno jej było uwierzyć w to drugie.

– Chyba masz rację. Stanowcze działania wydają się nieuniknione, ale sam się tym zajmę. – Carpenter wstał z kanapy, podszedł do jednego z dwóch biurków, otworzył szufladę i wyjął pistolet.

Serce Rachel zaczęło bić szybciej. Od razu poznała, że była to beretta. A sposób, w jaki się z nią obchodził, świadczył o dużej wprawie.

Sprawdził magazynek, odbezpieczył broń i wsunął ją

za pasek. Miał surowy wyraz twarzy i wyglądał jak człowiek szykujący się do jakiejś ważnej misji.

– Przepraszam cię, Rachel, ale mam do załatwienia pewną nieprzyjemną sprawę. Pułkownik Sutherland zaprowadzi cię do twojego pokoju.

Carpenter szybkim, zdecydowanym krokiem opuścił gabinet. Rachel nie mogła pójść za nim ani w żaden sposób zapobiec temu, co miało się stać. Serce jej ścisnęło się na myśl, że być może ktoś poniesie śmierć już w pierwszej godzinie jej pobytu w siedzibie Braterstwa. Rzadko kiedy czuła się aż tak bezradna.

Wstała, niepewna jeszcze swych dalszych kroków, ale powstrzymał ją Sutherland.

– Jeśli pani pozwoli, chciałbym zamienić z panią kilka słów.

Rachel spojrzała na drzwi, potem na stojącego przed nią mężczyznę.

– Prawdę mówiąc, wolałabym udać się do swojego pokoju, jeśli to możliwe.

– Oczywiście. Zajmę pani tylko kilka minut.

Wyraźnie było widać, że jego uprzejmość jest tylko pozorna. Chcąc nie chcąc, usiadła na wskazanym krześle.

Sutherland wolno obszedł biurko i usiadł w fotelu. Otworzył szufladę, wyjął z niej dużą kopertę i wręczył ją Rachel.

– Mam nadzieję, że zawarte tu informacje pomogą pani w pełni zrozumieć cel pani wizyty tutaj, ale pozwoli pani, że je streszczę. Po pierwsze, musi pani pamiętać, że jest pani gościem, którego obecność tutaj zależy wyłącznie od życzenia generała Carpentera.

– Rozumiem, że jestem na trzydziestodniowym okresie próbnym i czekam na decyzję generała Carpentera

– odparła nieco roztargniona Rachel. Cały czas zastanawiała się nad zamiarami Caleba.

– To niedokładnie tak. Może pani spędzić tu trzydzieści dni, ale nie musi. Ostatnią kandydatkę odesłano po niecałych trzech tygodniach.

Rachel z trudem oderwała myśli od tego, co być może działo się w tej chwili między biednymi Latynosami a Carpenterem. Skupiła się na siedzącym przed nią mężczyźnie. Było coś niepokojącego w tonie jego głosu i zachowaniu. Uznała, że warto na to zwrócić uwagę. Sutherland najwyraźniej nie jest zachwycony jej obecnością w siedzibie Braterstwa. Po raz kolejny próbowała sobie przypomnieć, skąd zna jego nazwisko.

– Nie wiedziałam, że była już inna kandydatka – powiedziała ostrożnie, lecz z udawaną obojętnością.

Pułkownik drwiąco uniósł brwi.

– Myślała pani, że jest pierwsza? Nie, panno Grunwald, przed panią były już dwie i obie okazały się nieodpowiednie. Generał Carpenter musi wybrać najlepszą. Przyszłość Braterstwa zależy od jego potomków.

Mówił tak, jakby oceniał klacz rozplodową. Może dla niego kobiety tym właśnie są.

– Rozumiem, ale...

Sutherland wyraźnie nie chciał jej słuchać.

– Kobieta godna Caleba Carpentera, godna zaszczytu zostania jego żoną, musi być naprawdę wyjątkowa. Nie wystarczy tylko uroda. Oddanie naszej sprawie i lojalność aż do śmierci to kryteria, według których oceniamy każdą kolejną kandydatkę.

– Wydaje mi się, że mój zyciorys mówi sam za siebie.

Jej ostrożnie dobrane słowa chyba trochę go zdeprimowały. Po raz pierwszy wyglądał na zakłopotanego.

– Tak. – Palcami wystukiwał na blacie biurka jakąś melodyjkę. – Hans Grunwald był wspaniałym człowiekiem. Musi być pani bardzo dumna z ojca. Poświęcił swoim przekonaniom całe życie.

– I dla nich umarł.

– Pani ojciec był męczennikiem słusznej sprawy. Nikt z nas nie może marzyć o większej chwale, niż taka śmierć. – Sutherland spojrzął jej w oczy. – Taka spuścizna to na pewno wielkie wyzwanie dla pani.

Taka spuścizna to przede wszystkim wielki ciężar. A odkupienie win mojego ojca, to jeszcze większe wyzwanie, odparła mu w duchu Rachel.

– Oczywiście czas pokaże, czy jest pani godna, by kontynuować krucjatę ojca. – Sutherland zacisnął wargi i splótł palce. – I czy to jest ta droga, która panią do tego doprowadzi. W każdym razie... – wskazał głową kopertę – znajdzie pani tu wszystko, co może być pani potrzebne. Określone są tu też zasady, których musi przestrzegać ktoś w pani sytuacji.

Rachel podniosła wzrok znad koperty. Nie, nie myliła się. Bezczelność w jego głosie była wyraźna.

– To znaczy?

– Ostatnią kandydatkę odesłano z powodu niemoralnego zachowania. Żołnierz przyłapany w jej sypialni też został zwolniony.

– Rozumiem. – Teraz Rachel palcem stuknęła w kopertę. – A więc mogę założyć, że te same kryteria, o których pan wspominał, będą chronić także mnie.

– Pani bezpieczeństwo nie ulega kwestii. – Pułkownik aż poczerwieniał z oburzenia. – Braterstwo szanuje świętość kobiety niezamężnej. Czuję się urażony pani wątpliwościami.

– Podobnie jak ja pańskimi, pułkowniku.

Z zaciśniętymi wargami Sutherland wstał zza biurka, uznając rozmowę za skończoną.

– Żołnierz czekający za drzwiami zaprowadzi panią do pokoju. Żegnaj panią.

Wychodząc z gabinetu, Rachel miała wrażenie, że pułkownik Sutherland najchętniej pozbyłby się jej z siedziby Braterstwa jeszcze dziś.

Duży, bogato umeblowany pokój, do którego ją wprowadzono, wychodził na frontowy trawnik. Ktoś już wcześniej wniósł tam jej bagaże. Rachel podziękowała młodemu żołnierzowi i odczekała, aż zamknęły się za nim drzwi. Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. Pierwsza z zasad, jakimi kierowała się w swojej pracy agentki, nakazywała jej sprawdzić całe pomieszczenie. Nieraz znajdowała w swych pokojach ukryte kamery lub zamontowany podsłuch.

Podeszła do największej swojej walizki i położyła ją na łóżku. Otworzyła walizkę, wyjęła mały odtwarzacz CD, postawiła go na stoliku przy łóżku i włączyła. Odczepiła przymocowanego do niego niewielkiego pilota i, z udawaną nonszalancją, rzuciła go na łóżko obok walizki. Potem, nie spuszczać go z oka, zabrała się za rozpakowywanie. Rzekomy pilot miał zamontowane wewnątrz delikatne czujniki, zdolne wychwycić w najbliższym otoczeniu każde urządzenie nagrywające. Kiedy już rozpakowała się, lampka umieszczona w pilocie nadal nie migiała, a więc w pokoju nie było żadnych urządzeń podsłuchowych.

Rachel zerknęła na zegarek i uznała, że przed kolacją zdąży jeszcze trochę rozejrzeć się po domu. Chciała mieć

w głowie dokładną mapę całej posiadłości, postanowiła więc zacząć od rozeznania najbliższego otoczenia.

Z fałszywym pilotem w ręku otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Młody żołnierz, który eskortował ją na górę, stał tuż obok oparty o ścianę. Na jej widok szybko się wyprostował.

Rachel słabym uśmiechem pokryła rozczarowanie.

– Mogę panu w czymś pomóc?

Jej słowa, a może samo jej pojawienie się, chyba zaskoczyły młodego człowieka.

– Nie, proszę pani. – Stojąc prawie na baczność, żołnierz utkwiał wzrok w jakimś punkcie ponad jej lewym ramieniem. – Pułkownik Sutherland polecił, żebym tu został, w razie gdyby pani czegoś potrzebowała.

Rachel, skonsternowana, skinęła tylko głową.

– Miło z jego strony. I z pańskiej. Zechce mi pan powiedzieć, o której jest kolacja?

– Kolacja? Żołnierze jedzą o szóstej w kantynie.

– Generał Carpenter także?

– Nie, proszę pani. Raczej nie. – Dopiero po dłuższej chwili do żołnierza dotarł sens jej pytania. – Pani będzie jadła z generałem. W jadalni na dole.

– A o której?

Wyraźnie zmieszany, dopiero teraz spojrzał jej w oczy.

– Niestety, nie wiem.

Uśmiech, jakim go obdarzyła, był oszałamiający.

– A mógłby się pan dowiedzieć? Chyba żadne z nas nie chce być odpowiedzialne za opóźnienie dzisiejszej kolacji generała.

Żołnierz przez chwilę wyraźnie się wahał. Dopiero jej ostatnie zdanie pomogło mu podjąć decyzję.

– Dobrze. Dowiem się i zaraz wrócę.

– Dziękuję.

Rachel odczekała, aż ucichną jego kroki, otworzyła szerzej drzwi i wyszła na korytarz. Wiedziała, że jej inspekcja musi być szybka.

Nie zdziwiła się, że sąsiednie drzwi zamknięte są na klucz. Już wcześniej odkryła, że jej łazienka przylega do jakiegoś pokoju, a prowadzące do niego drzwi też są zamknięte. To logiczne, że Carpenter ma apartament sąsiadujący z jej pokojem. Na tę myśl przez jej ciało przeszedł jakiś dziwny dreszcz. Owszem, to bliskie sąsiedztwo umożliwi jej łatwiejsze przeszukanie jego osobistych pomieszczeń, ale i jemu łatwiej będzie dostać się do niej.

Idąc korytarzem, przyjrzała się reszcie piętra. Mieściło się na nim w sumie osiem pokoi i tylko jej i Carpentera były zajęte. Poza zamkami w drzwiach Caleba nie zauważyła żadnych zabezpieczeń. Najwyraźniej generał był przekonany, że ewentualni nieproszeni goście zostaną zatrzymani już przy wjeździe.

Zanotowała w pamięci liczbę okien i ich odległość od ziemi. Lepiej by się czuła, mając co najmniej trzy różne drogi ucieczki z poszczególnych miejsc domu. Jednak do tego potrzebna jej była dokładniejsza ocena odległości.

Po powrocie do pokoju weszła do łazienki i wzięła do ręki szczotkę do włosów, którą wcześniej położyła na szafce. Trzymając ją w obu rękach, rozkręciła rączkę i wyjęła ze środka cienką sprężynę. Bez wahania podeszła do drzwi łączących łazienkę z sąsiednim pokojem, przyklękła i przy pomocy sprężyny błyskawicznie poraziła sobie z zamkniętym zamkiem. Aż prychnęła z dez-

aprobata. Nie spodziewała się, że człowiek o pozycji Carpentera będzie tak nieostrożny.

Otworzyła drzwi i szybkim spojrzeniem omiotła umeblowanie pokoju i zatrzymała wzrok na stosie papierów na biurku. Kiedy pilot dał jej znak, że pokój jest czysty, weszła do środka. Jedne z drzwi na przeciwległej ścianie prowadziły do garderoby, drugie na korytarz. Stojąc pośrodku pokoju, oceniła metraż wnętrza. Owszem, było spore, ale następne drzwi w korytarzu były oddalone dużo bardziej, niż sugerowałyby to rozmiar pokoju.

Przyjrzawszy się uważnie wnętrzu, Rachel zwróciła uwagę na wyłożoną panelami ścianę za łóżkiem Carpentera. Zbliżyła się i w rogu znalazła to, czego szukała – prawie niewidoczną prostokątną szparę w inkrustowanym drewnie. Carpenter wybudował sobie sekretny pokój.

I znów musiała zrewidować swoją o nim opinię. Nie doceniając tego człowieka, popełniłaby błąd. Paranoja i tajemniczość to siły motoryczne przywódców takich grup. I Carpenter niczym się od nich nie różni.

Rachel przykucnęła na piętach i wpatrywała się w drewnianą ścianę. Żadnej klamki, żadnego widocznego zamka. Najwyraźniej jakiś mechanizm otwierający drzwi ukryty jest w samym drewnie. Otwarcie go będzie trudne, ale nie niemożliwe. Rachel z zasady nie wierzyła w rzeczy niemożliwe.

Była bardzo zaintrygowana, ale wiedziała, że na razie musi się wstrzymać z dalszymi działaniami. Zza ściany dobiegł ją szmer podniesionych głosów. Słabo, ale wyraźnie.

– Następnym razem, jak nie posłuchasz mojego

rozkazu, nie będę taki pobłażliwy. Miałeś zostać na posterunku.

Sutherland. Klnąc w duchu, Rachel z powrotem wbiegła do swojej łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Nie miała już wątpliwości, że pułkownik postawił młodego człowieka przy drzwiach jej pokoju, by miał na nią oko.

Szybko odkręciła prysznic i szum płynącej wody zagłuszył rozmowę mężczyzn. Włożyła pilota do kieszeni wiszącego na drzwiach frotowego szlafroka, zdjęła buty i rajstopy. W ubraniu na moment wskoczyła pod prysznic, potem narzuciła na siebie szlafrok i ociekająca wodą, wpadła do pokoju.

– Pułkowniku Sutherland! – Oburzenie w jej głosie nie było tak całkiem udawane. Spodziewała się, że będzie dobijał się do jej drzwi, a nie stał już na środku pokoju.

Towarzyszący mu młody żołnierz z szeroko otwartymi oczami czekał w korytarzu.

– Jak pan wytłumaczy wtargnięcie do moich prywatnych pomieszczeń?

Pułkownik spokojnie patrzył jej w oczy.

– Nie odpowiedziała pani na moje pukanie.

– Bo byłam pod prysznicem! – Teatr stracił wielką aktorkę w Rachel Grunwald. Aż trzęsa się z udawanego gniewu. – Czy nie mogę wykąpać się bez obawy czyjejś nieproszonej wizyty?

Żołnierz przyglądał się rozgrywającej się przed jego oczami scenie z wyraźnym zainteresowaniem. I bardzo dobrze. Widownia przydaje wartości udawaniu. Jeśli ma mieć wroga w Sutherlandzie, przyda jej się każdy argument przeciw niemu. A ten młody żołnierz będzie pożytecznym świadkiem.

– Przepraszam. – Sutherland nadal był spokojny.
– Myliłem się, myśląc, że potrzebuje pani pomocy.

– W przyszłości proszę najpierw upewnić się, czy pańska pomoc jest potrzebna – odparła lodowato Rachel.

Przez chwilę nie była pewna, czy się nie zagalopowała. Sutherland zacisnęła szczęki i zrobił krok w jej kierunku. Jednak zatrzymał się i szybko opanował.

– Radzę pani uważać, panno Grunwald. Radzę uważać. – Po tym ostrzeżeniu obrócił się na pięcie i pomaszerował ku drzwiom.

Kiedy już zamykał je za sobą, odezwał się żołnierz.

– Przepraszam panią! Kolację zje pani z generałem o szóstej trzydzieści.

Wpatrując się w zatrzaśnięte drzwi, Rachel odetchnęła głęboko. Dopiero teraz uświadomiła sobie, co się tak naprawdę stało. Od czasu ich pierwszej rozmowy Sutherland nie ukrywał, że nie jest zachwycony jej obecnością w siedzibie Braterstwa. Teraz stało się jasne, że ma w nim potężnego wroga. Ciekawe, kiedy zaatakuje.

Rozdział trzeci

W blasku świec wyglądała zachwycająco. W jadalni cicho rozbrzmiewała muzyka Chopina, a Caleb wolno sączył wino, nieświadom przez chwilę jego wyjątkowego smaku.

– Przestań się gapić.

Nawet się nie zawstydził. Patrzył, jak Rachel, mimo swego oburzenia, nadal delektuje się soczystym bażan-tem. Najwyraźniej przywykła do męskiego podziwu.

– Jesteś bardzo piękna.

Było to po prostu stwierdzenie faktu, przyjęła je więc wzruszeniem ramion.

– Życie nauczyło mnie, że to, co naprawdę ważne tkwi w duszy i sercu człowieka.

Caleb skinął głową i odstawił kieliszek.

– U wielu jest tylko to, co na zewnątrz. Ty jednak jesteś inna. Jest w tobie coś, co wskazuje na istnienie kilku warstw, jedna przylegająca ciasno do drugiej. Warstwy te mają ukryć twoje tajemnice. I patrząc na ciebie, mężczyzna pragnie być tym, który zerwie jedną po drugiej i zobaczy... prawdę o tobie.

By ukryć lekkie drżenie ręki, Rachel odłożyła widelec. Nie było powodu do niepokoju. Jego zaloty były

tylko zalotami, a nie dowodem, że domyśla się, że ona nie jest osobą, za którą się podaje. Dreszcz, jaki przebiegł po jej ciele, nie był jednak tylko wywołany tą obawą. Przypomniała sobie, że jest przecież mistrzem słowa, że używa go jako broni, by zwodzić, straszyć i niszczyć. Tak jak jej ojciec. A na samo wspomnienie ojca oprzytomniała.

– A ty? – Choć jej słowa brzmiały lekko, powód jej pytania był bardzo poważny. – Czy i ty prawdę o sobie kryjesz przed światem?

Odpowiedział jej dopiero po chwili.

– Przypuszczam, że wielu uważa mnie za skrytego. A ja celowo najważniejsze rzeczy zachowuję dla siebie.

– I to dlatego szukasz żony przez ogłoszenie, zamiast w jakiś bardziej tradycyjny sposób?

Choć starała się, by zabrzmiało to niewinnie, rzucała mu w ten sposób wyzwanie. Materiały, jakie wręczył jej Sutherland wyjaśniały dokładnie, dlaczego Carpenter szuka żony. Powtórzył to parokrotnie w przemówieniu do żołnierzy, którego wysłuchała tuż po przyjeździe.

Tym razem jeszcze dłużej czekała na odpowiedź. Caleb przełknął i dokładnie wytarł usta serwetką.

– Przyznaję, że nigdy nie zastanawiałem się, jakie cechy powinna mieć moja przyszła żona. – W jego oczach pojawił się ciepły błysk. Ujął jej dłoń. – I dopiero teraz zacznym je odkrywać.

Dotyk jego dłoni był równie ciepły, jak spojrzenie. Rachel też się uśmiechnęła, ale szybko, pod pretekstem sięgnięcia po kieliszek, wyswobodziła rękę. Wołała unikać takiego bezpośredniego kontaktu. W dziwny sposób utrudniał jej jasne myślenie, sprawiał, że jej prawdziwe intencje stawały się mgliste i odległe. Wmawiała sobie, że te nieznanne jej dotąd uczucia wywołało zmęczenie.

Mimo to była na siebie zła. Emocji nie można mieszać do sprawy. To nieprofesjonalne.

Wyglądał na człowieka, który czuje się swobodnie wśród eleganckich, kulturalnych ludzi, w smokingu, z lampką koniaku w ręku. Nie miała wątpliwości co do jego dobrych manier, wiedziała jednak, że pozory są skuteczną maską. Mało kto kwestionowałby tę jego uprzejmą, sympatyczną maskę. Prawie nikt nie domyśliłby się zła, jakie pod nią tak starannie ukrywa.

Rozmowa rwała się, ale żadne nie próbowało jej zakończyć. Caleb z przyjemnością po prostu przyglądał jej się w milczeniu. Miała na sobie bladożółtą, obcisłą suknię bez rękawów, znakomicie podkreślającą jej włosy, które związała w węzeł. Wbrew swym wcześniejszym słowom wiedział, że nie powinien zbyt szybko się spieszyć. Pamiętał, że jako ośmiolatek często towarzyszył ogrodnikowi w posiadłości rodziców i podziwiał róże. Nie mogąc się doczekać, aż pączki rozwiną się w pełne kwiaty, stale obrywał z nich płatki, przekonany, że pod nimi znajdzie prawdziwy, dojrzały kwiat. W rezultacie zostawiał za sobą ścieżkę zniszczonych kwiatów i narażał się na reprimendę. Dziś, jako dorosły mężczyzna, nadal pamięta tamtą lekcję. Czeka go dużo większa przyjemność, jeśli warstwy, kryjące prawdziwą Rachel Grunwald, zdejmować będzie stopniowo, jedną po drugiej. Owszem, wymaga to cierpliwości, ale cierpliwość to jedna z jego zalet.

– Wspominałeś coś o rodzinie. – Rachel wyrwała go z tych rozmyślań. – Odwiedzają cię tutaj?

Caleb spuścił wzrok i sięgnął po kieliszek.

– Nie. To ja mniej więcej raz w miesiącu jeżdżę do nich do San Francisco.

Choć zabrzmiało to szorstko, nie powstrzymało jej od dalszych pytań.

– Czy oni też podzielają twoje przekonania co do przyszłości białej rasy?

Muzyka, która cały czas im towarzyszyła, była teraz nastrojowa i melancholijna.

– Moja rodzina jest bardzo tradycyjna i niesamowicie uparta. Nasze poglądy się różnią, ale się z tym pogodziliśmy. – Przyznanie się do tego faktu nie było miłe, Caleb więc odsunął krzesło i wstał. – Skończyłaś? Jeszcze nie jest późno, mógłbym pokazać ci posiadłość.

Rachel też wstała. Uśmiech na jej twarzy był szczery.

– Bardzo chętnie.

Posiadłość, jak wkrótce zobaczyła, miała bujny, świetnie utrzymany trawnik i otoczona była trzystoma akrami gruntu. Z dwóch stron zamknięta była malowniczymi pasmami gór Sawtooth Mountains. Kiedy okrążali dom, Rachel znów zauważyła zasłaniające widok budynki i spytała o nie.

– W jednych mieszkają żołnierze. Kilku rodzinom, jakie tu mamy, przydzieliliśmy oddzielne mieszkania. Kevin Sutherland mieszka w jednym z nich razem z córką. Ostrożnie. – Caleb leciutko ujął ją za łokieć. – Trochę tu nierówno.

Słońce purpurowym blaskiem zachodziło już na horyzoncie, wmówiła więc sobie, że dreszcz, jaki ją przeszył, wywołało nagłe ochłodzenie, a nie jego dotyk.

– Reszta budynków służy żołnierzom do ćwiczeń, walka wręcz, znajomość posługiwania się bronią i tym podobne.

Dobrze znała taki rozkład dnia. Taki sam, jak we wszystkich innych grupach paramilitarnych, które poznała.

– U Towarzyszy często uczyłam taktyki walki wręcz i wschodnich sztuk walki. Chętnie zobaczę wasze sale treningowe, a mogę nawet podrzucić wam parę pomysłów.

Zauważyła, że się uśmiecha i uniosła brwi.

– Rozbawiło cię to?

Uspokoił ją uniesioną przepaszającą dłonią.

– Nie kwestionuję twoich zdolności, naprawdę. Ale wolałbym nie widzieć cię walczącej z którymś z naszych goryli.

– Nie boję się goryli. – Cały czas uważnie obserwowała teren, kiedy nagle poczuła na ramionach jego marynarkę.

– Drżysz. Wieczorem temperatura szybko spada. Może wolisz wrócić do domu?

Nie zamierzała rezygnować z takiej okazji, by dokładnie obejrzeć posiadłość.

– Nie, wszystko dobrze.

Ku jej rozczarowaniu, poprowadził ją nie w stronę budynków, lecz w stronę ogrodów za domem.

– Może jutro będziesz miała ochotę obejrzeć nasz ogród dokładniej. Chad, nasz ogrodnik, robi znakomitą robotę.

Nawet w zapadającym zmroku widziała, że mówi prawdę. Rośliny kwitły jak szalone, ich zapach był upojny. W ciągu dnia na pewno wrażenie jest jeszcze większe.

– Musi być bardzo utalentowany – stwierdziła jakby od niechcienia. – Jak go namówiłeś, żeby przyjął pracę tak daleko od cywilizacji?

Caleb zatrzymał się i przez chwilę patrzyli na purpurową słoneczną kulę, znikającą za horyzontem.

– W San Francisco nie widziałem takiego zachodu. Chyba nigdy mi się ten widok nie znudzi. Chad jest jednym z naszych żołnierzy – z opóźnieniem odpowiedział na jej pytanie. – Szczególnie utalentowani często dostają nieco inne zadania.

Rozczarowanie Rachel wzrosło. Bardzo starała się je ukryć.

– Szczęściarz z ciebie, że masz takich zdolnych rekrutów. Kolacja była wyśmienita.

Znów ujął ją za łokieć i doprowadził do ławki na skraju ścieżki. Usiedli.

– Tak, nasza kucharka, Eliza, to skarb. Przyszła do nas od Synów Wolności. Słyszałaś o nich?

Owszem. Słyszała.

– Ich strata, mój zysk. – W zapadających ciemnościach błysnęły bielą jego zęby. – Odkąd tu jest, utylęm ponad dwa kilo.

Rozbawiły ją jego słowa, ale jej umysł agentki ani przez moment nie próżnował. Od osób zatrudnionych tu z zewnątrz na pewno łatwiej zdobyłaby jakieś informacje. Z tego, co mówił, wynikało, że w posiadłości pracują wyłącznie członkowie Braterstwa. Czy to paranoja czy raczej po prostu ostrożność?

– Jak będę tak jadać co wieczór, to i mnie to grozi. Przyzwyczajona jestem do ruchu.

Jej uwaga odniosła pożądany skutek.

– Ależ oczywiście. Możesz korzystać z naszych sal gimnastycznych, kiedy tylko zechcesz. Są bardzo nowocześnie wyposażone.

– Domyślam się. – Spojrzała mu prosto w twarz. – Widzę, że na nic nie żałujecie tu pieniędzy. Na pewno jesteś bardzo dumny z tego, co tu osiągnąłeś.

– Dzięki osobistemu majątkowi ma się dużo mniej problemów. Jestem bardzo oddany temu, co robię. Twój ojciec też był tak wierny sprawie, prawda? Pamiętam, jak będąc w college’u, czytałem o jego śmierci. Ty miałaś wtedy... ile?... dwanaście lat?

– Czternaście – mruknęła, odwracając wzrok.

Musiała przygotować się na następne pytania. Nie chciała, by wspomnienia o ojcu opadły ją w takiej chwili, nie teraz, kiedy może nawiązać słabą choćby więź z siedzącym obok niej mężczyzną. Ale właśnie wspomnienia o Hansie Grunwaldzie mogą bardzo pomóc w budowie tej więzi. Zginął przecież za to samo, w co tak gorąco wierzy Carpenter.

– Przepraszam. – Delikatność jego głosu była takim samym zaskoczeniem, jak słowa. – Musiało ci być bardzo ciężko.

– Umarł śmiercią bohatera. – Słowa te omal nie uwięzły jej w gardle. Jak papuga powtórzyła je po matce.

Nigdy nie potrafiła zrozumieć, jak matka mogła uważać za bohatera człowieka, który zginął, próbując dokonać zamachu na życie drugiego człowieka. Po prostu próbując go zabić. Nigdy nie pojęła, jak żyjąc ideą nienawiści i wierząc w przemoc, można zasłużyć na miano męczennika. Właśnie to niezrozumienie ideałów, które wyznawał jej ojciec, doprowadziło ją prosto do tajnej agencji rządowej SPEAR.

Szybko ukryła ból i poczucie winy w najodleglejszym zakamarku pamięci. Była tu przecież z pewną misją. A wspomnienia o ojcu pogłębiały tylko jej determinację, by zniszczyć Braterstwo.

Czy rodzina Carpentera z takim samym niedowierza-

niem i cierpieniem przyjmuje jego poglądy, jak ona przyjmowała poglądy swojego ojca? Czy cierpią, widząc, jak uprzedzenia Caleba nie do poznania zmieniły ich syna i brata? Na pewno. Wspomniał przecież, że nie pochwalają jego przekonań. Ciekawe, czy dokonali takiego samego przerażającego odkrycia jak ona, kiedy zrozumiała, że jej ojciec to potwór?

– Jeszcze raz cię przepraszam. Nie chciałem... – Opuszką palca delikatnie musnął jej policzek.

Z trudem powstrzymała się, by go nie odepchnąć. Te ostatnie myśli dziwnie ją rozbroiły.

– Wzbudzał tę samą lojalność u swoich zwolenników, jak ty u swoich, i uważał, że wszystkimi istotnymi sprawami musi zajmować się sam. Tak jak ty dziś po południu, kiedy przeszkodził nam pułkownik Sutherland. – Przyglądała mu się uważnie. – Zaniepokoiłam się, kiedy postanowiłeś sam załatwić sprawę tych latynoskich intruzów. Były jakieś kłopoty?

Patrzył w przestrzeń, w ciemnościach ostro rysował się jego profil.

– Nie, żadnych.

Najwyraźniej tylko tyle zamierzał powiedzieć. Jego odpowiedź jej nie usatysfakcjonowała.

– To dobrze. Nie słyszałam żadnych strzałów, ale właściwie nawet nie wiedziałam, jak daleko byłęś.

– Większość problemów daje szeroki wachlarz rozwiązań. Rozwiązanie siłowe jest po prostu ostateczne.

I choć zmroziła ją ta dwuznaczna odpowiedź, wciąż nie wiedziała, co się stało z tymi biednymi Latynosami.

Kiedy nazajutrz rano Rachel otworzyła drzwi, wcale jej nie zaskoczył widok tego samego młodego człowieka

w czarnym mundurze, opartego o ścianę w korytarzu. Obdarzyła go uprzejmym uśmiechem.

– Ranny z pana ptaszek. Mam nadzieję, że zdążył pan zjeść śniadanie.

Jego twarz była nieprzenikniona, wzrok utkwiony gdzieś ponad jej głową.

– Tak, proszę pani.

Kiedy ruszyła korytarzem, mężczyzna podążył za nią. Ciekawe, co by się stało, gdyby się nagle zatrzymała? Pewnie wpadłby na nią z rozpędu. Najwyraźniej wziął sobie do serca reprimendę Sutherlanda. Wiedziała już, że łatwo się go dziś nie pozbędzie. No cóż, na razie nie będzie się nim przejmować. Najbliższy dzień czy dwa spędzi, zapoznając się dokładnie z posiadłością. Po wczorajszej wieczornej rozmowie z Carpenterem czuła, że może to zrobić całkiem bezpiecznie.

Omlet, który zjadła na śniadanie, był przepyszny, choć trudno jej było go jeść pod czujnym okiem anioła stróża. Ponieważ najwyraźniej nie zamierzał wszczynać rozmowy, zaczęła ona.

– Skoro mamy cały czas spędzać razem, to chętnie dowiem się, jak się pan nazywa.

– Szeregowy Sallem, proszę pani.

– A ja jestem Rachel.

– Tak jest, proszę pani.

– A jak masz na imię? – nie rezygnowała.

Zastanawiał się nad odpowiedzią dłużej, niż wymagało tego takie proste pytanie. W końcu chyba uznał je za nieszkodliwe.

– Raymond.

– Super. – Uśmiechnęła się do niego. Nie mógł mieć więcej niż dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Czym przy-

ciągnął kogoś tak młodego pełen nienawiści świat Braterstwa? Czy wychował się w uprzedzeniach, tak jak ona, czy też sam dokonał takiego wyboru? Bardzo ją to ciekawiło.

– Masz tu w ośrodku rodzinę, Raymond?

– Nie, proszę pani.

Rachel wstała od stołu i opuściła jadalnię.

– Skąd jesteś?

– Z Missouri, proszę pani.

W korytarzu pełno było dzieł sztuki, którym poprzedniego wieczora nie miała okazji się przyjrzeć. Zatrzymała się przed każdym obrazem i rzeźbą. Ich dobór mógł powiedzieć jej coś więcej o Carpenterze. Albo tylko pokazać człowieka, który po prostu lubi otaczać się drogimi, pięknymi przedmiotami. Na myśl, że prawdopodobnie w ten sam sposób traktuje jej obecność tutaj, aż się skrzywiła.

– Missouri to daleko od Idaho. Często jeździsz w odwiedziny do rodziny?

– Nie mam żadnej rodziny, proszę pani. Mama umarła dwa lata temu i od tej pory radzę sobie sam.

To mogło wyjaśnić jego fascynację Braterstwem. Jeśli szukał surogatu rodziny, to nie mógł gorzej trafić.

Jak na ironię, poczuła do niego sympatię. Kogoś tak młodego nie powinno być trudno przekonać, że popełnia błąd. Myśl tę jednak odrzuciła równie szybko, jak wpadła jej do głowy. Nieraz widziała broń w rękach dzieciaków dużo młodszych niż on.

Rachel włożyła okulary przeciwsłoneczne i w towarzystwie żołnierza, który postępował za nią jak cień, wyszła przed dom. Pierwszym celem jej spaceru był ogród, który poprzedniego wieczora zwiedzała z Calebem. Zapamiętała ten moment, kiedy wypowiedział

tamto zagadkowe stwierdzenie, które nie powiedziało jej nic o losie Latynosów. Udając, że podziwia rośliny, pilnie rozglądała się dokoła.

Droga dojazdowa do domu miała co najmniej półtora kilometra. Od bramy wjazdowej odchodził płot, najprawdopodobniej pod napięciem. Widać tam było jakiś ruch, ale z tej odległości trudno było ocenić liczbę patrolujących. Postanowiła zbadać to później.

Nie musiała udawać zachwytu nad rozciągającą się przed jej oczami feerią barw. Choć ogrodnictwo nigdy nie było jej pasją, potrafiła docenić wysiłki innych. Ogród idealnie pasował do pobliskiej rezydencji i do mężczyzny, który najwyraźniej przywykł do luksusu.

Idąc z pozoru bez celu, ignorując towarzyszącego jej żołnierza, wyszła z ogrodu i ruszyła w stronę baraków. Kiedy jednak zbliżyli się do nich na jakieś sto metrów, Raymond przerwał milczenie.

– Proszę pani? Może raczej wróci pani w stronę domu? W tych budynkach w ciągu dnia odbywają się szkolenia...

– Znakomicie. – Rachel obdarzyła go promiennym uśmiechem. – Mówiłam wczoraj generałowi Carpenterowi, jak bardzo brak mi ruchu i pozwolił mi korzystać z sali gimnastycznej. To tutaj, prawda?

– Tak, tutaj, ale wątpię, czy pułkownik... to znaczy...

Przerwał, kiedy zsunęła z nosa okulary i zdziwionym wzrokiem spojrzała na niego.

– Pułkownik?

Raymond był wyraźnie zmieszany.

– To znaczy... generał Carpenter. Chyba by mu się to nie podobało...

– Przecież mówię ci, że się zgodził, więc nie powinno być problemu.

Obróciwszy się na pięcie, Rachel otworzyła drzwi. Carpenter nie przesadzał. Budynek był znakomicie wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt. Najwyraźniej nie żałowano pieniędzy na przygotowywanie żołnierzy Braterstwa do walki za idee, którym się poświęcili.

Poza swoją agencją Rachel nigdy jeszcze nie widziała tak wspaniale urządzonych i utrzymanych sal. Idąc korytarzem, obserwowała przez otwarte drzwi ćwiczących w kolejnych salach ludzi. A przy ostatniej sali nie mogła się oprzeć, miała już dość samego patrzenia. Zrzuciła buty, wskoczyła na równoważnię i parę razy przeszła po niej w tę i z powrotem. Kiedy spostrzegła w kącie elektroniczną maszynę sparringową, natychmiast do niej podeszła. Nie zauważyła, kiedy Raymond zniknął, najprawdopodobniej, żeby skontaktować się z Sutherlandem.

– Widzę, że zainteresowała cię nasza maszyna. Trenujesz?

Tuż obok niej stała rudowłosa kobieta, mniej więcej w jej wieku, w czarnym mundurze polowym.

– Owszem, ale rzadko mam okazję korzystać z takiego sprzętu. Szczęściara z ciebie. Jestem Rachel.

– A ja Kathy. – Kobieta przyglądała jej się z zaciekawieniem. – Mam nadzieję, że powiesz ci się lepiej niż poprzednim dwóm kandydatkom. Generał Carpenter bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki wobec Braterstwa i jego wymagania są raczej wysokie.

Na to stwierdzenie właściwie trudno było odpowiedzieć, więc go nie skomentowała.

– Generał pozwolił mi korzystać z tego sprzętu

i zamierzam trzymać go za słowo. Czy ta sala będzie wolna przez najbliższą godzinę? – Rachel zdjęła koszulę i ubrana tylko w szorty i maleńki top usiadła, żeby zdjąć buty. Zawsze ćwiczyła boso.

– Zajęcia będą tu dopiero po południu. Ja je prowadzę.

Rachel pochyliła się i rozluźniła ramiona.

– Jesteś tu trenerką? Ja też w mojej organizacji byłam instruktorką.

Kobieta wyraźnie się ucieszyła.

– Naprawdę? Może przydałby ci się sparring, partnerko? Rzadko trafia mi się tu godny przeciwnik.

– Jasne. – Rachel z przyjemnością przyjęła propozycję. Wiedziała, jak ważne w tej misji jest utrzymanie formy. Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie musiała się bronić.

Po kilkuminutowej rozgrzewce kobiety stanęły pośrodku ringu narysowanego na macie. Przez pierwsze parę minut krążyły wokół siebie, markując ciosy, oceniając wzajemnie swoją siłę i sprawność. Obserwując oczy Kathy, Rachel dostrzegła, kiedy jej intencje zmieniły się na poważne i wymierzyła pierwsze podkręcone kopnięcie, natychmiast z gracją odskakując.

Kathy, teraz już zacięta, podskoczyła, ale Rachel była szybsza. Kolejne kopnięcie, tym razem lżejsze, trafiło przeciwniczkę w żołądek. Kathy zamarkowała cios lewą nogą, Rachel odskoczyła, ale za późno. Noga Kathy trafiła ją z całej siły w ramię. Gdyby w ostatniej chwili odrobinę się nie usunęła, siła ciosu powaliłaby ją na ziemię.

Nie był to wcale zwykły sparring, testujący szybkość, zwinność i wytrzymałość. Kathy nie sprawdzała jej

ciosów. Była wyraźnie zdeterminowana, by powalić Rachel na matę.

Nie zamierzała jej na to pozwolić.

Cały czas patrząc w oczy przeciwniczki, przewidywała kolejny cios ułamek sekundy wcześniej. Wymierzyła kopnięcie i czekała na ripostę. Kiedy nadeszła, chwyciła Kathy za piętę. Ta straciła równowagę i padła z łoskotem na podłogę, a Rachel na nią. W geście zwycięstwa kolanem przygwoździła ją do ziemi.

– Yhm... bardzo interesujące przedstawienie.

Na dźwięk głosu Carpentera Rachel podniosła głowę, a Kathy, korzystając z zamieszania, wyswobodziła się z uścisku i wstała.

Rachel też, ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie wiedziałam, że mamy widownię.

W progu tłoczyło się kilka osób, wśród nich Sutherland i Raymond. Jednak jej uwaga skupiona była na Carpenterze. Z ulgą stwierdziła, że nie jest zły, lecz lekko rozbawiony.

– Możecie odejść, panowie – zwrócił się do towarzyszących mu mężczyzn. Kiedy nie zareagowali od razu, powtórzył jeszcze raz, tym razem ostro. – Powiedziałem, że możecie odejść. Wracajcie do swoich zadań.

Wyszli szybko, a Kathy wymknęła się bocznymi drzwiami, zostawiając Rachel i Caleba samych. Rachel podeszła do ławeczki, na której położyła spódnice i buty.

– Proszę – Caleb wręczył jej ręcznik. – Choć w tej walce chyba nie zdążyłaś się spocić. Skończyłaś ćwiczyć?

– Właściwie nawet nie zaczęłam, kiedy Kathy zaproponowała ten sparring. – Spojrzała na niego uważnie. – Mówiłeś, że mogę korzystać z sali.

Z rękami w kieszeniach, Caleb oparł się o ścianę.

– Zgadza się. Po prostu nie byłem przygotowany na taki widok. Moja narzeczona rzuca na ziemię córkę pułkownika. – Na samo wspomnienie z rozbawieniem potrząsnął głową.

Jedno zdanie i aż dwie niespodzianki. Po raz pierwszy słowo „narzeczona” pojawiło się bez dodatku „kandydatka”. Druga niespodzianka była jeszcze ciekawsza.

– Córka? Kathy jest...

– Najmłodszą córką Sutherlanda – potwierdził Caleb. – I jedną z naszych najlepszych instruktorek. Nie miałaś szans...

– Czyżby? Może chciałbyś sam je wypróbować?

Carpenter na moment aż zaniemówił. Chyba zwariowała. Albo uraził ją swoją opinią i postanowiła mu udowodnić, że umiejętności, o których wspomniał, wcale nie są gorsze od umiejętności Kathy.

Zauważyła w jego oczach, że zamierza odrzucić jej zaproszenie.

– Nie zrobię ci krzywdy – obiecała litościwie. – W ćwiczeniach staram się oszczędzać przeciwnika.

To ostatnie zdanie uraziło jego męskie ego.

– A ja nie.

– No to i ja nie będę.

Rachel znów zdjęła buty i czekała, aż Caleb zrobi to samo. Kiedy się rozgrzewał, próbowała uspokoić nerwy, boksując wiszący na łańcuchu worek treningowy.

– Mam nadzieję, że to na nim wyładujesz swoją frustrację i na mnie nie starczy ci już energii.

Rachel obróciła się i wprawiony w ruch worek uderzył ją w biodro. Nawet nie zwróciła na to uwagi. Caleb stał

przed nią bosy, bez koszuli, z podwiniętymi nogawkami spodni. Najpierw popatrzyła na jego umięśnione łydki, potem na płaski brzuch, wreszcie na nagą pierś.

Zafascynowana aż przełknęła ślinę. Po prostu nie można było nie podziwiać tego wspaniale zbudowanego mężczyzny. Mówiąc, oczywiście, obiektywnie.

Kiedy spojrział jej w oczy, o obiektywizmie nie było już mowy. Lekki uśmiech błakający się na jego ustach można by uznać za miły. Ona jednak zapragnęła jak najprędzej go zmazać.

– Ja jestem gotów – rzekł, zapraszając ją gestem ręki.

Rachel weszła na ring.

– Ja też.

Przez chwilę, na lekko ugiętych nogach, krążyli wokół siebie, oceniając się nawzajem, próbując wyczuć słabości przeciwnika. Rachel w walce wręcz wykorzystywała zawsze zarówno swe słabości, jak i mocne strony. Jeśli przeciwnik nad nią górował, wykorzystywała przewagę w szybkości. Jeśli był silniejszy, miała w zanadru zwinność. I nigdy, z zasady, nie wdawała się w walkę, której wygrać nie mogła.

A tę wygrać zamierzała.

Caleb zaatakował pierwszy. Prawą nogą wymierzył jej cios w żołądek. Rachel przemknęła mu pod pachą, wykonała błyskawiczny piruet i trafiła go w nerki. Z całej siły. Powinno go to zabołec, wiedziała o tym, nie musiała nawet patrzeć, jak z zaciśniętymi zębami rozmasowuje bolące miejsce.

– Mocno.

– Tak miało być – teraz to ona się uśmiechnęła.

– Coś mi się wydaje, że uważasz się za mistrzynię maty.

– A mnie się wydaje, że ty nieraz na tej macie leżałeś. W jego oczach zabłyśły wesołe ogniki.

– No, maleńka, zapłacisz mi za to.

Z wyraźną determinacją atakował ją z lewa i z prawa, blokował jej ciosy, przytrzymywał za ramię.

– No, co, masz dość? Nie chciałbym zrobić ci krzywdy.

Rachel aż zazgrzytała zębami. Znow krążyli wokół siebie, wyczekując najlepszego momentu do ataku. Trafiła go jeszcze raz w żołądek i omal nie upadła, kiedy podstawił jej nogę i popchnął. Chwycił go za ramię, żeby odzyskać równowagę, potem wykręciła mu je do tyłu. Usłyszała jego parsknięcie i zorientowała się, co zrobiła. Nie powinna nigdy tak bardzo się do niego zbliżać. Jego bliskość paraliżowała ją. Puściła go, złączyła ręce i łokciami walnęła go w pierś.

Choć pozbawiła go tchu, był na tyle przytomny, by chwycić ją, zanim zdążyła odskoczyć. Całą siłą rzucił ją na matę. Po chwili sam też padł, ale na nią.

Natychmiast oddzieliła się od niego łokciami i spojrzała mu w oczy. Uśmiechały się z rozbawieniem.

– Nie śmiałem mówić ci tego wcześniej, ale muszę ci się przyznać, że widok dwóch walczących półnagich kobiet bardzo mnie... hm... podnieca.

– To były tylko ćwiczenia.

– Niech ci będzie. – Uśmiechnął się, ale bez cienia skruchy. – Chyba jestem trochę zboczony.

– Jak każdy mężczyzna.

Odpowiedział jej gardłowym parsknięciem. Poczula je każdym centymetrem swego ciała. Każdym centymetrem ciała przylegającym ciasno do niego. Nie pomogła nawet tarcza z łokci. Przyspieszone bicie jej serca nie

było już wynikiem zaciętej walki. Zrozumiała, że musi zmienić taktykę.

Zamrugła oczami i rozchyliła wargi. Jej ciało odprężyło się. Jej przyspieszony oddech mógł być skutkiem jego bliskości. Rozbawienie w jego oczach ustąpiło miejsca prymitywnej, męskiej żądzy. Wsunął kolano między jej nogi i nie odrywając od niej spojrzenia, pochylił głowę.

Nagle znieruchomiał. Jego usta były tuż obok jej ust, ale w oczach pojawiła się czujność.

– Rachel, wiesz, że twoje kolano dotyka pewnego bardzo czułego miejsca... prawda?

Odpowiedziała mu słodkim uśmiechem.

– Moja matka czeka na wnuki.

– To radzę ci wstać. Powolutku.

Z przesadną ostrożnością wstał i kiedy podniosła się także ona, stanął w bezpiecznej odległości. Choć na jej twarzy malował się pełen zadowolenia uśmiech, patrzył na nią z zachwytem. Była niesamowita. Nieprzewidywalna, intrygująca, nęcąca. I diabelnie seksowna.

Zrobił krok w jej stronę i wyciągnął rękę.

– Zgoda?

Przez chwilę przyglądała mu się podejrzliwie, w końcu podała mu dłoń. Ledwo ich palce się połączyły, przyciągnął ją do siebie i mocno otoczył ramionami.

– Pamiętaj – szepnął z wargami tuż przy jej ustach – nigdy nie ufaj przeciwnikowi. Szczególnie oferującemu ci pokój.

Jego usta miały musnąć tylko jej wargi, ale kiedy poczuł ich smak, oniemiał. Tego się nie spodziewał, czegoś takiego nigdy dotąd nie doświadczył. Na ułamek sekundy znieruchomiał. Nieraz bywał w niebezpieczeństwie

i umiał je rozpoznawać, a nawet unikać. Teraz też jego instynkt samozachowawczy zareagował. Nigdy dotąd go nie ignorował.

Nigdy dotąd...

Teraz całował ją już naprawdę. Jej aksamitny język tańczył razem z jego językiem...

Przyciągnął ją bliżej, choć jeszcze przed chwilą wydawało się to niemożliwe. Ona całą sobą przytuliła się do niego. Jedną rękę wsunęła mu we włosy, drugą mocno chwyciła za ramię.

Siła tego pożądania przeraziła go. Ogromnym wysiłkiem zmusił się, by wypuścić ją z objęć.

– Lepiej wróć do pracy – mruknął. Nie odważył się na nią spojrzeć. Szybko obrócił się na pięcie i podszedł do ławeczki, na której zostawił ubranie.

Rachel po chwili poszła w jego ślady. Zapinanie koszuli to zajęcie wymagające skupienia. Wkładanie skarpetek i butów było znakomitym pretekstem, żeby na niego nie patrzeć. Wszystko to jednak nie uspokoiło szalejących w niej emocji. Potrzebowała czasu. Czasu, by spojrzeć na to z właściwej perspektywy, czasu, by przypomnieć sobie, po co tu jest.

Nie po raz pierwszy całował ją mężczyzna z przeciwnej strony barykady, mężczyzna, którego śledziła, ponieważ prowadził wrogą, antypaństwową działalność.

Tyle tylko, że po raz pierwszy sprawiło jej to taką przyjemność.

Rozdział czwarty

Po tygodniu pobytu w posiadłości Rachel miała już w głowie plan domu. Nudzając Raymonda udawanym zachwytem nad rzeźbioną boazerią, delikatnymi tapetami i meblami, obserwowała wyjścia, planowała możliwe drogi ucieczki, ustalała zwyczaje służby i domowników. Podziwiając z różnych okien obfitość kwiatów w ogrodzie, zapamiętywała odległości. Wreszcie uznała, że jedynym interesującym ją miejscem w całym domu jest zamknięte pomieszczenie w sypialni Caleba oraz gabinet, który dzielił z Sutherlandem.

Nietrudno było ocenić ryzyko wiążące się z przeszukaniem obu pomieszczeń. Wejście i wyjście z pokoju Caleba nie powinno być trudne, szczególnie kiedy pozna dokładnie rozkład jego zajęć. Gabinet będzie wymagał większego zachodu. Właściwie cały czas ktoś w nim był. Pozostawała ewentualnie tylko noc.

Poznała też lepiej Caleba Carpentera. W czasie rozmów prowadzonych przy kolacji okazało się, że mają podobne gusta, jeśli chodzi o książkę i film. Oboje lubili kryminały i dreszczowce. Woleli psy od kotów i koszykówkę od baseballa. Różnili się co do malarstwa – on wolał oglądać zbiory Luwru, ona współczesne dzieła

sztuki. Oboje za to słuchali muzyki klasycznej i uprawiali te dziedziny sportu, w których trzeba było mierzyć się z żywiołami.

Czuła też, że sporo dowiedziała się o nim również z tego, o czym nie mówił. Wiedziała, że jest twardy, a także inteligentny, wykształcony, kulturalny. Częściej się uśmiechał, niż marszczył, a jego głos w ułamku sekundy mógł zmienić się z rozbawionego w poważny. Cały czas jednak jego oczy niczego nie zdradzały, chwilami wydawało się, że kryje za nimi jakąś tajemnicę.

Wiedziała też, dzięki swojej intuicji niezależnej od logiki, że jest niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny.

Wkrótce miała ocenić, jak bardzo. Człowiek, który jej nie ufa, jest dużo groźniejszy od tego, który ufa. Pora, by raz na zawsze stwierdzić, czyje to rozkazy każą Raymondowi trzymać się tak blisko niej. Rachel spojrzała spod oka na młodego, znudzonego żołnierza. Gotowa była przejść do kolejnego etapu swej misji, ale stała obecność takiego anioła stróża jest przeszkodą, którą musi jak najszybciej wyeliminować.

Odwracając się gwałtownie od okna, przed którym stała, omal nie zderzyła się z Raymondem. Ominęła go i ruszyła korytarzem. Miała nadzieję, że to nie Carpenter wpadł na pomysł, by przydzielić jej opiekuna. Oznaczałoby to, że jej nie ufa, a gdyby jej nie ufał, stałby się podwójnie czujny. A ona wolałaby, aby jej główny przeciwnik był raczej rozluźniony i spokojny.

Od kilku dni Caleb nie wyglądał jednak na rozluźnionego. Choć nadal co wieczór jadali razem kolację, potem zawsze przepraszał i zostawiał ją samą. Właściwie to nawet cieszyła się tą samotnością. Miała czas, by

odzyskać wewnętrzną równowagę, z której wytrącił ją jego pocałunek. Siłą Rachel był zawsze spokój, opanowanie i logika. Powinna lepiej niż inni wiedzieć, że nie da się oddzielić w człowieku dobra od zła. Nigdy nie są one dwiema różnymi stronami, lecz zawsze się ze sobą nieodłącznie wiążą. Dobre cechy jej ojca nie wystarczyły, by ocalić go przed demoniczną nienawiścią, która w ostateczności go zniszczyła.

Fakt, że pożądanie choćby na moment zwyciężyło odrazę, jaką żywiła do wszystkiego, co Caleb sobą reprezentował, głęboko ją zaniepokoił. Po kilku dniach jednak była w stanie odsunąć od siebie to uczucie i potraktować tę chwilę słabości jako wynik burzy hormonów. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że ów emocjonalny dystans, jaki stworzył między nimi Caleb bardzo jej to ułatwił.

– Proszę pani!

Rachel rzuciła przez ramię pytające spojrzenie. Na twarzy Raymonda malowało się przerażenie.

– Nie może pani tam wchodzić. Generałowi i pułkownikowi nie można przeszkadzać.

Z ręką na kłamce uśmiechnęła się słodziutko.

– Nie zajmę Calebowi dużo czasu. – Zapukała i od razu otworzyła drzwi.

– ...nie ma lepszego sposobu, by osiągnąć ogólnokrajowe uznanie i szacunek. Może nam się to udać tylko dzięki kilku dobrze zaplanowanym bombardowaniom i zamachom. Mamy do tego bez wątpienia wystarczający arsenał, a dzięki Simo... – Na widok wchodzącej do pokoju Rachel, Sutherland przerwał.

– Och. – Z udawanym zmieszaniem Rachel stanęła jak wryta. – Chyba wam przeszkodziłam. Przepraszam.

– Zaczęła się cofać i znów wpadła na podążającego za nią krok w krok Raymonda.

Caleb przyglądał jej się beznamiętnie.

– Uważaj. Rozdepczesz człowieka.

– Rzeczywiście trochę nam pani przeszkadza – odezwał się Sutherland. – Może zaczeka pani ze swoją sprawą do wieczora.

– Oczywiście. – Rachel uśmiechnęła się i już chciała się odwrócić.

– Nie trzeba. – Głos Caleba, który ją powstrzymał, miał w sobie rozkazującą nutę. – Nie jestem aż tak zajęty, żebym nie mógł znaleźć kilku wolnych minut. – Spojrzał na Raymonda i zdziwiony uniósł brwi. – Czy mogę wam czymś służyć, żołnierzu?

– Nie, panie generale.

– On jest ze mną. – Rachel machnęła ręką. – Podobno został mi przydzielony. Ostrzegął mnie, żebym wam nie przeszkadzała, więc to nie jego wina.

Caleb bacznie przyglądał się Raymondowi, który coraz bardziej zmieszany szurał nogami.

– Przydzielony?

A więc miała już odpowiedź. Carpenter nic nie wiedział o jej stałym towarzystwie. Tak jak podejrzewała, to polecenie wydał Sutherland. Nie miała czasu, by zastanowić się nad przyczyną. Caleb przeszył Sutherlanda lodowatym spojrzeniem.

– Pułkowniku, proszę zabrać ze sobą tego żołnierza i zostawić nas samych na pięć minut.

Nie czekając, aż wykonają rozkaz, zwrócił się do Rachel.

– Widzę, że dziś nie związałaś włosów.

Ta przecież zwyczajna uwaga była jednak niepokoją-

ca i wprawiła ją w zakłopotanie. Poza tym dostrzegła błysk pożądania w jego oczach. Po kilku dniach uprzejmej rezerwy zaskoczył ją powrót tej intensywności w jego spojrzeniu. Przypomniła sobie, kiedy to ostatnio tak na nią patrzył, co potem zrobił i jak na to zareagowała.

Z nie udawanym i zupełnie jej obcym zakłopotaniem przerzuciła włosy na plecy.

– Czasami jest mi wygodniej nosić je rozpuszczone...

– Mnie się tak podoba.

Kiedy zrobił krok w jej stronę, zmniejszyła się nie tylko fizyczna odległość między nimi. Także ta niewidzialna, jaka dzieliła ich przez ostatnie dni. Wyciągnął rękę i palcami przeczesał jej włosy. Rachel znieruchomiała.

– Taka fryzura pasuje do ciebie.

Caleb pomyślał, że luźno puszczone włosy łagodziły rysy jej twarzy, sprawiały, że nie była już taka obca i daleka. A ponieważ czuł, że jeszcze raz chce ją dotknąć, mocno splótł ręce za plecami, odwrócił się i szybko podszedł do stojącego w rogu barku.

– Mogę ci zrobić coś do picia? – Spojrzał przez ramię i zauważył, że przecząco kręci głową. – Mam twoją ulubioną zimną lemoniadę. Może dasz się skusić?

Poddała się i przyjęła szklaneczkę. Zastanawiała się, skąd Caleb wie, że zawsze po południu zagląda do kuchni na łyk tego wybornego napoju. Na samą myśl, o czym on jeszcze może wiedzieć, zrobiło jej się nieprzyjemnie.

Spojrzała mu w oczy i upiła łyk.

– Przepraszam, że tak tu wpadłam nieproszona. Chciałam tylko zapytać, czy mogę korzystać z twojej biblioteki. Masz spore zbiory, a ja od dawna nie miałam czasu na czytanie.

– Nie musisz pytać o pozwolenie. – Caleb machnął tylko ręką. – Możesz się tu czuć jak u siebie w domu. I nie martw się, że mi przeszkodziłaś. Zawsze znajdę chwilę czasu dla pięknej kobiety. Szczególnie dla tej, którą musiałem ostatnio nieco zaniedbywać...

Nie musiał, ale chciał. Wiedział, że choć starał się spędzać z nią jak najmniej czasu, wcale nie przestał o niej myśleć. Była w jego myślach stale, utrudniając koncentrację na tym, co przecież najważniejsze.

Unikał jej właśnie dlatego, że sprawy, którymi się zajmował, były tak poważne. Nie mógł sobie pozwolić, by choć na moment stracić z oczu cel tak bliski osiągnięcia, że prawie mógł go dotknąć. Cel, który będzie owocem wielu lat poświęcenia.

Patrząc, jak Rachel podnosi do ust szklankę, aż zacisnął palce. Jej wargi były wilgotne. Wiedział dokładnie, jak mogą smakować... I nagle zrozumiał, jak bardzo się oszukiwał przez te kilka minionych dni. Tylko fizycznie trzymał się od niej na dystans, ale psychicznie wciąż była obecna w jego życiu i nadal go rozpraszała.

A przecież, jak dotąd, kobiety nigdy go nie rozpraszały. Nigdy. Były miłymi towarzyszkami i lubił z nimi przebywać, ale kiedy przychodził czas, by się rozstać, szybko o nich zapominał. Żadna nie zakłócała mu snu. Wciąż nie rozumiał, jak Rachel udało się osiągnąć to, czego nie osiągnęła żadna inna przed nią.

– Znów się gapisz. Dziwię się, że mama cię tego nie oduczyła.

Uśmiechnął się szeroko i nawet na moment nie spuścił z niej wzroku.

– To nie jedyna wada, której nie udało jej się zwalczyć.

Rachel usiadła na skórzanej kanapie i z zainteresowaniem rozejrzała się po pokoju. Nie była w nim od dnia przyjazdu. Obok każdego z dwóch biurka stał komputer. Ciekawe, ile czasu zabierze jej złamanie kodu...

– Chciałabyś spróbować?

Jej wahanie trwało tylko ułamek sekundy.

– Spróbować?

– Naprawić te wady, których mamie się nie udało.

– Caleb uśmiechnął się łobuzersko. – Jestem na tyle skromny, by przyznać się do kilku i na tyle cierpliwy, by poddać się twoim instrukcjom.

– Och, nie bój się. Nie będę jedną z tych żon, które za cel życia stawiają sobie naprawianie charakteru męża.

– Nie? – Udał rozczarowanie. – A wobec tego, co będzie twoim celem?

Rachel szybko zmieniła ten drażliwy temat.

– Chyba trochę za wcześnie na jakiegokolwiek plany. Mój okres próbny potrwa jeszcze trzy tygodnie.

Uśmiech z jego twarzy zniknął. Popatrzył na nią w zamyśleniu.

– Tak, wiem. – Odstawił pustą szklankę na boczny stolik. – Może powinniśmy lepiej wykorzystać ten czas. Moglibyśmy zacząć dziś wieczór po kolacji. Zrobimy sobie przejażdżkę, chcę, żebyś zobaczyła trochę więcej naszej posiadłości.

Rachel z radością przyjęła propozycję.

– Wobec tego chyba powinniśmy zjeść wcześniej. Zmierzch tu zapada dużo szybciej niż na wschodzie.

Caleb skinął głową.

– Więc poproś Elizę, żeby przygotowała kolację na wpół do szóstej. – Caleb odprowadził ją do drzwi. Odezwał się, kiedy była już za progiem. – Aha, i jeszcze jedno.

Rachel spojrzała na niego pytająco.

– Nie upinaj włosów.

Oparty o framugę, patrzył, jak Rachel idzie korytarzem krokiem wolnym, lecz zdecydowanym i tym bardziej prowokującym, bo naturalnym. Skoro niezależnie od tego, jak dużo czasu będą spędzali razem, Rachel Grunwald i tak będzie go rozpraszać, po co więc ten czas ograniczać? Nigdy nie odmawiał sobie różnych przyjemności, choć musiał przyznać, że po raz pierwszy świadomie zgodził się, by mieszały się z jego sprawami zawodowymi.

Po odejściu Rachel do gabinetu wszedł Sutherland, a za nim ten młody żołnierz, gotowy poświęcić życie dla ideałów Braterstwa.

– Żołnierzu. – Szeregowy Raymond Sallem wyprostował się jak struna. – Twój przydział jest odwołany. Możesz wrócić do obowiązków, jakimi zajmowałeś się przed przyjazdem panny Grunwald.

Żołnierz nerwowo przełknął ślinę, spojrzał na Sutherlanda, potem kiwnął głową.

– Tak jest, panie generale.

Chłopak szybkim krokiem opuścił pokój.

Caleb wrócił na fotel. Po chwili dołączył do niego Kevin. Nie usiadł jednak.

– Coś cię gnębi, Kevin? – spojrzał na niego pytająco Caleb.

Usta Sutherlanda zaciśnięte były w cienką linię.

– Nie, panie generale.

Widać było, że jest wściekły.

– Chyba jednak tak. Wyrzuć to z siebie i wrócimy do naszej wcześniejszej rozmowy.

– Dobrze. Zakwestionował pan rozkaz, jaki wydałem

temu żołnierzowi i podważył mój autorytet. Nie utrzymam szacunku naszych ludzi, jeśli będzie pan postępował w ten sposób.

– Nie zgadzam się, że podważyłem twój autorytet. – Caleb rozparł się w fotelu, aż zaskrzypiało. – Jesteś moim zastępcą, więc ludzie nie powinni się dziwić, że moje rozkazy mają pierwszeństwo. Przecież w tym ich szkolimy, prawda? Żeby słuchali rozkazów? – Kiedy pułkownik nie odpowiedział, Caleb groźnie zmrużył oczy. – Chyba że zapomniałeś, kto tu dowodzi.

Sutherland przez długą, pełną napięcia chwilę wytrzymał jego spojrzenie.

– Nie zapomniałem, panie generale.

– To dobrze, bo nie toleruję nieposłuszeństwa w moich szeregach. To nie jest demokracja. To ja dowodzę i ja podejmuję decyzje. – Przerwał i dopiero po dłuższej chwili mówił dalej. – Ale, jak zawsze, cenię twoje opinie. Więc chętnie dowiem się, dlaczego przydzieliłeś panie Grunwald strażnika.

Sutherland nie tracił rezonu.

– Wydawało mi się to oczywiste, generale.

– Oświeć mnie.

– Bardzo chętnie. – Pułkownik zaczerpnął tchu. – Po problemach, jakie mieliśmy z pierwszymi dwiema kandydatkami, uznałem, że tym razem należy podjąć jakieś środki zapobiegawcze. Nie chcemy, by powtórzyły się tamte kłopoty.

Wspomnienie pierwszych dwóch ewentualnych kandydatek na jego żonę rozdrażniło Caleba. Od kiedy odesłano je z powrotem, nie poświęcił im nawet jednej myśli. Za to doskonale zdawał sobie sprawę, że nawet jeśli Rachel opuści tę posiadłość, wspomnienia o niej pozostaną.

– Jakoś mi się nie wydaje, byśmy mogli trafić na kolejną kandydatkę z lepкими palcami czy maślanymi oczami.

– Obawiam się, że nie traktuje pan sprawy wystarczająco poważnie, generale. Jest sprawą nadrzędną, żeby wybrał pan idealną kandydatkę. Musi być warta pana i pańskiej pozycji w Braterstwie. Inwigilacja kandydatek nie jest nieuzasadniona.

Caleb, z kamiennym spokojem, złożył ręce na biurku.

– Tamte dwie przyłapaliśmy przecież bez problemu, prawda? Ufam naszej ochronie i nie muszę wymyślać naszym młodym żołnierzom takich głupich zajęć jak śledzenie kobiety. Mam dla nich ważniejsze zadania i to one są sprawą nadrzędną.

Sutherland nie był w stanie powstrzymać ciekawości. Przyciągnął bliżej wskazane mu przez Caleba krzesło i usiadł.

– A więc ma pan już coś gotowego? Mam nadzieję, że rozważy pan moją wcześniejszą propozycję. Kilka dobrze opracowanych uderzeń zwróci na nas uwagę...

Kiedy pułkownik przedstawiał proponowane cele na terenie stanu i okolic, Caleb wstał i podszedł do okna. Idealnie utrzymany trawnik ciągnął się aż do odległej o pół kilometra bramy wjazdowej do posiadłości. Graniczący z dwóch stron z górami i kanionem teren zajmowany przez Braterstwo był jak małe królestwo pośrodku dzikiej natury. I to on sam je stworzył, ciężką pracą i wysiłkiem. Każdy centymetr posiadłości był dowodem jego poświęcenia i oddania jedynej ważnej dla niego sprawie.

Sutherland dalej przedstawiał swoje pomysły, które miały już na zawsze związać imię Braterstwa z przemocą

i zniszczeniem. Częściowo miał rację – i jedno, i drugie miało być przyszłością Braterstwa. Tylko że to on, Caleb Carpenter, będzie o tym decydował.

Kiedy odwrócił się od okna i odezwał, pułkownik natychmiast zamilkł.

– Pomysł jest niezły, Kevin, ale zbyt ograniczony. To, co ja planuję, jest na dużo większą skalę. Pomyśl o organizacjach międzynarodowych. O ambasadach. O różnego rodzaju agencjach.

W kąciuku ust Sutherlanda pojawił się nieprzyjemny uśmieszek.

– To wielkie plany, generale, ale czy możliwe do zrealizowania?

Caleb wsunął ręce do kieszeni eleganckich lnianych spodni.

– Wszystkie wizje można zrealizować. Z dobrym planem i finansami. Wątpisz, że jestem w stanie zapewnić jedno i drugie?

Sutherland pokręcił głową.

– Jestem zdumiony tym, co już dotąd pan osiągnął. Ale co z naszymi planami zjednoczenia? Opracowanie szczegółów ataków zajmie nam miesiące. Choć z drugiej strony może warto się z nimi wstrzymać? Dzięki naszym planom zdobędziemy szacunek pozostałych organizacji w kraju.

– Nie będzie żadnego opóźnienia. Tak jak zaplanowaliśmy, będziemy spotykać się z szefami organizacji paramilitarnych na zachodzie. Zjednoczenie regionalne jest niezbędnym pierwszym krokiem ku ogólnonarodowej jedności. A kiedy zachód się połączy, pierwszą manifestacją tej jedności będą ataki w Nowym Jorku i Waszyngtonie.

Sutherland szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

– Nowy Jork i Waszyngton... północny wschód i południe? – Dopiero teraz tak naprawdę dotarły do niego słowa Caleba. – Na pewno nie bez powodu wybrał pan te regiony.

– Owszem, bo nasza manifestacja siły bez wątpienia zaskoczy inne organizacje działające w tych regionach. Pokaże, do czego jesteśmy zdolni, gdy się połączymy i co można osiągnąć jako jeden ogólnokrajowy związek.

Wyraz twarzy pułkownika wskazywał, że próbuje przetrwać to, co usłyszał. Owszem, w szczegółach zawsze był dobry, ale dalsza perspektywa jakoś mu umykała. Caleb zaś od tak dawna miał w głowie ten wielki plan, że po prostu wrył mu się w pamięć.

– Dzięki tej strategii osiągniemy jednocześnie trzy cele. Połączymy organizacje na zachodzie, zademonstrujemy organizacjom reszty kraju siłę, jaką daje zjednoczenie i zniszczymy wiele siedlisk zła.

Caleb wstał i nalał sobie drugą szklankę ulubionej lemoniady Rachel. Znów o niej myślał. Już dawno temu stwierdził, że nigdy nie znajdzie kogoś, z kim chciałby dzielić życie, w każdym znaczeniu tego słowa. Rachel jednak była zupełnie niepodobna do znanych mu kobiet. I w tym tkwiło niebezpieczeństwo...

– No, to na czyje konto to pójdzie?

Pytanie pułkownika oderwało go od tych myśli.

– W tym cała uroda mojego planu, Kevin. – Caleb jednym haustem wypił pół szklanki lemoniady. – Nie będziemy się tym chwalić. Po co zwracać na siebie uwagę władz federalnych, kiedy dopiero zaczynamy zjednoczenie?

Pułkownik zmarszczył brwi. Najwyraźniej rozczarowała go ta część planu Caleba.

– Musimy się z tym liczyć, że jedna czy dwie większe organizacje nie rozumieją, jak ważna jest jedność, jak niezbędna. Któraś z nich może nawet zechcieć zahamować wzrost naszej potęgi. Jeśli tak, na miejscu zamachów znajdują się dowody wskazujące na tę właśnie organizację.

– Caleb wypił lemoniadę i odstawił szklankę na stolik.

– Wszystko, łącznie z konsekwencjami, pójdzie na jej konto. Osobiście tego dopilnuję.

Dopiero po dłuższej chwili Sutherland odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Generale, jest pan lepszy niż Machiavelli.

Caleb skinął głową.

– Dziękuję, Kevin. Potraktuję to jako komplement. Sukces w tej sprawie przybliży nas do ogólnonarodowej jedności i, w rezultacie, do rewolucji.

Sutherland wrócił za biurko. Otworzył zamkniętą na klucz szufladę i wyjął z niej notatnik.

– Zajmijmy się więc logistyką. Musimy sami nakreślić sobie wiele szczegółów, zanim zaczniemy spotykać się z przywódcami innych organizacji.

– Nic na piśmie. Żadnych śladów. Żadnych kompromitujących dowodów – warknął przez zęby Caleb.

Sutherland spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Przecież bez problemu się tego pozbędziemy, generale. Tak szeroko zakrojona akcja wymaga poważnego namysłu. Mnóstwa papierkowej roboty.

– Tak szeroko zakrojona akcja wymaga najwyższej dyskrecji. – W tej sprawie Caleb był niewzruszony.

– Siedzę w tym już dość długo, żeby wiedzieć, że tylko dzięki ogromnej ostrożności można ocalić życie. Zaufaj mi. Plany są całkowicie gotowe. Trzeba je tylko zsynchronizować.

Kiedy Sutherland opuścił gabinet, Caleb w zamyśleniu wpatrywał się w zalany słońcem trawnik. Zapoznał pułkownika zaledwie z fragmentem swojej strategii, dość, by go zaintrygować, pobudzić jego apetyt. Dobry przywódca poufne informacje zachowuje jak najdłużej tylko wyłącznie dla siebie. To nie kwestia zaufania. Caleb znał lojalność Sutherlanda. Jednak nawet najlepsze plany można zmienić. A on właśnie to zrobił, włączając w nie Rachel Grunwald.

Rozdział piąty

Po przekazaniu kucharce prośby Caleba, Rachel udała się do biblioteki, żeby wybrać sobie coś do czytania. Z obserwacji planu dnia, który obowiązywał w tym domu, wiedziała, że spokojne przeszukanie górnych pokoi może zacząć dopiero za jakieś dwadzieścia minut. Mimo to zostaną jej jeszcze prawie dwie godziny, no, może dla bezpieczeństwa półtorej.

Potrzebny był jej wolny czas, by w skupieniu i samotności zastanowić się nad tym, co podsłuchała. Była pewna, że Sutherland, wspominając jakiegoś Simona, miał na myśli głównego dostawcę broni dla Braterstwa. Niemożliwe, by jeszcze ktoś o tym samym imieniu powiązany był z Braterstwem na tak wysokim szczeblu.

Aż za dobrze to wszystko pasowało. Dostarczanie nielegalnego arsenału to lukratywne zajęcie. Zyski bez wątpienia pomogą Simonowi sfinansować spisek mający na celu zniszczenie SPEAR. Jeśli uda jej się odkryć, gdzie Braterstwo magazynuje broń, znajdzie być może jakąś wskazówkę, która pomoże zweryfikować jej teorię co do roli i planów owego Simona.

Zwalczyła chęć natychmiastowego udania się do pokoju Caleba. Zawsze była dumna z tego, że kieruje się

chłodną, racjonalną logiką. Wiedziała, jak ryzykowna jest strategia oparta na emocjach. Zmusiła się do zainteresowania księgozbiorem.

Ze zdziwieniem odkryła piękne wydania dzieł Poe'go, Byrona, Twaina i Joyce'a. Delikatnie gładziła dłonią skórzane oprawy dzieł Szekspira, Hemingwaya i Platona. Nagle jej ręka zdrząła. Wśród utworów wspaniałych poetów i myślicieli znalazła kilka książek zawierających wykłady na temat czystości etnicznej i supremacji białych. Uwagę jej zwrócił opasły tom, oprawny w bogato zdobioną skórę, liczący pięćset dwaście stron, opisujący ze szczegółami doktrynę Braterstwa.

Rachel przerzuciła kilka kartek i zaczęła czytać:

„Nie ma w naszym nowym społeczeństwie miejsca dla niepełnosprawnych umysłowo, dla starych i chorych. Nie dość silni, by wspomóc nas w naszych wysiłkach, są absolutnie bezużyteczni. Ich eliminacja z naszego społeczeństwa, przez śmierć lub deportację, przyniesie miliardy dolarów zysku, które można będzie poświęcić na realizację celów Braterstwa”.

Rachel z wysiłkiem przełknęła ślinę i otworzyła kolejny rozdział.

„Gdy wreszcie zdobędziemy władzę, w społeczeństwie przez nas rządzonym jedynymi istotnymi więzami będą więzy lojalności zdobytej przelewem krwi. Nie więzy pokrewieństwa czy małżeństwa. Tak więc brat stanie przeciw bratu, syn przeciw ojcu, a zwycięzcą będzie ten, kto wyznaje ideały Braterstwa”.

Czyżby Carpenter naprawdę w to wierzył? Bez wątpienia człowiek, który stoi na czele takiej organizacji i autoryzuje taki obrzydliwy manifest, zdolny jest do

przeróżających czynów. Ale jak zrozumieć, że człowiek, który pisze coś tak okropnego, równocześnie mówi z takim oddaniem o swojej rodzinie? Przyznał otwarcie, że rodzina nie podziela jego poglądów. Czy więc zamierza ją zniszczyć? A może jednak ocali członków swojej rodziny, ponieważ łączą go z nimi więzy pokrewieństwa? Kim więc jest? Potworem czy hipokrytą?

Poczuła bolesny skurcz żołądka. Otworzyła jeszcze jeden rozdział.

„Wszystkie niższe rasy, nie-Aryjczyków i mieszańców, czeka masowa śmierć bez litości. Będą traktowani z mniejszym współczuciem niż to, jakie czuje myśliwy do jelenia, bo są dużo mniej pożyteczni. Ich człowieczeństwo nie istnieje. Najsilniejsi z nich być może ocaleją, by w niewolnictwie służyć swemu prawdziwemu panu, białemu człowiekowi”.

Rachel wzdrygnęła się i zamknęła książkę. Piekiły ją dłonie, jakby poparzyła je bijąca z tych stron nienawiść. Wróciły wspomnienia od lat spychane w najdalsze zakamarki pamięci. Wspomnienia hasel wypowiedzianych mocnym głosem jej ojca. Teraz brzmiały już jak cichy szept, ale nie umilkły. Wątpiła, czy w ogóle kiedyś to nastąpi.

Właściwie te teksty nie powinny jej dziwić. Ale to nie od tych obrzydliwych słów zrobiło jej się niedobrze. Obrzydzenie budził ich autor. A to wszystko, niestety, napisał Caleb Carpenter. Jeśli kiedykolwiek miała choć odrobinę złudzeń, że pod maską nazisty kryje się zupełnie inny człowiek, teraz nie pozostał po nich nawet najmniejszy ślad.

Rachel spojrzała na zegarek, westchnęła głęboko

i odstawiła książkę na półkę. Dla zachowania pozorów wzięła kilka tomów i poszła w stronę pokoju Caleba.

Piętnaście minut później ostrożnie schowała wytrych do niewielkiego skórzanego etui. Otwarcie zamka w biurku Caleba zabrało jej niecałe trzydzieści sekund. Nie po raz pierwszy podziękowała w duchu Delowi Rogersowi, także agentowi SPEAR, który uczył ją tej trudnej sztuki włamywaczy. Choć we wszystkich szkoleniach w agencji osiągała znakomite wyniki, zamki zawsze sprawiały jej dużo problemów. Rogers był takim ekspertem, że podejrzewała go o niezbyt chwalebne doświadczenia w młodości. Zapamiętała błysk w jego bursztynowych oczach, kiedy go o to zapytała. Z łobuzerskim uśmiechem odpowiedział: „Najważniejszy jest nadgarstek, Aniele”.

Pracowała szybko, cicho i w rękawiczkach. Wysunęła górną szufladę. Jej uwagę zwrócił duży czarny notes. Przewertowała kilka kartek i znalazła zapis wydatków na urządzenie i utrzymanie posiadłości. Zaskoczyła ją ich wysokość. Carpenter musi mieć niezły majątek, by to wszystko finansować. Na dalszych stronach zapisane były sumy wydawane na zakup broni. Wielkość tych kwot zdziwiła ją jeszcze bardziej. Pistolety, karabiny maszynowe, śrutówki, granaty, dynamit. Braterstwo Broni uzbroiło się na rewolucję. I być może bardzo wzbogaciło konto Simona.

Szybko przejrzała resztę szuflad biurka, ale nie znalazła już niczego interesującego. Zaskoczyło ją, że w całym pokoju nie było niczego osobistego. Żadnych fotografii, numerów telefonów czy adresów rodziny... niczego. Jak na człowieka, który zapewnia o głębokim przywiązaniu do krewnych, dziwne. Ona zawsze trzymała zdjęcie rodziców na toaletce, a na nocnym stoliku stała

fotografia ojca. Oczywiście był to rekwizyt, który miał przypominać innym o oddaniu, z jakiego znany był jej ojciec. Pokój Caleba pozbawiony był jednak jakichkolwiek rodzinnych pamiątek. Może i on coś udaje?

Sprawdziła jeszcze, czy wszystko zostawia w zastanym porządku i zamknęła szuflady. Spojrzała znów na zegarek. Minęło więcej czasu, niż się spodziewała. Mimo to przeszła przez pokój i przyklękła przy sekretnych drzwiach. Zawsze uważała, że każdą okazję należy wykorzystywać do końca.

Musi być jakiś sposób na otwarcie tych drzwi, jakaś prosta sztuczka. Odpowiednia siła nacisku, ale koniecznie we właściwym miejscu, powinna być dokładnie tym, co należy zrobić. Tyle tylko, że znalezienie tego właściwego miejsca nie jest łatwe. Najpierw przesunęła palcami wzdłuż ledwo widocznego łączenia. Nic. Następnie zmarnowała pięć cennych minut, badając każdy najmniejszy sęk w gładkiej drewnianej powierzchni. Znów nic. Czuła, że zaczęła traktować tę sprawę jak osobiste wyzwanie. Pogodziła się z faktem, że być może odkrycie mechanizmu otwierającego drzwi wymagać będzie jeszcze kilku wizyt w tym pokoju. Mimo to wróciła do pracy. Przeszkody nigdy jej nie zniechęcały.

Oceniła, na jaką wysokość sięgnęłaby wyciągnięta do przodu ręka Caleba i dokładnie zbadła także to miejsce. Też na próżno. Znów chwila namysłu. A może Caleb jest bardziej przebiegły? Znów opadła na kolana i lekko przeciągnęła palcami po najniższym sęku w drewnie po prawej stronie. Potem przeniosła dłoń na najbliższy w lewo. I to był sukces.

Tu krył się mechanizm rozsuwający drzwi. Na twarzy Rachel pojawił się szeroki uśmiech. Zniknął jednak

szybko, kiedy zobaczyła, co się za nimi kryje. Następne drzwi. A ich zamek na pewno nie będzie dziecinną igraszką. Z westchnieniem znów wyjęła narzędzia i zabrała się do pracy. Otwarcie zamka zajęło jej pełne dwadzieścia minut. Podniecona, pchnęła drzwi. Pomieszczenie było ciemne. Widziała tylko jakieś niewyraźne kształty. Na szczęście miała w kieszeni maleńką latarkę. Kształty okazały się ustawionymi jedna na drugiej, aż do sufitu, skrzynkami. W świetle latarki odczytywała widniejące na nich napisy. Przeraziły ją nie tylko te napisy, ale i liczba samych pudeł.

Odkryła właśnie skład amunicji Braterstwa Broni.

– Cieszę się, że zgodziłaś się na tę przejażdżkę – rzekł Caleb, przekrzykując warkot silnika potężnego dżipa. – Dalej od domu są na naszym terenie naprawdę przepiękne miejsca. Otaczają nas góry i kanion, a niektóre z nich wyglądają naprawdę na nietknięte ludzką ręką.

I gdzieś na tym samym terenie, przypominała sobie Rachel, jest też miejsce na tyle dzikie, że można w nim ukryć porwaną ofiarę, a nawet zakopać ją żywcem. Co Carpenter wie o Jeffie Kirbym? Co łączy porwanie tego chłopca z Braterstwem Broni?

O to zapytać, niestety, nie mogła, pytanie, które zadała, brzmiało więc inaczej.

– W jaki więc sposób intruzi dostają się na wasz teren, skoro jest tak otoczony i w dodatku dobrze strzeżony? Widziałam strażę przy bramie wjazdowej.

Wpadli na jakiś leżący na ścieżce kamień i auto gwałtownie podskoczyło. Tam, gdzie ją wiozł, nie było porządnej, choćby utwardzonej drogi.

– Przechodzą szlakiem wijącym się wśród gór. Na południowo-zachodnim krańcu jest przełęcz. – Wskazał palcem w tamtą stronę, a ona powędrowała za nim wzrokiem. – O, tam. Grupa Latynosów koczuje na pogórzcu po drugiej stronie i czeka na sezon zbiorów ziemniaków. Miejscowi rolnicy potrzebują wtedy dodatkowych pomocników. Temperatura jest dość niska, więc mają nadzieję, że nikt się nimi nie zainteresuje.

– To dziwne, że złapaliście intruza tak daleko od budynków. Przecież chyba nie macie patroli na całym tak wielkim terenie.

– Bezpieczeństwo traktujemy tu niezwykle poważnie. Kilka tygodni temu w wyniku takiego wtargnięcia mieliśmy pewne... nieprzyjemności na jednym z odległych krańców posiadłości. By to się więcej nie powtórzyło, wzmocniliśmy patrole na całym terenie.

Serce Rachel biło jak szalone. Jego uwaga zabrzmiała jak echo jej wcześniejszych myśli. Czyżby mówił o uwolnieniu syna Easta Kirby'ego? Nadal jednak nie wiedziała, dlaczego Braterstwo było w to zamieszane.

Jechali teraz kamienistą, jeszcze węższą ścieżką.

– Na pewno zauważyłaś, że pułkownik Sutherland przykłada wielką wagę do zachowania środków bezpieczeństwa. To dlatego przydzielił ci strażnika. Mam nadzieję, że cię to nie uraziło.

Zaskoczona, Rachel starannie dobrała słowa.

– Oczywiście, że to rozumiem. Człowiek z twoją pozycją musi być ostrożny.

– Kevin czasami nadmiernie niepokoi się o moje bezpieczeństwo. No, w każdym razie, nasz młody żołnierz został już zwolniony z tego obowiązku. – Choć nigdzie nie było żadnych oznaczeń, Caleb poruszał się

swobodnie po terenie. – Było to absolutnie zbędne i powiedziałem o tym Kevinowi. Jeśli już ktoś ma cię pilnować, to wolę, żebym to był ja.

Szkoda, że nie mogła uwierzyć, że to tylko niewinny flirt, że pod jego słowami nie kryje się nic złowieszczego.

Minęli dwóch żołnierzy w dżipie i Carpenter pomachał do nich uspokajająco ręką. Pewnie wracali z patrolu.

Caleb jechał teraz w stronę gór na południu posiadłości. Milczeli i Rachel odezwała się dopiero na widok jakiegoś dalekiego jeszcze budynku.

– Co to?

– Strzelnica.

Ledwo wypowiedział te słowa, Rachel odkręciła szybę i wychyliła się przez okno.

– Zatrzymajmy się.

Caleb zawahał się i chyba popełnił błąd, patrząc na nią. W jej spojrzeniu było tyle nadziei, że nie mógł odmówić.

– Większość kobiet przejawia taki entuzjizm na widok eleganckiego butików. Kwiatów. Tańca.

– Nie jestem większością kobiet – wzruszyła ramionami Rachel.

To za mało powiedziane, stwierdził w duchu Caleb.

– Umiesz strzelać?

Znów wzruszyła ramionami i niecierpliwie odrzuciła włosy do tyłu.

– Jakoś sobie radzę. A ty?

Carpenter zwolnił, potem zakręcił szerokim łukiem.

– Też jakoś sobie radzę – przedrzeźnił jej ton.

Widząc, że spełnia jej prośbę, nagrodziła go pełnym zachwytem uśmiechem. Mocniej zacisnął palce na kierownicy. Boże, ależ ta kobieta jest niesamowita. Zdał sobie

sprawę, że to pierwszy szczerzy uśmiech, jaki widzi na jej twarzy. Niekontrolowany, bez tego uprzejmego dystansu, jaki zazwyczaj zachowywała. W swej spontaniczności była rozbijająca.

– Twoim adoratorom twoje zainteresowania na pewno wydają się trochę... ekscentryczne.

Ostrożność wróciła, a wraz z nią logika. Rachel ostrożnie dobrała słowa.

– Chyba po prostu wychowano mnie trochę inaczej, niż większość dziewcząt. Ojciec zaczął uczyć mnie strzelania, kiedy miałam osiem lat.

Dopiero po jego śmierci mogła przestać ćwiczyć. Nie wzięła do ręki pistoletu aż do chwili, kiedy podjęła pracę w SPEAR. Dawne umiejętności przydały się. Była najlepszym strzelcem w agencji. Szczerze mówiąc, miała dwa powody, by obejrzeć strzelnicę. Chciała nie tylko postrzelać sobie, ale i zobaczyć choć część uzbrojenia dostarczonego zapewne przez Simona.

– No, to zobaczmy, co jesteś warta.

Caleb zatrzymał się przed dużym budynkiem w kształcie litery L. Rachel wyskoczyła z auta, zanim zdążył zaparkować. Spojrzała na północ, w stronę, skąd przyjechali. Dom z tej odległości był niewidoczny. A więc jeśli zechce zbadać każdy zakamarek posiadłości, będzie jej potrzebny samochód.

Weszła za Calebem do budynku. Kiedy rozmawiał ze stojącym za kontuarem żołnierzem, omiotła szybkim spojrzeniem wiszące na ścianach gabloty z różnymi rodzajami broni.

– Jak leci, Tommy?

– Wszystko dobrze.

Mężczyzna, z którym rozmawiał Caleb, był niski

i krzepki, z ogoloną głową i wielobarwnymi, nie zdradzającymi żadnych uczuć oczami. Z nosem boksera i czujną miną wyglądał na ulicznego twardziela. Pod jej tak-sującym spojrzeniem nawet nie mrugnął.

– Tommy Mahoney. Rachel Grunwald – przedstawił ich sobie Carpenter. – Tommy i ja w przeszłości razem pracowaliśmy. Kiedy zakładałem Braterstwo, sam wybierałem wielu rekrutów i Tommy był jednym z pierwszych. Jest pierwszorzędnym żołnierzem i wie o broni wszystko, co warto wiedzieć. Rachel prosiła, żebyśmy się tu zatrzymali, pewnie chce się trochę popisać – zwrócił się do Tommy'ego. – Zamierzałem jej pokazać kilka malowniczych widoków, ale najwyraźniej bardziej ją pociąga zapach prochu niż kwiatów.

Rachel zignorowała drugie zdanie i przyczepiła się do pierwszego.

– Popisać?

– Przepraszam. – Choć mówił z powagą, w jego oczach błyskały wesołe ogniki. – Może rzeczywiście trochę przesadziłem. Powinienem raczej powiedzieć, że chcesz dać pokaz swojej sprawności. Ujawnić talent.

Ignorując Tommy'ego, który z uwagą słuchał tej wymiany zdań, Rachel uniosła brwi.

– Czyżby twoje umiejętności strzeleckie były tak samo niewielkie jak w walce wręcz? Może powinienes więcej ćwiczyć?

Ominęła ich i podeszła do gablot z bronią. Wiedziała dobrze, że to zaledwie niewielka część uzbrojenia Braterstwa. Koszty udokumentowane w notesie Caleba i skrzynie z amunicją były tego najlepszym dowodem.

Po chwili znalazła coś, co jej się spodobało. Glock 9 mm, podobny do jej ulubionego, który musiała zo-

stawić w domu. Jedyne, co udało jej się skutecznie ukryć w bagażu, to mały, ale groźny damski pistolet zrobiony specjalnie dla SPEAR.

Nie zdążyła się jeszcze nacieszyć ciężarem zgrabnego pistoletu w dłoni, kiedy Tommy wyrwał go jej z ręki.

– To ja tu zajmuję się bronią. Proszę mi wskazać, na co ma pani ochotę, ja go naładuję i pani dam. Proszę wpisać się do książki, a ja przygotuję amunicję.

Posłusznie zrobiła, co jej kazał. Kątem oka zauważyła rozbawienie na twarzy Caleba.

– Tommy odpowiada za całą naszą broń.

– Jest bardzo skrupulatny.

Wpisując się do wskazanej książki, przy okazji rzuciła okiem na widniejące w niej podpisy. Najwyraźniej każdy, kto danego dnia trenował, wpisywał każdorazowo pobranie i zdanie pistoletu, Tommy zawsze jako pierwszy. Strona, na którą patrzyła, miała u góry dzisiejszą datę. Niby to przez nieuwagę zrzuciła księgę na podłogę, zarabiając kolejną reprimendę Mahoneya. Jąkając przeprosiny, podniosła ją i, szukając właściwej strony, obejrzała kilka poprzednich. Z widniejących na nich dat zorientowała się, że tę procedurę Braterstwo stosuje od samego powstania. Nie zdążyła zapamiętać wielu nazwisk, ale zauważyła, że nazwiska Caleba i Sutherlanda pojawiały się kilkakrotnie.

Wyczuła raczej, niż zobaczyła, że Caleb stanął za nią, usunęła się więc, żeby i on mógł się podpisać.

Potem poprowadził ją korytarzem na strzelnicę. Jak wszystko w siedzibie Braterstwa, była pierwszej klasy. Mieściła dwanaście stanowisk, każde z automatyczną kontrolą celności. Tylko na skrajnym prawym pasie ćwiczył jakiś człowiek, poza tym byli sami.

– I co ty na to?

– Super – odparła swobodnie. – Często masz czas, żeby poćwiczyć?

– Przychodzi tu na tyle często, by służyć przykładem naszym ludziom. – To Tommy odezwał się za jej plecami. – Dobrze wyposażona armia na nic się nie zda bez wyszkolenia, prawda, generale?

Caleb skinął tylko głową i przyjął podany mu przez Tommy'ego pistolet. Z wprawą odbezpieczył go i przeładował. Była to beretta, podobna do tej, którą wyjął z biurka w dniu jej przyjazdu.

Tommy wręczył obojgu ochronne słuchawki na uszy i wrócił do siebie. Rachel podeszła do jednego z wolnych stanowisk i nacisnęła dźwignię. Jakies dwieście metrów przed nią pojawiła się plansza z ludzką sylwetką. Caleb zajął stanowisko obok. Oboje nałożyli słuchawki i zajęli pozycje. Czując potęgę trzymanego w dłoni glocka, Rachel od razu wyładowała cały magazynek. Prosto w twarz postaci. Przysunęła planszę, zsunęła słuchawki i z triumfalnym uśmiechem spojrzała na Caleba. Na twarzy postaci dziury po kulach z jej pistoletu wyrysowały oczy, nos i szeroko uśmiechnięte usta.

– No, no – Caleb aż gwizdnął z podziwem.

– Ale coś mi się wydaje, że ten glock trochę ściąga.

– Glock? Niemożliwe. To chyba raczej problem z twoim nadgarstkiem. Między strzałami opuszczasz go o ułamek centymetra.

Nie mógł jej bardziej urazić.

– Nigdy w życiu nie opuszczałam nadgarstka!

– Może i nie, ale teraz tak. – Caleb spokojnie nałożył słuchawki i ustawił sobie cel. Dobrze pięćdziesiąt metrów dalej niż ona.

Kiedy wystrzelił cały magazynek, ściągnął bliżej tarczę. Z satysfakcją, ale i dziwnym rozczarowaniem stwierdziła, że papier przedziurawiony jest tylko w kilku miejscach.

– Trafiałeś tylko trzy razy.

– Czyżby?

Dopiero kiedy tarcza była tuż przy nich, zrozumiała, że źle go oceniła. Owszem, częściowo miała rację, na czole sylwetki były tylko trzy otwory. Ale jeden z nich był większy od pozostałych. Kilka jego kul przeszło dokładnie w tym samym miejscu.

Teraz to ona gwizdnęła.

– No, no! Jestem pod wrażeniem.

Caleb uśmiechnął się skromnie i oddał broń czekającemu już Tommy'emu.

– Zazwyczaj staram się trochę inaczej wyrzucić wrażenie na kobietach, ale w twoim przypadku każdy sposób jest dobry.

Wyszli w milczeniu.

O tak, zrobił na niej wrażenie. Wrażenie bardzo niebezpiecznego człowieka.

Rozdział szósty

Tej nocy śnił jej się ojciec. Miała znów czternaście lat, była w Waszyngtonie i mrużyła oczy od słońca. Były to pierwsze prawdziwe wakacje jej rodziny i nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy te wszystkie widoki i zabytki, o których czytała. Zamiast tego tkwiła wraz z matką w tłumie obcych ludzi, chcących choć rzucić okiem na dwóch polityków, którzy odwiedzili ich kraj, by podpisać bezprecedensowy układ pokojowy.

Jak realistyczne były to obrazy...

Dzisiejszej nocy znów widziała we śnie, jak długie czarne limuzyny przystają, wokół aut biegają ochroniarze, drzwi się otwierają... Dziennikarze wykrzykują pytania w stronę uśmiechniętych polityków machających do tłumu... Napór tłoczących się ciał...

Potem nagle zmiana obrazu, tak samo jak przed czternastoma laty... Głośne strzały z broni maszynowej... wrzaski ludzi... panika... i najbardziej żywe wspomnienie – syczący, triumfalny szept matki... jej palce zaciśnięte na ramieniu Rachel, kiedy jeden z polityków upadł na ziemię.

Rachel we śnie aż się wzdrygnęła. Była teraz tak samo bezradna jak wtedy. Tylko że wtedy to nie był sen.

I znów widziała w swoim śnie rozbiegających się we wszystkie strony ludzi... Agentów służb specjalnych z pistoletami wymierzonymi w niebo... Kolejne strzały... i wolno upadające na ziemię ciało, a każda sekunda jego upadku była jak na stop-klatce... I nagle leżało na chodniku jak bezwładny wór...

Rachel usiadła na łóżku wyprostowana jak struna. Była spocona, ciężko oddychała. Drżącą ręką odgarnęła z czoła mokre włosy. To niesamowite, jak podobne do siebie są te powracające sny, jakby wyświetlany w kółko ten sam film. I zawsze budziła się z nich w tym samym momencie – na odgłos uderzającego o chodnik ciała.

Wstała i na drżących nogach podeszła do okna. Choć w ciemnościach niewiele widziała, to jednak widok nocy za oknem był lepszy od tego, który wciąż jeszcze miała przed oczami.

Nie była wtajemniczona w prawdziwe przyczyny ich przyjazdu do Waszyngtonu tamtego dnia, nawet nie wiedziała, z jakiej okazji jest ta parada, na którą się wybrali. W momencie jednak, kiedy ujrzała to wylatujące w górę ciało, zrozumiała wszystko. Wiedziała już, że to jej ojciec i że leci po śmierć. Wtuliła głowę w drżące ramiona. Zupełnie tak samo, jak tamtego dnia. A potem przyszła ulga i świadomość, że jej ojciec już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

W zamyśleniu wpatrywała się w rozsrebrzone gwiazdami niebo. Zapewne te straszne wspomnienia nie wracałyby z tak przerażającą jasnością, gdyby przez kilka najbliższych dni po zamachu nie oglądała ich tyle razy we wszystkich telewizyjnych programach informacyjnych. Choć może to dzięki temu, że tamta chwila tak mocno

wryła się w pamięć, jej obecna determinacja jest tak silna i niezachwiana, a cel stojący przed nią tak ważny.

Zawsze jednak te sny na nowo raniły jej serce i wytrącały z równowagi.

Na miękkich nogach poszła do łazienki i włożyła szlafrok. W domu po takim śnie szła na strych i tam ćwiczyła swe ciało aż do wyczerpania. Tutaj nie miała takiej możliwości. Jednak musiała jak najszybciej wyjść z tego pokoju, aby znaleźć się jak najdalej od łóżka.

Po cichu zeszła na dół do kuchni. W jednej z szafek znalazła szklankę, wrzuciła do niej lód i naląła lemoniady. Miała w ręku coś, na czym mogła się skupić, a bardzo tego potrzebowała. Resztki snu wciąż jeszcze zakłócały jej myśli.

Czuła, że nie usiedzi na miejscu, chodziła więc po kuchni, z dłońmi mocno zaciśniętymi na szklance. Jej nerwy były zbyt napięte, by mogła teraz zasnąć. Po prostu spacerowała, jakby chciała dzięki ruchowi uciec przed myślami o przeszłości.

Jak długo jeszcze będzie czuła się winna z tego powodu, że nienawidzi haseł, które głosił jej ojciec? Że nienawidzi swojego ojca? Owszem, pamiętała z dzieciństwa także miłe chwile. Ojciec brał ją czasem na kolana, nosił na barana, utulał do snu. Jednak te chwile zamazywała świadomość tego, kim był i w co wierzył.

Kiedy wydorosłała na tyle, by samodzielnie myśleć, natychmiast zaczęła kwestionować to, czego ją uczył i w czym tak mocno wspierała go matka. Jeśli tylko odważyła się z nim nie zgodzić, karał ją szybko i boleśnie. Bała się go, widząc szał, w jaki wpadał, kiedy oglądał wiadomości czy rozmawiał z różnymi ludźmi, których

zawsze w ich domu było pełno. A podczas wielogodzinnych przesłuchań po zamachu, świadoma, że to ojciec jest za niego odpowiedzialny, czuła gniew, wstyd i zmęczenie. Ani przez chwilę jednak nie była zaskoczona. I to właśnie było najsmutniejsze.

Pograżona w tych dawnych żalach nagle poczuła za plecami czyjąś obecność. Obróciła się i w progę ujrzała zarys męskiej sylwetki. Rozpoznała go i ogarnęła ją panika. Nie chciała w takiej chwili rozmawiać z Carpenterem. Nie teraz, kiedy czuje to, co czuje i sama jeszcze nie umie się z tym uporać.

Zapalił światło i zrozumiała, że nie ma wyjścia, musi stawić mu czoło.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

– Jeszcze pracowałem i usłyszałem, że ktoś jest w kuchni. – Caleb brodą wskazał jej szklankę. – Zostało coś jeszcze?

Nalewanie mu lemoniady dało jej dodatkową chwilę, by się uspokoić. Kiedy podawała mu szklankę, była już prawie opanowana.

– Często pracujesz tak późno? – spytała.

– Często masz złe sny?

Jej ręka, unosząca do ust szklankę z lemoniadą, znieruchomiała.

– Dlaczego uważasz, że miałam zły sen?

– Powiedzmy, że rozpoznaję oznaki – Caleb niecierpliwie machnął ręką.

Nawet nie umiałby zliczyć nocy, kiedy to sam budził się drżący i zlany potem. Nie zliczyłyby też wspomnień, które z upodobaniem wybierały sobie północ, żeby do niego wracać. Jednak zupełnie nie umiał sobie wyobrazić, co też takiego mogło wyrwać ze snu Rachel. Był

jednak zdecydowany dowiedzieć się tego. Postanowił, że zanim wyjdzie z kuchni, będzie wiedział.

Kiedy próbowała odwrócić się do niego plecami, nie pozwolił jej. Obszedł ją dokoła i zmusił, by na niego patrzyła. Kiedyś postanowił sobie, że będzie poznawał ją stopniowo, że warstwy, pod którymi kryje się jej prawdziwa osobowość, będzie zdejmował po kolei. Nigdy jednak nie spodziewał się, że zobaczy ją w takim stanie.

Nachylił się ku niej i ujął ją pod brodę. Poczuł, ile ją kosztuje, żeby się nie usunąć.

– Powiedz mi.

– Nic się nie stało. Po prostu czasem miewam złe sny. – Z trudem starała się nadać swojemu głosowi normalne brzmienie. Jasne było też, że nie zamierza powiedzieć nic więcej.

– Najwyraźniej niepokojące.

– Najwyraźniej. – Rachel uśmiechnęła się niepewnie i usiadła na krześle.

Caleb natychmiast poszedł w jej ślady.

– W dniu, w którym umarł mój ojciec... – zamilkła na moment, a kiedy znów zaczęła mówić, odniósł wrażenie, że zapomniała o jego obecności. – Było gorąco... niesamowicie, tak jak tylko może być w Waszyngtonie w lipcu. Wręcz widziałam, jak z upału drży powietrze. I nagle usłyszałam strzały...

Caleb aż znieruchomiał.

– Strzały? Byłaś tam wtedy?

– Tak, razem z matką.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak straszny musiał być ten jej sen. Śmierć ojca, widziana na własne oczy przez małą dziewczynkę, była na pewno przerażającym, traumatycznym przeżyciem. I na pewno zostawiła w jej

psychice niezatarte ślady. Już kiedy ją pierwszy raz zobaczył, zdziwiła go jej siła, teraz jednak podejrzewał, że chyba jej nie doceniał. Jaka naprawdę kobieta wyrosła z tamtej dziewczynki? Jakie ślady nosi do dziś?

Był pewien, że nie otrzyma odpowiedzi na te pytania. Jeszcze nie teraz. Rachel zdobyła się na tę szczerość wyraźnie wbrew sobie. Bariera, którą odgradzała się od świata, wróciła na swoje miejsce. Gdyby sam nie był takim dobrym specjalistą w stawianiu barier, pewnie by tego nie zauważył. Ale zauważył. I choć rozumiał, że Rachel bardzo stara się odzyskać nad sobą panowanie, postanowił zmniejszyć między nimi dystans – fizyczny i emocjonalny. Wstał i wziął ją w ramiona, oferując pocieszenie w jedyny znany mu sposób.

Stała sztywno w jego objęciach i walczyła. Z nim i ze sobą. Caleb nie rezygnował i po chwili poczuł, że mu się poddaje. Na moment, ale jednak.

– Są duchy, które prześladują nas przez całe życie – szepnął, muskając wargami jej włosy. – Jeśli nauczymy się z nimi żyć, będzie to lepiej o nas świadczyć, niż gdyby udało się nam zapomnieć o nich.

Uniosła głowę i spojrzała na niego, jakby chciała o coś zapytać. Nie zdążyła jednak, bo na jej ustach spoczęły jego wargi.

W jego pocałunku nie było namiętności. Przede wszystkim czuł, że musi ją jakoś pocieszyć i uspokoić. Bardzo pragnął wierzyć, że przyciąga go do niej jej uroda i jej cierpienie. Wiedział jednak, co to jest pożądanie i co współczucie. Odróżniał je. W tym, co czuł teraz do Rachel, było coś jeszcze. I to go przerażało.

To ona, z początku uległa, potem też zadziwiająco dla siebie samej namiętna, przerwała pocałunek. Odsunęła

się, unikając jego spojrzenia. Jej uczucia były tak mieszane i splątane, że nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Odwróciła się więc i odeszła.

Pozwolił jej odejść, choć bardzo pragnął znów wziąć ją w ramiona. Rozumiał jednak, że musi jej pozwolić, by sama uporała się ze swoimi emocjami i wiedział, że lepiej będzie, jeśli i on zrobi to samo.

Świt to pora żalów i wątpliwości. A przecież on przez całe życie wiedział, kiedy jest tak zwany właściwy czas i właściwe miejsce. Czas i miejsce na spotkanie odpowiednich ludzi i zadawanie odpowiednich pytań. Wiedział, ale – jak się okazało – tylko do dziś. Wolałby, by Rachel Grunwald nie pojawiła się w jego życiu tu i teraz. Przecież powinien zapomnieć o swoich pragnieniach i skupić się na tym, co najważniejsze.

Najbardziej jednak żałował, że nic nie może zmienić. Jego życie zostało już dawno zaplanowane. Od tych planów zależy przyszłość kraju.

I jeśli będzie musiał wykorzystać pannę Grunwald do realizacji tego celu, zrobi to. Nie ma innego wyboru.

Rachel była zbyt wzburzona, by zasnąć. Minuty stawały się godzinami, a ona wciąż leżała, wpatrując się w sufit. Misja, z którą tu przyjechała, jest zbyt ważna, by mogła sobie pozwolić na złudzenia. Owszem, nie mogła wyprzeć się uczuć, jakie obudziła w niej czułość Carpentera. Ona, tak zawsze dumna ze swego opanowania, zmiękła pod jego dotykiem. Już nie mogła winić za to swoich długo uśpionych hormonów. Mogła przeklinać tę sytuację, ale nie mogła jej zmienić. Pogorszyła ją dodatkowo, kiedy pozwoliła, by Caleb dostrzegł jej słabość. Dobry agent nigdy by do tego nie dopuścił.

A może da się to wszystko jakoś wykorzystać? Tę chemię, jaka pojawiła się między nimi, te uczucia, które obudziły w niej jego pocałunki, może przecież użyć przeciw niemu.

Miała tylko nadzieję, że niszcząc Caleba, nie zniszczy przy okazji także swojego serca.

Jego obecność nazajutrz na śniadaniu zaskoczyła ją. Choć codziennie jadali razem kolację, przy porannych posiłkach nigdy dotąd jej nie towarzyszył. Patrząc, jak siada naprzeciwko niej przy stole, zastanawiała się, dlaczego zjawił się tu akurat dzisiaj. Po długich nocnych rozmyślaniach zasnęła i dawno już pewnie minęła pora, o której zazwyczaj jada śniadanie.

– Dzień dobry.

Caleb odchylił się w krześle i pozwolił, by Eliza naląła mu kawę. Wyglądał, jakby naprawdę potrzebował kofeiny i od razu pociągnął łyk. Choć był jak zawsze nienaganie ubrany i gładko ogolony, w jego oczach Rachel dostrzegła znużenie, zapewne takie samo, jakie malowało się w jej własnych.

Odstawił filiżankę na spodeczek. On też przyglądał jej się taksującym spojrzeniem.

– Pospałaś chociaż trochę?

Rachel z trudem zmusiła się do uśmiechu.

– A tak się starałam zamaskować wszelkie ślady niewyspania.

– Wyglądasz ślicznie, jak zawsze. Ale wiem, jak mało kto, że sen nie zawsze chce przyjść. Może zdrzemniesz się trochę po południu?

– Nie martw się o mnie. – Jej głos brzmiał zadziwiająco

normalnie. – Już od dawna umiem się sama o siebie troszczyć.

– Nie wątpię. I tym bardziej się o ciebie martwię. Każdy czasem kogoś potrzebuje, Rachel. Nawet ty.

Jeśli myślała, że jest przygotowana na wzmianki o minionej nocy, myliła się. Jediną pociechą było to, że zmieszanie, jakie okazała, było zgodne z jego oczekiwaniami. Wbrew sobie zmusiła się więc do uśmiechu.

– Byłeś wczoraj bardzo miły i miałeś rację. Nie przywykłam, by się na kimsz wspierać. Powinnam ci podziękować.

– Mam nadzieję, że ta noc była dla nas jedynie pierwszą z wielu, które jeszcze razem spędzimy... – Rachel nastawiła uszy, a on mówił dalej. – Chciałem ci powiedzieć osobiście, że wyjeżdżam. Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale trzy dni co najmniej.

– Rozumiem. – Choć była bardzo ciekawa, gdzie jedzie i w jakim celu, wiedziała, że nie może mu tego okazać. Pytania, jakie zadała, zdawały się więc całkiem obojętne. – Dokąd jedziesz? Pewnie chcesz odwiedzić rodzinę?

Caleb znów sięgnął po kawę.

– Nie, to podróż służbowa. Muszę odwiedzić kilka miejsc w zachodnich stanach. Ale wrócę najszybciej jak będę mógł. Przez ten czas chcę, żebyś się tu czuła jak u siebie w domu.

– Jedziesz sam? – Już nie ukrywała zainteresowania. Przecież chyba się tego spodziewał, a to, co jej powie z własnej woli, zmniejszy liczbę informacji, jakie będzie musiała zdobyć sama.

– Pułkownik Sutherland będzie mi towarzyszył. Wyjeżdżamy za godzinę. Za kilka minut przemówię do

żołnierzy i pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyś i ty się tam pojawiła.

– Oczywiście – odpowiedziała natychmiast, a w jej głowie już kłębiło się tysiące planów. Nie wątpiła, że potrafi dobrze wykorzystać jego nieobecność. Bez niego i bez Sutherlanda przyspieszy swe śledztwo. Po wydarzeniach minionej nocy zaczęło jej bardzo zależeć, by jak najszybciej wywiązać się ze swojego zadania. Zanim znów zrobi z siebie idiotkę. Zanim znów będzie doszukiwać się w Calebie czegoś, czego nie ma.

Znieruchomiała, kiedy Carpenter sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

– Rachel... muszę cię o coś zapytać. Czy zaczynasz wątpić w sens twojego tu przyjazdu?

Spojrzała na rękę spoczywającą na jej dłoni i odpowiedziała automatycznie.

– Nie, oczywiście, że nie.

Patrzył na nią pytająco, ale ona zdecydowanie postanowiła, że cokolwiek to jest – to, czego szuka w jej oczach – na pewno tego nie znajdzie.

Po chwili puścił jej dłoń, wstał i założył na ramiona marynarkę, którą wcześniej powiesił na krześle.

Rachel też wstała, czując, że jej odpowiedź nie była taka, jakiej się spodziewał.

– O której będziesz przemawiał?

Caleb spojrzał na zegarek.

– Za jakieś dziesięć minut.

– Przebiorę się i czekam na ciebie przed domem za pięć minut.

Caleb uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś rzeczywiście wyjątkową kobietą, skoro potrafisz przebrać się w pięć minut.

– Wątpiłeś w to? – Rachel zmarszczyła brwi.

Idąc korytarzem, a potem schodami, czuła na sobie jego wzrok. Kiedy usłyszała jego głos, przystanęła.

– Postanowiłem, że jak wrócę i pozałatwiam już wszystkie sprawy, ty i ja wybierzemy się w podróż.

Czując bolesny skurcz żołądka, odwróciła się w jego stronę.

– W podróż?

Caleb złożył ręce na piersi i oparł się o framugę drzwi.

– Do Filadelfii. Odwiedzasz mamę dwa razy w miesiącu, prawda? Nie chcę, żebyś z powodu pobytu tutaj zrezygnowała z tych wizyt. Wyczarteruję samolot.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jakie skomplikowane były jej relacje z matką. Matka winiła ją za istniejący między nimi uczuciowy chłód. Dopóki Rachel nie poszła do college'u, żyły w tym samym domu jak dwie obce osoby. Odwiedzając matkę, zawsze uprzymniała sobie wszystkie dzielące je kłamstwa. Kłamstwa konieczne w jej agenturalnej działalności w SPEAR. Gloria Grunwald była przekonana, że córka pracuje dla handlarza antykami, któremu często musi towarzyszyć w zagranicznych podróżach. Po każdej wizycie u matki Rachel czuła się wykończona, bezradna i winna. Nie miała ochoty, by ktokolwiek był tego świadkiem, a już na pewno nie Caleb Carpenter. Mądry agent nigdy dobrowolnie nie okazuje przed wrogiem swojej słabości.

– To miłe z twojej strony, ale naprawdę nie trzeba. Uprzedziłam mamę podczas ostatniej wizyty, że nie będę mogła wpaść do niej przez najbliższy miesiąc, ponieważ wyjeżdżam w dłuższą podróż zagraniczną.

Caleb wzruszył ramionami.

– Ale przecież jesteś w kraju. Pozwól mi to dla ciebie zrobić.

Rachel instynktownie wyczuła, że Caleb myśli o minionej nocy. O jej reakcji na tamten sen, o smutku i żalu, który pomógł jej ukoić. Kiwnęła więc głową, odwróciła się i odeszła. I tym razem czuła na sobie jego wzrok. Nie po raz pierwszy Caleb zaskoczył ją znajomością jej uczuć. A już na pewno nie po raz pierwszy ona zaskoczyła siebie swoją reakcją na niego.

W pokoju szybko włożyła sukienkę i sandały, przecesała włosy. Sięgając po spinki, by je upiąć, zawahała się. Niełatwo wykorzenieć stare nawyki. Patrząca na nią w lustrze twarz obserwowała ją poważnie. Woląca jej się zbyt dokładnie nie przyglądać, odwróciła się więc szybko i wyszła na spotkanie z Calebem.

Stał już na podium, pospiesznie zmontowanym na tę okazję, i rozmawiał z dwoma mężczyznami instalującymi mikrofon. Na jej widok przerwał rozmowę i uśmiechnął się kącikiem ust. Spoglądając z teatralnym gestem na zegarek, zwrócił się do towarzyszących mu mężczyzn.

– Zanotujcie tę datę i godzinę. Ta kobieta zjawia się przed czasem! Nie zdziwię się więc, gdy któregoś dnia rozstąpi się ziemia i morze.

– W imieniu wszystkich kobiet czuję się urażona.
– Rachel stanęła obok niego na podium.

– U mojej matki i sióstr słowo „w porę” zawsze oznaczało eleganckie czterdzieści pięć minut później.

– No cóż, widocznie nie jestem elegancka, jak również nie jestem twoją matką ani jedną z twoich sióstr.

– Zauważyłem. – Ironicznemu tonowi jego głosu towarzyszył wesoły błysk w oczach.

Ich rozmowę przerwało pojawienie się pułkownika

Sutherlanda, który wspiał się na podium i zajął uwagę Caleba.

Rachel przyglądała się zgromadzonym na trawniku tłumom. Wszyscy ubrani w czarne mundury stali tam tak, jak w pierwszym dniu jej pobytu w siedzibie Braterstwa. Teraz jednak w tym jednorodnym tłumie zauważyła kilka znajomych twarzy. Na przykład twarz Kathy, łatwo dostrzegalną z powodu jej rudych włosów i twarz bardzo podekscytowanego Raymonda. Dostrzegła także twarz Tommy'ego Mahoney'a. Miał bardzo poważną minę i zaciśnięte usta.

Nie był to człowiek, z którym chętnie spotkałaby się w jakiejś ciemnej uliczce. Nie wiedziała, czy jego fryzura symbolizuje jego gust czy raczej przekonania, nie miała jednak wątpliwości, że unosząca się wokół niego aura zła jest autentyczna. Niestety, przeszukanie składu broni Braterstwa najprawdopodobniej będzie trzeba przeprowadzić pod osłoną nocy. Jonasz powinien być jak najszybciej poinformowany, jak dobrze uzbrojona jest ta organizacja. Agencja musi być przygotowana, gdyby atak na siedzibę Braterstwa okazał się konieczny. Sądząc po ilości amunicji, jaką odkryła, nie wątpiła, że Braterstwo naprawdę jest wyjątkowo dobrze uzbrojone. Tommy Mahoney robił wrażenie człowieka, który swe zajęcie traktuje bardzo poważnie. Miała jednak nadzieję, że jego czujność słabnie w nocy. Jakby wyczuł jej spojrzenie, bo spojrzał jej prosto w oczy. A kiedy Caleb objął ją w pasie i szeptał coś do ucha, lekko pokiwał głową.

– Przepraszam, nie słyszałam, co mówisz – oprzytomniała Rachel.

– Mówiłem, że kazałem przynieść dla ciebie krzesło, żebyś nie musiała stać.

Rachel z wdziękiem usiadła na wskazanym jej miejscu. I od razu uświadomiła sobie, co się stało. Siedząc po prawej stronie Caleba, zajęła miejsce Sutherlanda, który teraz musiał stanąć po jego lewej ręce. Jeśli go to ubodło, nie dał tego po sobie poznać. Stał sztywno wyprostowany obok przywódcy i pełnym wyższości, wręcz królewskim spojrzeniem spoglądał na poddanych. To on pierwszy zabrał głos.

– Witam wszystkich moich braci. Braci w braterstwie broni i w braterstwie krwi. Zgromadziliśmy was tutaj, bo chcemy podzielić się z wami pewną wspaniałą wiadomością, która udowodni nasze całkowite oddanie naszej wspólnej sprawie. Generał i ja wybieramy się w podróż, która na pewno przyniesie owoce dzięki naszym dotychczasowym wysiłkom. Generał Carpenter chce wam o tym powiedzieć, wyjaśnić, jak blisko jesteśmy spełnienia naszych marzeń. – Cofnął się o krok i zrobił miejsce Calebowi. – Generale, prosimy.

Caleb podszedł do mikrofonu, ale nawet nie próbował mówić. Wiedział, że nie przekrzyczy ogłuszających okrzyków i oklasków.

Na ten widok Rachel z trudem przełknęła ślinę. Zrozumiała, że dla swego przywódcy ci żołnierze gotowi są na wszystko.

By ich uciszyć, wystarczył jeden jego gest.

– Bracia... nie ustawaliście w walce o supremację białej rasy i wasze wysiłki niebawem zostaną nagrodzone. Za wszystkie te godziny szkoleń i treningów czeka was wkrótce nagroda. Jesteśmy u progu nowego sojuszu. Sojuszu, który dziesięciokrotnie powiększy nasze siły i rozprzestrzeni idee Braterstwa na zachodnie stany. Słowa te przerażą brudnych i niegodnych i sprawią, że

politycy z Waszyngtonu ze strachu zaryglują drzwi swoich domów.

Było coś niesamowicie magnetycznego w jego głosie. Rachel słuchała i patrzyła tak samo zafascynowana jak tłum, ale z zupełnie innych powodów. Czy zapowiadał wojnę czy szeptał uspokajająco, jego głos był tak samo przekonujący. Ile osobowości kryje się w tym człowieku? Wiedziała, że musi być czujna. Tym czujniejsza, im bardziej chciałaby się mu poddać.

– Pułkownik Sutherland i ja wyruszamy dziś z misją zjednoczenia wszystkich ważniejszych zachodnich organizacji paramilitarnych. Nasz sukces oznaczać będzie początek realizacji najważniejszego celu Braterstwa – stworzenia jednej ogólnokrajowej organizacji, która doprowadzi do destrukcji tego syjonistycznego rządu. To wydarzenie jest ważnym krokiem na drodze oczyszczenia naszego kraju ze wszystkich, którzy plamią go swoją odrażającą krwią i stylem życia. Kiedy wrócimy, a nie wątpicie, że wrócimy zwycięscy, będziemy mogli zacząć liczyć minuty do chwili, kiedy rozpoczniemy etniczne i kulturowe czyszczenie naszego kraju z plamiących go ras, które rozplenili się wśród nas.

Tłum żołnierzy przyjął jego słowa brawami i okrzykami. Rachel знаła już ten fanatyzm z innych organizacji paramilitarnych, które infiltrowała. A jeszcze wcześniej widziała go na twarzach ludzi, którzy za życia jej ojca odwiedzali ich dom. Nauczyła się pod ludzką maską dostrzegać prawdziwego człowieka, ale co do Carpentera zaczynała mieć coraz większe wątpliwości. Dlaczego czuje taki silny niepokój, obserwując jego wykrzywioną nienawiścią twarz, słuchając jego słów o przemocy? Dlaczego, patrząc na niego i słuchając go, cały czas ma

przed oczami innego mężczyznę, z tą samą przerażającą nienawiścią przekonującego o wyższości białej rasy? Czula tu jakiś fałsz i nie rozumiała, skąd to uczucie się brało.

Czarne flagi z insygniami Braterstwa powiewały leniwie na wietrze. Powietrze drgało od upału i Rachel znów znalazła się, tym razem nie we śnie, w tamtym dniu przed czternastoma laty. Kiedy zapiszczał mikrofon, instynktownie spojrzała w niebo. Dopiero po chwili wróciła do rzeczywistości. Nie jest w Waszyngtonie i to nie zwolenników ojca ma przed sobą. Choć słowa są prawie identyczne, mówi teraz do nich Caleb Carpenter.

– Po naszym powrocie bądźcie gotowi do jeszcze cięższej pracy, do większego poświęcenia. Żołnierze Braterstwa muszą być znani z najlepszego wyszkolenia. Chcę na nich polegać w dziele zniszczenia brudnych i niegodnych. To moich oficerów wyznaczę na najważniejsze stanowiska w państwie. Zapamiętajcie ten dzień jako początek, żołnierze i oficerowie. Początek zniszczenia naszych marzeń, początek śmierci naszych wrogów... początek końca. – Caleb uniósł zaciśnięte w pięści ręce. – Ogłaszam początek naszej świętej wojny!

Tym razem nawet nie próbował uciszyć rozentuzjanzmowanego tłumu, lecz z wyraźnym zadowoleniem pławił się w jego aplauzie. I dopiero wiele minut później, kiedy żołnierze zaczęli się już rozchodzić, spojrzął na Rachel. I wyraźnie się zaniepokoił.

– Co się stało? Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Nie, nic. – Uśmiech na jej twarzy był wymuszony, gardło ściśnięte. – Przez chwilę czy dwie wydałeś mi się podobny do mojego ojca, to wszystko.

– To chyba dobrze, prawda?

– Tak. To bardzo dobrze.

Rozdział siódmy

Rachel postanowiła wykorzystać nieobecność Caleba. Po dłuższym namyśle wybrała jego gabinet jako cel swej pierwszej nocnej wyprawy. Nie będzie musiała się spieszyć i spokojnie złamie wszelkie kody i ewentualne zabezpieczenia pomieszczeń oraz znajdujących się w nich komputerów. Nawet nie liczyła na taki luksus.

Do tego czasu powinna zachowywać dotychczasowy tryb życia. Poszła więc na górę, by się przebrać, a później przez kilka godzin wypacała w sali gimnastycznej nagromadzone emocje.

Po prysznicu i obiedzie wzięła dżipa od żołnierza opiekującego się parkiem samochodowym Braterstwa i wybrała się na strzelnicę. Pełno w niej było oczekujących na swoją kolej żołnierzy, wróciła więc do auta i przez dwie godziny jeździła po okolicy. Najbardziej interesował ją kanion. Razem z wijącą się w dole rzeką stanowił zapierający dech w piersiach widok. Uświadomiła sobie, że Jonasz nie wspomniał, gdzie dokładnie przetrzymywano porwanego syna Kirby'ego, ale bez wątplenia musiało to być gdzieś u stóp otaczających posiadłość gór. Sam teren był zbyt płaski, a rośliny mało bujne, by ukryć takie miejsce.

Podeszła na skraj kanionu i położyła się na brzuchu, zwieszając w dół głowę i ramiona. Uznała, że wspinaczka nie będzie łatwa, ale już nie mogła się jej doczekać. Zauważyła zaledwie kilka półek skalnych i występow. Tylko szpary posłużyć mogły jako wsparcie dla stóp wspinacza. Ciekawa była, czy uda jej się przekonać Caleba, by pozwolił jej spróbować, a może nawet, by jej towarzyszył.

Na wspomnienie Caleba szybko wstała i wróciła do dżipa. Wiedziała, że po jego powrocie nie będzie jej łatwo. Musi jednak przyciągać go tą chemią, która pojawiła się między nimi, nie tracąc przy tym głowy. To on musi stracić czujność, a to stanie się tylko wtedy, gdy całkowicie jej zaufa albo jeśli da się oczarować. Jeszcze miesiąc temu... ba, jeszcze tydzień temu nie wątpiła, że uda jej się to osiągnąć bez szkody dla siebie. Od tamtej pory jednak już dwukrotnie była w jego objęciach i straciła tę pewność.

Wróciła na strzelnicę i stwierdziła, że liczba oczekujących na swoją kolejkę wyraźnie zmalała. Zdziwiła się, widząc za kontuarem nieznanego jej żołnierza.

– A gdzie Tommy? – spytała, rozglądając się dokoła.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Był potrzebny gdzieś indziej. Chce pani z nim rozmawiać? Nie wiem, kiedy wróci.

Rachel pokręciła głową i, jak poprzednio, wybrała glocka. Mężczyzna dopełnił obowiązującej procedury. Wpisując się do książki, Rachel z udawaną nonszalancją przejrzała kilka stron. Nie zdziwiło jej, że na żadnej nie znalazła nikogo o imieniu czy nazwisku Simon.

Na strzelnicy zabawiła dłużej niż zazwyczaj, celując, strzelając i przeładowując w skupieniu. Kiedy zorientowała

się, ile czasu minęło, zdała broń mężczyźnie za kontuarem i wróciła do dżipa. Było już późno, więc jechała szybko. Auto podskakiwało na licznych wybojach, powinna więc skupić się bardziej na prowadzeniu, nie opuszczały jej jednak niepokojące myśli. Wątpiła, czy uwolni się od nich, zanim opracuje jakiś możliwy do zastosowania plan wobec Carpentera.

Chciała wziąć przed kolacją szybki prysznic, pobiegła więc od razu na górę. Przystanęła dopiero w progu swego pokoju. Omiotła wnętrze uważnym spojrzeniem. Instynkt, który kazał jej się zatrzymać, przerodził się w pewność. Ktoś był w jej pokoju.

Zamknęła za sobą drzwi. Dopiero wtedy ostrożnie weszła do środka. Większość ludzi w ogóle niczego by nie zauważyła. Większości ludzi nie uczy się, by zauważali takie drobne szczegóły. Choć nie wątpiła, że ten, kto tu był, starał się nie zostawić żadnych śladów, nie bardzo mu się to udało. Stojące na nocnym stoliku zdjęcie, przedstawiające ją z ojcem, zwrócone było twarzą do drzwi, a nie do łóżka, jak zazwyczaj je trzymała. Można by było oczywiście uznać, że przestawiła je przy sprzątanii nieuważna sprzątaczką, gdyby była to jedyna zmiana, jaką zauważyła.

Rachel przeszła po dywanie i uklękła przed komodą. Szuflady musiały być wysuwane, a potem z powrotem wsunięte na miejsce. Poniżej dolnej szuflady znajdowała się niewielka szpara, której wcześniej nie było. Rachel wysunęła szufladę i przejrzała dokładnie jej zawartość. Szuflady wsunięto w niewłaściwej kolejności, stąd ich złe dopasowanie. Rachel wyjęła je wszystkie znów i zajrzała do wnętrza komody. Było tak samo puste, jak w dniu jej przybycia do siedziby Braterstwa. Uspokojona

wsunęła szuflady z powrotem we właściwej kolejności. Szpara zniknęła.

Rachel przysiadła na piętach i zamyśliła się. Nie miała w tej chwili czasu, by obejrzeć całe pomieszczenie, ale postanowiła zrobić to po kolacji. Nie miała jednak cienia wątpliwości, że ktoś przeszukał jej pokój i był w tym całkiem dobry. Pozostawało tylko pytanie, kto to zrobił i dlaczego.

Kolację zjadła szybko i z ulgą opuściła jadalnię. Nawet przed samą sobą by się nie przyznała, że brakowało jej towarzystwa Caleba i ich rozmowy na różne interesujące tematy.

Po powrocie do pokoju przeszukała go centymetr po centymetrze, na wszelki wypadek sprawdzając każde miejsce swoim fałszywym pilotem. I choć znalazła jeszcze kilka dowodów, że jej rzeczy zostały przeszukane, ukrytych zabezpieczeń czy podsłuchów nie wykryła. A więc uznała, że celem wizyty intruza nie było umieszczenie pluskiew.

Nerwowo stukając stopą o podłogę, zmarszczyła brwi. Czyżby ten, kto tu był, chciał tylko przeszukać jej rzeczy? Nie przejęłaby się, gdyby udało mu się znaleźć jej pistolet. Była pewna, że wymyśliłaby jakieś wytłumaczenie, przekonujące dla Caleba. Wiedziała już, że innych ważnych rzeczy, które ze sobą przywiozła, nie znaleziono. W każdym razie nie odkryto ich prawdziwego zastosowania. A więc nic złego się nie stało.

Wciąż jednak na najważniejsze pytania nie miała odpowiedzi. Gdyby nie wiedziała, że Sutherland wyjechał, on byłby pierwszym podejrzanym. Oprócz niego nikt nie przychodził jej do głowy. Oczywiście mógł przed wyjazdem zlecić to komuś, co jeszcze bardziej pogłębiało jej niepokój.

Nad posiadłością Braterstwa zapadła noc, a Rachel nadal się zastanawiała. Niestety, zasnęła bez odpowiedzi.

Światło lampy umieszczonej nad frontowymi drzwiami budynku wpadało przez okno do gabinetu. Rachel ominęła je na wszelki wypadek i przemykając się pod ścianą, dotarła do biurka. Nastawiła budzik na parę minut po północy, tak jak minionych dwóch nocy, kiedy to mogła już być pewna, że służba opuściła dom i udała się na spoczynek. Zamek w drzwiach gabinetu był bardzo porządny, otwarcie go zajęło jej więc pierwszej nocy całe piętnaście minut. Tym razem zrobiła to w pięć minut i bezszelestnie wsunęła się do środka.

W nocy po wyjeździe Caleba sprawdziła, że w pokoju nie ma żadnego alarmu, ruszyła więc od razu do jego komputera. Już pierwszej nocy przeszukała jego biurko i nie zdziwiła się, że nie znalazła w nim niczego interesującego. Ktoś taki jak on na pewno nie zostawiłby niczego ważnego na wierzchu. Przeklinała tę jego ostrożność. Dwie poprzednie noce strawiła na próbach włamania się do jego komputera.

Usiadła teraz za biurkiem, włączyła komputer i w skupieniu wpatrywała się w ekran. Była zdecydowana dotrzeć do jego tajemnic właśnie dziś. Pierwszej nocy nie udało jej się odgadnąć hasła i uznała, że jedynym wyjściem będzie w ogóle ominąć system zabezpieczeń. Pomyślała, że jeśli jej się to uda, bez problemu dostanie się też do komputera Sutherlanda.

Tłumiąc od czasu do czasu ziewanie, pracowała nad tym zadaniem przez kilka godzin. Dopiero o trzeciej nad ranem odniosła sukces.

Na widok oznaczonych nazwiskiem Caleba plików aż się uśmiechnęła. Otwierała jeden po drugim i przeglądała zawarty w nich materiał. W jednym pliku znalazła listę nazwisk i numery telefonów przywódców wszystkich ważniejszych organizacji paramilitarnych w kraju. Wiele z nich znała. Zainteresowała się szczególnie tymi, przy których postawiono znaczek x. Domyśliła się, że wyróżnił w ten sposób zachodnią część kraju. To szefów tamtejszych organizacji namawiał na zjednoczenie.

Przez chwilę, pogrążona w myślach, siedziała wygodnie rozparta w fotelu. Z informacji Jonasza i pożegnalnego przemówienia Caleba wynikało jasno, że realizuje właśnie pierwszy etap swego planu. Najwyraźniej postanowił konsekwentnie przyłączać kolejne rejony kraju, tworząc w rezultacie organizację ogólnokrajową. Świadoma była aż za dobrze czekających go pułapek. Za każdym razem, kiedy infiltrowała jakąś organizację, uderzała ją panująca wśród jej przywódców chorobliwa paranoja. Pilnie strzegli swych tajemnic i najczęściej nie kontaktowali się z innymi grupami. Jeśli uda mu się ich namówić, by się do niego przyłączyli, będzie to dowodem wiarygodności i poważania, jakim wśród nich cieszy się Braterstwo i ich przywódca.

W dużym skupieniu otwierała kolejne pliki. Szczegóły strategii Caleba muszą być naprawdę imponujące, skoro wierzy, że przywódcy najsilniejszych organizacji zechcą poddać się jego kierownictwu. Odkrycie tego planu może być właśnie tym czymś, po co posłał ją Jonasz. I może pomóc w zidentyfikowaniu Simona.

Sporo czasu poświęciła przeglądaniu listy członków Braterstwa. Nie znalazła żadnego Simona. Potwierdziło to tylko jej przekonanie, że to on jest dostawcą broni dla

Braterstwa. Musiała to jednak zweryfikować. W dodatku wcale nie była pewna, czy Simon to prawdziwe imię lub nazwisko zdrajcy, czy tylko pseudonim.

Kiedy skończyła z komputerem Caleba, przeniosła się do komputera Sutherlanda. Złamała kody i zabezpieczenia i zaczęła przeglądać pliki. Jeden z nich szczególnie ją zainteresował. Zatytułowany był „Kandydatki” i zawierał ponad sto nazwisk kandydatek na żonę Carpentera. Przy każdym nazwisku była data, prawdopodobnie wskazująca, kiedy zgłoszenie wpłynęło. Oddzielna kolumna była zatytułowana „uwagi”. Większość owych uwag zawierała jedno słowo: „odrzucona” plus krótkie uzasadnienie. Przy dwóch nazwiskach jej poprzedniczek odnotowano czas ich pobytu w siedzibie Braterstwa oraz przyczyny wyjazdu – kradzież i niemoralne zachowanie.

Znalazła też swoje nazwisko z datą przyjazdu. Reszta rubryk była pusta. Na razie. Rachel nie miała wątpliwości, że Sutherland tylko czeka, by popełniła podobny błąd jak jej poprzedniczki.

Fakt, że obie kandydatki przyłapano na czymś takim, był co najmniej dziwny. Dlaczego ktoś zainteresowany zostaniem panią generałową Carpenter ryzykuje w ten sposób? Każda z nich jako żona Caleba zdobyłaby przecież pieniądze, władzę i pewien prestiż. A jednak dwie wymienione przed nią na liście kobiety przyłapano na brzydkim wykroczeniu. To więcej niż dziwne, a w zbiegi okoliczności Rachel nigdy nie wierzyła.

Zamknęła ten plik i otworzyła następny opatrzony inicjałami Sutherlanda. I już na pierwszej stronie tego dokumentu wiedziała, że wreszcie znalazła odpowiedź na jedno ze swych wielu pytań.

Plik składał się głównie z artykułów prasowych ściąg-

niętych z Internetu. Wszystkie były co najmniej sprzed pięciu lat, a najstarsze liczyły sobie lat dziesięć. Bohaterem wszystkich był Kevin Sutherland.

Zaferowana przysunęła się bliżej ekranu. Już od pierwszego dnia jego nazwisko wydawało jej się znajome, nie mogła go jednak umiejscowić. A teraz miała to czarno na białym. No tak, wszystko jasne. Jak mogła zapomnieć?

Sutherland pod koniec lat osiemdziesiątych był głośnym przywódcą jednej z grup paramilitarnych. Armii Aryjskiej, z siedzibą w Północnej Dakocie, przypisywano kilka zamachów bombowych na kościoły Afro-Amerykanów i żydowskie synagogi. Podejrzewano też, że zamieszana jest w zniknięcie wielu amerykańskich Indian. Rachel przeskakiwała z artykułu na artykuł. Znalazła opis aresztowania i procesu Sutherlanda. Nie udało się zgromadzić dowodów jego osobistego uczestnictwa w tych przestępstwach. Oskarżono go tylko o spiskowanie i skazano na dziesięć lat. Pozbawiona kierownictwa i osłabiona aresztowaniami wielu członków, organizacja przestała istnieć.

Rachel szybko obliczyła, że Sutherland odsiedział niecałe sześć lat. Carpenter musiał więc zwerbować go wkrótce po zwolnieniu.

Najdawniejsze artykuły w ogóle nie wspominały Sutherlanda ani jego organizacji. Opisywały szczegółowo zamachy bombowe w północno-środkowych stanach, niewyjaśnione morderstwa i napady na kolorowych. Rachel z niesmakiem zamknęła plik. Niektórzy zachowują wycinki z gazet opisujące ich dokonania; przy tak rozwiniętej technice Sutherlandowi najwyraźniej łatwiej było przechowywać je w komputerze. Ciekawa

była, czy Sutherland założył ten plik jako swego rodzaju życiorys przeznaczony dla Caleba, czy też nic takiego nie było potrzebne, bo Carpenter bardzo dobrze znał jego przeszłość i właśnie z jej powodu go zwerbował.

Wstrząśnięta otwierała kolejne pliki, ale nie znalazła w nich już niczego ciekawego. Kiedy w końcu spojrzała w okno, zauważyła, że niebo szarzeje, zwiastując zbliżający się świt. Uznała, że przyda jej się choć kilka godzin snu.

– Twoja propozycja, Caleb, jest kusząca – rzekł Patrick Dixon, spoglądając na niego ponad restauracyjnym stolikiem błyszczącymi zielonymi oczami. – Ale, jak to mówią, diabeł tkwi w szczegółach. I to właśnie o szczegółach twoich wysiłków na rzecz zjednoczenia chciałbym usłyszeć.

Caleb rozparł się wygodnie w krześle i spojrzął na swego gościa poważnym wzrokiem. Razem z Sutherlandem celowo wybrali Dixona jako ostatniego rozmówcę. Chciał, by nic nie ograniczało czasu ich spotkania z szefem Rządów Wolności. Z trzynastu przywódców organizacji paramilitarnych, których odwiedzili w ciągu minionych dwóch dni, Dixon bez wątpienia był najpotężniejszy.

Zabójstwa, zamachy, napady na banki i więzienia... Facet miał na koncie imponującą liczbę zbrodniczych czynów. Oczywiście Caleb zrealizowałby swe plany i bez niego, jednak szkoda by było nie skorzystać z poparcia kogoś takiego. W ubiegłym roku FBI umieściło go na liście najbardziej poszukiwanych terrorystów. Podobno, kiedy Dixon się o tym dowiedział, wydał ogromne przyjęcie. A potem zniknął. Fakt, że zgodził się spotkać

z Calebem w miejscu dyskretnym, ale jednak publicznym, dowodził, że zdaje sobie sprawę z rosnących wpływów Braterstwa.

– Zjednoczenie zachodnich organizacji to tylko pierwszy krok do realizacji mojego celu, czyli do powstania ogólnonarodowego sojuszu. Naszą siłą będzie jedność.

Zamilkli na moment, kiedy przy stoliku pojawiła się kelnerka, by dolać im kawy. Dopiero kiedy znów zostali tylko we trzech, wrócili do rozmowy.

– A po co robić to etapami? – spytał Dixon. – Dlaczego od razu nie stworzyć narodowej organizacji?

Caleb ostrożnie pociągnął łyk gorącej kawy. Tak zły chyba jeszcze nie pił. Skrzywił się z niesmakiem i odstawił kubek.

– Pośpiech jest kuszący, ale uważam, że mniejszymi krokami można osiągnąć dużo więcej. Nie uda nam się przyciągnąć innych organizacji, jeśli ich liderom nie zapewnimy znaczącego miejsca i głosu w nowej strukturze. Nasze przywództwo musi być niekwestionowane przez cały okres jednoczenia. Oczywiście ci, którzy przyłączą się do nas wcześniej, mają większą szansę na objęcie najważniejszych funkcji w nowej organizacji.

Dixon nachylił się lekko do przodu.

– A w jaki sposób ustalimy, kto będzie rządził w tej nowej strukturze?

– Ich rola zależna będzie od tego, co zaoferują nowej organizacji – wyjaśnił mu Sutherland. – Wszyscy dadzą ludzi, ale to oczywiste, że ci, którzy wniosą środki finansowe, broń i doświadczenie mogą liczyć na najbardziej prestiżowe funkcje.

Dixon strząsnął jakiś niewidzialny pyłek ze swej marynarki od Armaniego.

– Z tego, co słyszałem o twoich finansach, Carpenter, chyba właśnie ty liczysz na czołową pozycję.

Weszli na delikatny grunt. Caleb wiedział, że teraz musi wykazać się wyjątkową delikatnością.

– Dobro naszego nowego sojuszu jest ważniejsze niż osobista duma. Nasza siła nie może zależeć od jednego człowieka. Zbyt często widziałem, jak grupy się rozpadają, kiedy ich przywódca ginie czy odsiadyuje wyrok w więzieniu. By tego uniknąć, władzę muszą dzierżyć dwie czy nawet trzy osoby, z decydującym głosem kilkunastu innych.

Dixon przez chwilę przeżuwał tę informację, ale Caleb nie dał się nabrać. Wiedział już, że facet połknął haczyk i jest zainteresowany. Obietnica wysokiej funkcji w przyszłej organizacji była kusząca.

– Jak już mówiłem, twoje argumenty są rzeczywiście przekonujące. Z iloma przywódcami już się kontaktowałeś?

– Nawiązaliśmy kontakt z dwunastoma organizacjami na zachodzie naszego kraju. Wszystkie wyraziły zainteresowanie.

– No to potraktuj i mnie jako zainteresowanego. Biorąc pod uwagę to, co mogę wnieść do tego nowego związku, spodziewam się pewnych gratyfikacji. – Dixon uniósł w górę kubek z kawą. – I oczywiście udziału w zarządzie.

Caleb przyglądał mu się uważnie.

– Jeśli rzeczywiście wasz wkład będzie taki istotny, to twój udział w zarządzie rozumie się sam przez się.

– Przyznam, że brzmi to nieźle, Carpenter, ale muszę mieć trochę czasu do namysłu. Skontaktuję się z wami.

Caleb odetchnął z ulgą. Miał nadzieję, że nie dał

tego po sobie poznać. Przywołał kelnerkę i poprosił o rachunek.

– Słyszałem, że podobno planujesz ślub – odezwał się Dixon.

– Jeszcze nic nie jest postanowione – odpowiedział mu Sutherland. – Generał Carpenter obserwuje aktualnie kandydatkę na żonę. Ostateczna decyzja nie została jeszcze podjęta.

– Może słyszałeś o jej ojcu – zwrócił się do Dixona Caleb. – Hans Grunwald... – Przerwał, widząc zdziwienie na twarzy Dixona.

– Chcesz powiedzieć, że twoją narzeczoną jest Rachel Grunwald?

– Na razie tylko kandydatką na narzeczoną – wtrącił szybko Sutherland.

I Dixon, i Carpenter zignorowali jego słowa.

– Zgadza się – odparł chłodno Caleb. – Słyszałeś o niej?

– Jakieś pięć lat temu byłem krótko w Koalicji Michigan. Rachel była jej członkiem. No, no, no.

Caleb nie był pewien, co takiego było w głosie Dixona, ale co do tego, że wcale mu się to nie podobało, nie miał wątpliwości. Tuż pod sercem poczuł dziwne ukłucie, które zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Nigdy dotąd nie był zazdrosny i gdyby ktoś zarzucił mu zazdrość, natychmiast by się jej wyparł.

– No to szczęściarz z ciebie, Caleb. Rachel jest wyjątkowa. Anielska twarz i nerwy ze stali. – Kiedy spojrział w oczy Caleba, właściwie odczytał to, co w nich zobaczył. – Nie, nie, nawet nie zwróciła na mnie uwagi, ale człowiek może sobie pomarzyć, nie?

Caleb nieświadomie zacisnął pięści. Gdyby marzenia

Dixona nie pozostały marzeniami, jego szczęka byłaby zagrożona.

– Przekażę Rachel twoje pozdrowienia.

– Koniecznie – mruknął Dixon, kiedy Caleb i Sutherland szykowali się do wyjścia. – Jeśli rzeczywiście będziemy razem pracować, będę pewnie częściej ją widywał.

– Czekamy na wiadomość od ciebie – rzucił jeszcze na odchodnym Sutherland.

Caleb ograniczył się do kiwnięcia głową. Po raz pierwszy zwątpił w sens wiązania się z Dixonem. I nie miało to nic wspólnego z przyszłością Braterstwa, a bardzo dużo z Rachel.

Po krótkich ćwiczeniach w strzelaniu Rachel pojechała kilometr na wschód na skraj kanionu. Przyciągał ją coraz bardziej. Każdego popołudnia spędzała sporo czasu, podziwiając jego szerokość i głębię. Było coś uspokajającego w jego majestacie, w obserwowaniu unoszących się nad nim orłów i wijącej się w dole rzeki. Był ostatnio jedynym miejscem, gdzie mogła spokojnie i jasno pomyśleć.

Dziś było jednak inaczej. Spokój i jasność myśli nie nadchodziły. I nie miało to nic wspólnego z brakiem snu, za to bardzo dużo ze zbliżającym się nieuchronnie powrotem Caleba.

Ciekawa była rezultatów jego podróży. Wiedziała, że pojechał w poszukiwaniu poparcia dla swych unifikacyjnych wysiłków. Większa siła to dla Braterstwa więcej pieniędzy, więcej broni, więcej władzy. Wkrótce miała stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który miał tym wszystkim kierować.

Jej zdolności aktorskie czekała poważna próba. Musi wydobyć z Caleba wszelkie możliwe informacje. Po to ją tu przysłano. A tylko wówczas to osiągnie, kiedy będzie umiała wiarygodnie udawać podziw dla jego celów, ambicji i poświęcenia.

Tymczasem jedyne, co mogła szczerze podziwiać, to umiejętność Caleba bycia jednocześnie dwoma zupełnie odmiennymi ludźmi. Z niecierpliwością odsunęła od siebie tę niepokojącą myśl. Zadanie, z jakim tu przyjechała, może być największym wyzwaniem w jej karierze. Czuła jednak, że zagrożenie jest dużo poważniejsze niż kiedykolwiek dotąd. Dotyczy także jej osobiście. Nie mogła już dłużej zaprzeczać, że Caleb fascynuje ją jak nikt wcześniej. I to nie jak przestępca agentkę, ale jak mężczyzna kobietę.

Kiedy usłyszała za sobą jakiś cichy odgłos, odwróciła się i zobaczyła go idącego ku niej, jakby wywołała go swymi ponurymi myślami. Auto, podobnie jak marynarkę i krawat, zostawił przy strzelnicy. Raz tylko widziała go tak swobodnie ubranego – tamtej nocy, kiedy zaskoczył ją w kuchni. W swoim własnym, najlepiej pojętym interesie, powinna o tej nocy zapomnieć. On jednak najwyraźniej postanowił jej to uniemożliwić.

Z powodu gorąca już podwijał rękawy koszuli i odpinał kolejny guzik koszuli.

– Tommy powiedział mi, że cię tu znajde.

– Tak. Przywykłam tu przyjeżdżać. Czasami jadę dalej na południe, ale ten kanion niezmiennie mnie fascynuje.

Caleb najwyraźniej nie podzielał jej zachwyty widokiem kanionu. Zatrzymał się metr przed nią.

– Ja nigdy nie widziałem w nim niczego fascynującego.

– Mówiąc to, nie odrywał od niej wzroku, a w kąciku jego ust błąkał się figlarny uśmieszek.

– Nie mów mi, że masz lęk wysokości.

Caleb wsunął ręce do kieszeni.

– Słowo lęk ma takie negatywne konotacje. Powiedziałbym raczej, że moje uczucia wobec wysokości są ambiwalentne.

– Naprawdę? – Rachel chyba nie dała się przekonać.

– No to nie będziesz miał nic przeciwko temu... – Jak to często robiła, wychyliła się nad krawędzią najdalej jak mogła, z wyciągniętą głową i ramionami.

– Na miłość boską, Rachel, przestań! – Troska w jego głosie była tylko trochę głośniejsza niż strach. – Jeśli spadniesz, nie będzie czego zbierać.

– Wcale nie zamierzałam spadać. – Leżała teraz wzdłuż krawędzi kanionu, z jedną ręką zwisającą w dół. – Zamierzałam za to namówić cię na wspólną wspinaczkę.

– Prędeż dałbym sobie oczy wykłuć.

Rachel wybuchnęła śmiechem, choć w gruncie rzeczy wcale nie było jej do śmiechu. Wyraźny strach w jego głosie był kolejnym dowodem, że pod maską twardziela kryje się zwyczajny, wrażliwy człowiek.

– No to jak przejeżdżasz most Golden Gate?

– Wybieram wewnętrzne pasy i nie podziwiam widoków. Rachel, odsuń się stamtąd, to nie żarty.

Wstała powoli i pochyliła się, by otrzepać dzinsy. Kiedy zauważyła, że nadal na nią patrzy, udała, że traci równowagę i zamachała rękami.

– Oj, Caleb, zaraz spadnę. Ratuj mnie, ratuj.

– Jesteś naprawdę niemożliwa, wiesz o tym?

– Tak mi mówiono. – Jej rozbawienie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. – Jak podróż, owocna?

– Chyba tak.

– Ilu przywódców udało ci się namówić?

– Na razie trudno powiedzieć, ale nie zamierzam z tobą rozmawiać, dopóki nie odsuniesz się od tej krawędzi.

– W porządku. Jeśli na pewno nie chcesz się do mnie przyłączyć. – Odeszła od krawędzi, ale zachowując między nimi bezpieczny dystans. Doświadczenie nauczyło ją, że im rzadziej pozwoli, by Caleb ją dotykał, tym będzie bezpieczniejsza.

– A wiesz, że spotkałem twojego starego przyjaciela. – Kiedy uniosła brwi, udał, że tego nie widzi. – Patricka Dixona.

Rachel za obojętną miną ukryła niechęć do wspomnianego człowieka. Niewiele brakowało, by wysłano ją z misją śledzenia Dixona, a ona jeszcze nigdy nie spotkała kogoś tak obleśnego, nie wspominając już o jego poglądach.

– Przyjaciel to chyba za dużo powiedziane. Parę lat temu należeliśmy do tej samej organizacji.

Kiedy nie dodała nic więcej, zaniepokoił się nie na żarty.

– Bardzo czule cię wspomina. I przesyła pozdrowienia.

– Jeśli zamierzasz połączyć się z Dixonem, uważaj, Caleb. Trudno znaleźć kogoś mniej godnego zaufania.

– Czyżbyś wiedziała o tym z doświadczenia?

– W każdym razie znam go na tyle, by wiedzieć, że bierze wszystko, na czym uda mu się położyć łapę, a nie jest w tym szczególnie wybredny.

Nie po raz pierwszy Caleb zastanawiał się nad słusznością złożonej Dixonowi propozycji.

– Złamałam mu dwa zębra, zanim nauczył się trzymać ręce przy sobie. – Samo wspomnienie obudziło w niej dawną satysfakcję. – Wolałam, żeby to był nos, ale był na tyle czujny, że zasłonił tę swoją fałszywą buźkę.

Przez chwilę przyglądał jej się z niedowierzaniem, potem z zachwytem.

– Wiesz, Rachel, chyba się za tobą stęskniłem.

Jego słowa podziały na nią jak kubeł zimnej wody. Od razu pożałowała swej szczerości.

– Ale ty oczywiście sam dasz sobie radę. Nie mam powodu, by sądzić, że nie ujarzmisz Dixona czy innych jego pokroju facetów.

– Żadnego. – W jego głosie wciąż pobrzmiwało rozbawienie. – Ale w tej chwili nie chciałbym rozmawiać o tych wszystkich facetach. Chodź do mnie i przywitaj się, jak należy.

Na moment zeszywniała, potem zmusiła się do uśmiechu i podeszła do Caleba. Bała się dotyku tego mężczyzny i jednocześnie czekała na niego. A najbardziej niepewna była swojej reakcji.

Kiedy wziął ją w ramiona, zapomniała o wszystkim. A po pierwszym pocałunku poczuła, że stoi na krawędzi przepaści, przed którą tak niedawno ją ostrzegał.

I w ogóle nie myśli o upadku.

Rozdział ósmy

Ubrana na czarno postać kryła się w cieniu, unikając księżycowej poświaty padającej między budynkami. Patrolujący żołnierz przeszedł pół metra od jej kryjówki. Postać znieruchomiła i wstrzymała oddech do chwili aż ucichły jego kroki.

Rachel, osłaniając dłonią tarczę, spojrzała na zegarek. Patrolujący zjawił się półtorej minuty wcześniej. Z obserwacji, jakich dokonywała podczas kilku nocnych zwiadów, wynikało, że jeden obchód trwa pełne dwadzieścia minut.

Ruszyła w przeciwnym kierunku. Pora wracać do domu. Za godzinę nadejdzie świt. A powinna przespać się przynajmniej kilka godzin. Caleb już parę razy przyłapał ją wieczorami na ziewaniu. Do tej pory jakoś udawało jej się go przekonywać, że to nieróbstwo, do którego nie przywykła, jest przyczyną jej zmęczenia. Dla swego własnego dobra powinna jednak sypiać trochę więcej. Te nocne wyprawy odbijają się na jej kondycji, a przecież musi być w formie.

Między nią i domem rozpościerała się pusta przestrzeń. Żadnych zabudowań, drzew czy krzaków, w których mogłaby się ukryć.

Rachel skuliła się i błyskawicznie przebiegła przez trawnik. Jeśli ktoś zauważył ten ruch, uznał pewnie, że to jakieś zwierzę wybrało się na nocne polowanie.

Kryjąc się w cieniu domu, dotarła do narożnika, gdzie z okna jej sypialni zwisała lina. Przypięła się do niej i chwyciła ją obiema rękami. Potem, jak pajak zwijający sieć, wspięła się przy jej pomocy na górę.

Wskoczyła do pokoju, wypięła się z liny i błyskawicznie zamknęła okno. Zanim zdjęła i odwiesiła do szafy cienką, czarną kurtkę, wyjęła z kieszeni miniaturowy noktowizjer i schowała go do futerału. Jeden z najpożyteczniejszych przyrządów wyprodukowanych dla SPEAR wyglądał jak zwyczajna kamera 35 milimetrów.

Zrzuciła czarne skórzane pantofle i legginsy i, już w szlafroku, zajęła się liną i zaczepami. Te ostatnie, połączone odpowiednio, znowu stały się zwykłymi wieszakami. Lina, już z rączkami, wyglądała jak skakanka, a uprząż udawała gorset ortopedyczny. Gdyby ktoś pytał, opowiedziałaby mu długą historię o upadku z konia i odzywającej się do dziś kontuzji.

Wszystko byłoby dużo prostsze, gdyby na te nocne wyprawy mogła po prostu wychodzić kuchennymi drzwiami. Alarmy, świecące nad wejściami, łatwo można byłoby wyłączyć, ale wzbudziłyby to jednak czujność straży. W dodatku mogłaby natknąć się na Caleba, gdyby znów do późna pracował w swoim gabinecie.

Śledztwo, jakie przeprowadziła w ciągu minionych kilku nocy, wyeliminowało jedną możliwość. Wiedziała już, że skład broni nie kryje się ani gdzieś pod ziemią, ani w żadnym tunelu.

Było już prawie jasno, kiedy w końcu wsunęła się pod koc. Choć wykończona, nie spała dobrze. Jej sny pełne

były ukrytych arsenałów i enigmatycznych mężczyzn z tajemniczym błyskiem w oczach.

– Późno dziś wstałaś.

Przeklinając swe parszywe szczęście, Rachel spojrzała na wchodzącego do pokoju Caleba.

– Owszem. Jakoś źle spałam.

– Znów te koszmary? – Caleb, który już brał jej filiżankę z kawą, spojrzął na nią uważnie.

Rachel pokręciła głową, żałując, że nie wymyśliła lepszej wymówki.

– Nie, po prostu zwyczajna bezsenność.

Caleb pociągnął łyk kawy z jej filiżanki. Uznała to za bardzo intymny gest.

– Moja babcia zawsze mówiła, że bezsenność bierze się z wyrzutów sumienia. A może uważała, że tak jest tylko w moim przypadku – dodał po chwili namysłu.

– Nie wątpię.

Rozbawił go jej poważny ton.

– Muszę ci powiedzieć, że jako dziecko byłem zupełnie niezrozumiany. Babcia i ojciec nie zgadzali się co do sposobu poskromienia mojego... hm... zbyt żywiołowego temperamentu. Na szczęście wygrał ojciec i uniknąłem wysłania do internatu. Uznał, że wystarczającą karą będzie dla mnie nauka w lokalnym prywatnym męskim liceum.

– I była?

– Nauczyłem się tam między innymi robić znakomite skręty i fałszywe dowody tożsamości. – Widząc jej zdziwienie, wyjaśnił: – Przecież musiałem gdzieś spotykać dziewczyny.

– Wygląda na to, że internat nie byłby takim złym

wyjściem – zauważyła Rachel. – I absolutnie zasłużonym.

Caleb oparł się o stojące obok niej krzesło.

– Spodziewałem się choć odrobiny współczucia.

– Mam wyłącznie współczucie dla wszystkich członków twojej rodziny, którzy musieli się wtedy z tobą męczyć.

– To bardzo surowa ocena. Coś mi się wydaje, że nie żywiłaś szczególnego afektu do nastolatków płci męskiej.

– Większość z nich powinno się gdzieś zamknąć w dniu dwunastych urodzin i wypuścić, dopiero kiedy skończą dwadzieścia dwa lata albo staną się istotami ludzkimi, zależnie, co nastąpi pierwsze.

– Naprawdę jesteś surowa. Babcia się pokocha.

W atmosferze miłej, niezobowiązującej rozmowy łatwo mogła wyobrazić sobie scenę poznawania jego babci. Wyobrażała ją sobie jako wielką damę z klasą, o zdecydowanych sądach i ostrym języku. Ledwo ten obraz uformował się w jej wyobraźni, oprzytomniała. Nigdy nie pozna rodziny Caleba, a nawet gdyby, to i tak nie przywitają jej życzliwie. Przecież pojawiła się w jego życiu tylko po to, by go zniszczyć. Szukając powiązań Simona z Braterstwem, będzie próbowała zdobyć zaufanie Caleba. A kiedy jej czas tutaj się skończy, przekaże wszystkie, najmniejsze nawet dowody przeciwko niemu odpowiednim władzom.

Wątpiła, czy rodzina Caleba, niezależnie od jej opinii o obranej przez niego drodze, obdarzy sympatią kobietę, która zniszczy karierę ich syna.

Nagle straciła apetyt.

– Robisz sobie dzisiaj wagary?

– Chciałbym. Kevin będzie mnie łączył z kilkoma przywódcami, z którymi spotkaliśmy się w ubiegłym tygodniu.

Rachel otarła usta serwetką i wstała.

– I jak wam idzie? Macie dużo pozytywnych odpowiedzi?

– Szczerze mówiąc, więcej niż się spodziewaliśmy. – Satysfakcja wyraźna w jego głosie znalazła swe odbicie na jego twarzy. – Większość już wyraziła zainteresowanie. Jedynie Dixon milczy, ale jestem pewien, że to tylko kwestia czasu. Nie pozwoli, by taki interes przeszedł mu koło nosa.

– Mam o nim taką samą opinię. I co zamierzasz dalej, jak już połączysz te zachodnie stany?

Wstrzymała oddech, niepewna, czy ufa jej na tyle, by podzielić się z nią swoimi planami.

– Plany na przyszłość, które w tej chwili najbardziej mnie interesują, dotyczą ciebie. To dlatego tu przyszedłem, żeby złapać cię przy śniadaniu. Chciałem ci powiedzieć, że nie zapomniałem, że obiecałem zawieźć cię do Filadelfii. Za dzień czy dwa powinienem być wolny.

Rachel z przerażenia aż zesztyniała. Już wcześniej przekonała się, jak niebezpieczne jest okazywanie słabości przy tym mężczyźnie i nie zamierzała tego powtarzać.

– Nie – odparła zdecydowanie. – Mówiłam ci, że nie muszę nigdzie jechać.

– Uważam, że musisz. – On też mówił zdecydowanie. – Przyda ci się odmiana. A i ja marzę, żeby spędzić trochę czasu sam na sam z tobą.

Pewnie rozczarowała go swoim milczeniem, ale nie była w stanie sformułować odpowiedzi. Nie wiedziała, co

bardziej ją przeraziło – Caleb u jej boku podczas odwiedzin u matki czy perspektywa spędzenia z nim czasu sam na sam.

Jak to stało się już jej zwyczajem, Rachel rano ćwiczyła w sali gimnastycznej, potem po prostu, niby to bez celu, przechadzała się po zabudowaniach. W którymś z nich mógł mieścić się arsenał, a ona jak najszybciej musiała go znaleźć i poznać jego rozmiary. Zaglądała więc wszędzie, gdzie się dało, otwierała zamknięte drzwi, szukała schowków, oceniając ich wymiary. Nie wszystkim się to podobało.

– Przerывasz nam zajęcia. – Żołnierz prowadzący lekcję taktyki podszedł do stojącej w drzwiach Rachel. – Jeśli szukasz wolnej sali, spróbuj trójkę.

Rachel uśmiechnęła się przepraszająco i wycofała się. Nie mogła mu powiedzieć, że była już w trójce, że zajrzała do każdego schowka i każdej sali w budynku oprócz tej jednej. Nadal jednak nie wiedziała, gdzie mieści się główny skład broni Braterstwa.

Będzie musiała wrócić tu jeszcze po południu, wątpiła jednak, czy tam właśnie znajdzie to, czego szuka.

Obiad zjadła w samotności, co bardzo jej odpowiadało. Tylko przy kolacji musiała znosić obecność Carpentera. Gra, w którą z nim grała, była dużo bardziej wyczerpująca niż jakakolwiek, w którą grała dotychczas. Od powrotu Caleba z podróży wyczuwała pewną subtelną zmianę w jego stosunku do niej. Miała wrażenie, że częściej znajduje pretekst, by ją dotknąć, musnąć palcem jej ramię, położyć rękę na ramieniu, otrzeć się o nią podczas spaceru po ogrodzie. Ale nie pocałował jej już więcej. Ktoś bardziej naiwny przypuszczałby, że próbuje

ją uwieść, oswoić ze sobą i swoim dotykiem. Tak jak robi się to z dziką kłaczą. Analogia ta wcale jej nie rozbawiła. Jeśli taki był jego cel, odniósł skutek wręcz odwrotny. Każde z pozoru niewinne dotknięcie stawiało na baczność wszystkie jej zmysły.

Łatwo było dać się zwieść masce, jaką Carpenter zawsze nosił w jej obecności – dobrze wychowanego, wykształconego i dowcipnego potomka jednej z najstarszych rodzin San Francisco. Nikt by wtedy nie uwierzył, że zdolny jest do tego całego zła, o które podejrzewa go Jonasz.

Rachel miała jednak już dość dowodów, by wiedzieć, że jej szef się nie myli. Słyszała, jak Caleb mówi o swoich planach, słyszała, jak zagrzewa żołnierzy do walki o dominację nad światem białej rasy. Widziała listę zakupów broni wystarczającą dla porządnego batalionu. Ta wiedza o nim wystarczyła, by patrząc na niego, mogła wyobrazić go sobie z twarzą swojego ojca.

Po obiedzie, dziwnie niespokojna, powędrowała do garażu. Omal nie zrezygnowała z wzięcia dżipa, aby pojechać nim na strzelnicę. Długi spacer na pewno poprawiłby jej nastrój, ale pogoda w Idaho była tego roku wyjątkowo ciepła, więc pomyślała, że upał jeszcze bardziej rozdrażniłby jej nerwy.

Na strzelnicy nie musiała już składać zamówienia. Ledwo stanęła w progu, Tommy w milczeniu podał jej glocka i wskazał ręką księgę wpisów. Spędziła tam sporo czasu, parę razy wracała do Tommy'ego po pełny magazynek. Wydało jej się to niepotrzebnym zachodem. W żadnej ze znanych jej organizacji nie stosowano takiej skomplikowanej procedury. Ciekawa była, czy te dodatkowe środki ostrożności podjęto z rozkazu Caleba czy z nadgorliwości samego Tommy'ego.

Siedząc już w dżipie, przez chwilę walczyła ze sprzecznymi uczuciami. Nie wiedziała, czy wrócić do domu i zdrzemnąć się, czy pojechać na skraj kanionu. Była zmęczona, bo ostatnio mało sypiała, ale widok kanionu zawsze koił jej nerwy. Tylko tam czuła się naprawdę sama. Pojechała w kierunku kanionu.

Zaczęła hamować jakieś sześć metrów od skraju kanionu, ale auto nie zareagowało. Dżip jechał dalej. Przycisnęła hamulce do podłogi. Dżip jechał. Rzuciła okiem na hamulec, jakby chciała się upewnić, że naciska właściwy pedał. Na lekkim nachyleniu dżip nabral prędkości. Desperackie zaciśnięcie hamulca ręcznego też nie pomogło. Spróbowała jeszcze ostrego skrętu kierownicą w prawo. Wzbiła tylko tuman kurzu, a skraj kanionu był tuż, tuż...

Nie było wyjścia, Rachel otworzyła drzwi i wyskoczyła z auta. Padając na ziemię, kątem oka dostrzegła tylne światła samochodu znikającego w przepaści. A potem straciła przytomność.

Spróbowała otworzyć oczy, ale było to tak bolesne, że zaraz je zamknęła. W głowie jej się kręciło, w uszach szumiało.

– Nie ruszaj się.

Znieruchomiała, ale nie na rozkaz tego ostrego głosu. Po prostu czuła, że zaraz zwymiotuje, wzięła więc kilka głębokich wdechów i w tej samej chwili poczuła na ciele czyjeś ręce. Odepchnęła je słabo, ale zaraz wróciły.

– Odczep się ode mnie.

– Cicho bądź.

Słyszała teraz także inne głosy i inne dźwięki, ale przede wszystkim próbowała skupić się na tym, co jest

przed nią. Kiedy wreszcie rozpoznała, kto tak poufale ją obmacuje, aż jęknęła. Tym razem na pewno nie z bólu.

– No, to przynajmniej wiem, że nie jestem w niebie.

Tommy nie zwracał na nią uwagi. Mówił coś do towarzyszącego mu żołnierza.

– Dzwoniłeś do generała?

– Tak jest. Od razu. Powinien tu zaraz być.

Te słowa dodały jej sił, by usiąść. Już wystarczyło, że Mahoney widział ją słabą i nieprzytomną, nie ma mowy, żeby Caleb też taką ją zobaczył.

– Mówiłem, żebyś się nie ruszała – warknął Tommy.

– Mówiłam ci, żebyś się zamknął – jęknęła, skutecznie odpychając jego ręce.

– Nie, proszę pani, to on pani mówił – poprawił ją uprzejmie żołnierz.

– No, dobra, niech będzie.

Nie była już w stanie tracić tchu na mówienie. Całe swe siły zużyła, by nie opaść z powrotem na ziemię. Ból rozsadał jej czaszkę. Kiedy uniosła rękę, by zbadać jego źródło i potem spojrzała na swoje palce, były lepkie od krwi.

Szybkim, profesjonalnym gestem Tommy uniósł jej powieki i zbadał źrenice.

– Możesz mieć wstrząs mózgu – oznajmił, przysiadając na piętach. – Ile widzisz palców?

Poczuła bolesny skurcz w żołądku.

– W której ręce?

W agencji przeszła przeszkolenie medyczne, ale to raczej jej doświadczenie niż wiedza pozwoliło jej zakwestionować jego diagnozę. Miała już kiedyś wstrząs mózgu – po pewnej paskudnej bójce w Barcelonie. Znała

objawy i była przekonana, że tym razem nic takiego jej się nie stało. Po prostu cholernie boli ją głowa.

– Odsuńcie się. Co jej się stało?

Ostry głos odbił się bolesnym echem w jej głowie. W miejscu zwolnionym przez Tommy’ego klęczał teraz Caleb.

– Rachel, nic ci nie jest? Co się tu, do diabła, stało? – z wściekłością spojrzął na Tommy’ego.

– Wszystko w porządku. Następnym razem poproszę jednak o dublerkę.

– Nie mam ochoty na żarty. Mów – warknął Caleb.

– Musiała stracić panowanie nad dżipem, panie generale – stwierdził obojętnym tonem Tommy. – O, tu widać ślady – wskazał ręką. – Miała szczęście, że zdążyła wyskoczyć.

– Chcesz powiedzieć, że jej auto spadło w przepaść? – wycedził przez zęby Carpenter.

– Tak jest.

Na moment Rachel zapomniała o bólu i o szalejącym żołądku, wpatrywała się zafascynowana w twarz Caleba. A kiedy znów na nią spojrzął, słabość, jaka ją ogarnęła, nie miała nic wspólnego ze skutkami upadku.

– Bardzo się potłukłaś? – Ostry ton jego głosu kontrastował z delikatnością dotyku jego dłoni, kiedy nie czekając na jej odpowiedź, sam postanowił sprawdzić.

– Chyba nic nie złamała – wtrącił się Tommy i Rachel oprzytomniała.

Szybko i zdecydowanie odsunęła ręce Caleba. Nie zapomniała jeszcze, jak niebezpieczny jest jego dotyk.

– Nic mi nie jest. Tylko ten guz na głowie... – skrzywiła się, kiedy jego palce delikatnie dotknęły tego właśnie miejsca.

– Krwawisz.

– Ale nie aż tak, żeby trzeba było szyć – stwierdził spokojnie Tommy.

– Rany na głowie zawsze mocno krwawią. – Ku własnemu zdziwieniu Rachel zdała sobie sprawę, że próbuje go uspokoić. – Trochę mokrej gazy i po wszystkim.

– Można ją ruszyć? – Caleb zwrócił się do Tommy’ego, a kiedy ten przytaknął, wstał. – Przeprowadźcie auto – rozkazał jednemu z żołnierzy.

Wolno i ostrożnie Rachel też wstała. Chwiała się i z trudem utrzymywała równowagę. Kiedy Caleb odwrócił się i zobaczył, co robi, zaklął siarczyście i chwycił ją w ramiona.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Wstyd jej było przyznać, ale z ulgą przyjęła jego pomoc. Kiedy siedziała, bolała ją tylko głowa i protestował żołądek. Teraz czuła ból w każdej części ciała.

– Wstałam, ale to chyba nie był najlepszy pomysł – przyznała słabym głosem i ziemia usunęła się jej spod stóp. Jego twarz, tuż obok niej, była jakby za mgłą. A szum w uszach zagłuszał jego słowa. – Ale nie zemdleję. Ja nigdy nie mdleję.

– Nie, oczywiście, że nie, maleńka. Już cię trzymam. To były ostatnie słowa, jakie usłyszała.

– Musisz coś zjeść.

– W tej chwili to chyba nie byłby najlepszy pomysł – odparła, wsłuchując się w swój żołądek. Mdłości co prawda minęły, ale bała się, że wrócą na samą myśl o jedzeniu.

Caleb zmarszczył brwi i zakrył pokrywką talerz z jajecznicą.

– Doktor powiedział...

– A niech się wypcha – przerwała mu Rachel. – Zjem, dopiero kiedy będę pewna, że mój żołądek to utrzyma.

– Jesteś niemożliwa – westchnął zrezygnowany Caleb i usiadł w fotelu, który przystawił sobie do jej łóżka.

– Przepraszam, ale rzadko bywam pacjentką.

– Nie szkodzi. Miło słyszeć, że jest coś, w czym nie jesteś dobra.

Rachel otworzyła jedno oko i spojrzała na niego ironicznie.

– I to ma być współczucie...

– Owszem. Z przyjemnością znalazłem kogoś, kto w łóżku jest jeszcze bardziej marudny niż ja. Moja matka nigdy w to nie uwierzy.

Rachel opadła na poduszki i przestała zwracać na niego uwagę. Miała nadzieję, że domyśli się i zostawi ją samą.

– Długo spałaś. To chyba dobry znak.

– To chyba cud, biorąc pod uwagę, że budzisz mnie co piętnaście minut – odparła, nie otwierając oczu.

– Co godzinę – poprawił ją niezrażony. – Tak kazał lekarz.

– Wątpię. Już tego nie stosują, nawet jeśli podejrzewają wstrząs mózgu. Którego nie mam.

– Ale mogłaś mieć.

– Ale nie mam.

– Mogłaś zginąć.

Musiała na niego spojrzeć. Mówił tak cicho i delikatnie.

– Ale nie zginęłam.

– Nie. Ale nie powiem, że nie próbowałaś.

Teraz ona się zaniepokoiła. Nie wiedziała, do czego zmierza.

– W ostatniej chwili próbowałam skręcić, ale było za późno. Przepraszam cię za auto.

– Guzik mnie obchodzi auto!

Popatrzyła na niego z nagłą czujnością. Uświadomiła sobie, że pierwszy raz słyszy jego podniesiony głos. I pierwszy raz widzi taki wyraz jego twarzy, jakby z trudem powstrzymywał się przed czymś strasznym.

Oprzytomniał prawie natychmiast.

– Dżip nic mnie nie obchodzi. Ty mnie obchodzisz, Rachel. Jak mogłaś zrobić coś tak niebezpiecznego? I po co? Dla frajdy? Dla emocji? – Przerwał wzburzony, potem wstał, wsadził ręce do kieszeni i zaczął spacerować po pokoju. – Jeśli będę musiał, przydzielę ci znów jakiegoś żołnierza, żeby ci nie wpadły do głowy jakieś...

– Myślisz, że chciałam specjalnie zjechać w dół? Chyba zwariowałaś!

– Nie, myślę, że zbyt ryzykownie podjechałaś za blisko i nie udało ci się zahamować. Po prostu miałaś szczęście, że w porę wyskoczyłaś. A szczęście bywa zawodne.

– To hamulce zawiodły, Caleb. – Zauważyła, że patrzy jej teraz prosto w oczy. – Może jechałam trochę szybciej, niż powinnam, ale zahamowałam odpowiednio wcześniej, co najmniej sześć metrów przed krawędzią.

Caleb zeszczywniał.

– Mówisz, że zawiodły hamulce?

– Wcisnęłam pedał do samej podłogi i nic.

– A użyłaś ręcznego?

Rachel próbowała sobie przypomnieć. Ból głowy wzmógł się i stawał się nie do wytrzymania.

– Chyba tak. To wszystko stało się tak szybko. Krawędź się zbliżała... Chciałam skręcić, ale auto

zarzuciło... – Potrząsnęła głową i to był błąd. Zamknęła oczy i ostrożnie przełknęła ślinę, aż ból minął. – Stwierdziłam, że jedynym ratunkiem będzie ucieczka, więc wyskoczyłam. Nie widziałam nawet, kiedy auto spadło.

Nie przypominał jej, dlaczego. Kamień, w który uderzyła głową, był zboczony jej krwią. Poczul bolesny skurcz żołądka.

– Nie chciałem cię denerwować – zaczął ostrożnie.
– Po prostu uważam, że powinnaś być ostrożniejsza. Jest dość naturalnych sposobów, dzięki którym możemy zakończyć życie. Nie wymyślajmy sobie dodatkowych.

Rachel westchnęła głęboko. Była wykończona, nie tylko brakiem snu.

– Caleb, spójrz na mnie. Czy wyglądam na idiotkę? Bo tylko ktoś taki ryzykowałby podobny numer.

– To znaczy, że jesteś pewna, że to sprawa hamulców? – wycodził przez zęby Carpenter.

– Kiedy jechałam na strzelnicę, wydawały się w porządku. Nie zauważyłam niczego złego. Dopiero nad samym kanionem...

Nie musiała otwierać oczu, żeby wiedzieć, że jest wściekły.

– Wygląda na to, że muszę odbyć poważną rozmowę z żołnierzem odpowiedzialnym za nasze auta.

Rachel nie walczyła już z ogarniającą ją coraz większą sennością. Słyszała, jak Caleb wychodzi z pokoju, ale nie zdobyła się na współczucie dla człowieka, na którym za chwilę pan generał wyładuje swój gniew. To przez jego niedbalstwo omal nie zginęła.

– O, nie, znów oszukujesz.

– Wcale nie. Nie muszę. Jestem od ciebie lepsza, więc płąć.

Chcąc nie chcąc, Caleb sięgnął do kieszeni i wyjął kolejnego dolara. Rachel natychmiast dołożyła go do kupki wcześniej wygranych. Z dumnie uniesioną brodą zebrała karty i potasowała.

– W dodatku nie umiesz przegrywać. Na szczęście jesteś bogaty. Inaczej nikt nie chciałby z tobą grać.

– Karty nie są moją namiętnością. Wolę więcej ruchu.

– Ja też – odparła znacząco. – Powiedz tylko słowo i będziesz mógł wrócić do siebie, a ja zabawię się jakoś sama.

– Chciałabyś. – Spojrzał na karty, które rozdała, i zaniemówił. Gdyby nie patrzył na nią tak uważnie, przysięgłby, że oszukuje. To niemożliwe, żeby ciągle dostawał takie złe karty. – Ostatnim razem, jak pozwoliłem ci się samej zabawić, postanowiłaś ćwiczyć sztuki walki.

– Wszystkie mięśnie mi już zeszytywniały. – Rachel zrzuciła kartę i wyciągnęła następną. – Chyba sto lat tkwię w tym łóżku.

– Dokładnie dwa dni – sprostował.

– Jutro wstaję. Nawet gdybym miała wyjść przez okno.

– Dobrze, ale dopiero na kolację...

– Na śniadanie.

– Na obiad. To moje ostatnie słowo. Potem i tak będziesz musiała się oszczędzać i często odpoczywać. Lekarz twierdzi, że łóżko jest dla ciebie najlepszym lekarstwem.

– No to jest kretynem. Ciekawe, skąd wytrzasnąłeś tego konowała?

– To jeden z moich zwolenników. Kazałem mu przylecieć tu z Boise.

– Przyleciał taki kawał drogi?

– Niepokoilem się, Rachel. Nawet taka twarda kobieta jak ty nie jest niepokonana.

– Wiem. – Gdyby taka była, ostatnie dwadzieścia cztery godziny na pewno by jej tak nie wykończyły. Nie wzruszyłaby jej też troska Caleba, jego wysiłki, by ją nakarmić i zabawić, ani fakt, że gra z nią w karty, mimo że tego nie znosi.

Niepokonana. O, jak bardzo chciałaby taka być. Bo tylko kobieta niepokonana oprze się urokowi Caleba Carpentera.

Rozdział dziewiąty

– To chyba nie jest najlepsza pora na podróż, generale.

– W jakim sensie, Kevin? – Caleb zapisał jakiś numer telefonu na kartce, złożył ją i schował do portfela. Zauważył, że zazwyczaj zrównoważony pułkownik jest bardzo poruszony.

– Jesteśmy już prawie na finiszu z naszą inicjatywą. Przywódcy dziesięciu zachodnich organizacji zadeklarowali swoje poparcie, a Dixon, według mnie, zwleka tylko dlatego, żeby trochę podnieść stawkę. Wiadomość o naszej propozycji zjednoczeniowej rozchodzi się coraz szerzej. Mieliśmy... ile to...? Cztery telefony z terenu całego kraju?

– Pięć. – Caleb poprawił krawat, zdjął z oparcia krzesła marynarkę i przerzucił ją przez ramię. – Nabieramy tempa, Kevin. Ta wielka chwila, jak zwą ją politycy, jest już blisko. Chwila, kiedy powstanie nasz własny ogólnokrajowy rząd.

– To właśnie miałem na myśli, panie generale. – Sutherland nie ukrywał dezaprobaty. – Nigdy jeszcze nie byliśmy tak blisko. Musimy nie tylko odbierać telefony, ale i zacząć planować. Trzeba określić strategię, rozłożyć

wszystko w czasie. Potrzebne są konkrety. Nasi nowi wspólnicy mają mnóstwo pytań i wątpliwości. Musimy odpowiedzieć na nie jak najszybciej, bo inaczej grozi nam demontaż całej sprawy, a być może nawet czyjś sabotaż...

– Kevin. – Głos Caleba był cichy, ale skutecznie zamknął usta pułkownikowi. – Wyjeżdżam do Filadelfii tylko na jedną noc. Dziś będziesz odbierał za mnie telefony i zajmiesz się sprawami tutaj. Jutro po południu będę z powrotem i zabierzemy się do roboty.

– Do Filadelfii? – Sutherland był wyraźnie zaintrygowany. – A więc jedzie pan w interesach?

– Nie, nie w interesach.

– Nie w interesach – powtórzył pułkownik. – Przez ostatnie kilka dni był pan trochę rozkojarzony. Zaczynałem się już niecierpliwić i zastanawiałem się, kiedy znów skupi się pan na najważniejszych sprawach.

– Chyba nie jesteś ze mną szczery, Kevin. – Ton głosu Caleba był ostry jak brzytwa. – Czyżbyś kwestionował moją ocenę sytuacji? Albo moje oddanie sprawie?

– Oczywiście, że nie!

Choć z trudem, Caleb uwierzył w szczerość tego zaprzeczenia.

– Rachel dochodzi już do siebie, więc kiedy wrócimy, możesz być pewien, że znów całą energię poświęcę realizacji naszego celu.

Do Sutherlanda najwyraźniej dotarła tylko pierwsza część jego wypowiedzi.

– Panna Grunwald jedzie razem z panem do Filadelfii?

Caleb spojrział na zegarek. Za cztery minuty zjawi się Rachel. Samochód, który podwiezie ich do samolotu, już czeka.

– Owszem. Musi odwiedzić matkę. Zaproponowałem, że ją tam zawiozę. Jestem pewien, że dopilnujesz tu wszystkiego pod moją nieobecność. A teraz, jeśli pozwolisz, pożegnaj cię, bo muszę spotkać się z Rachel.

Nie czekając na odpowiedź pułkownika, ruszył ku drzwiom.

Rachel zatrzymała auto, ale nadal siedziała bez ruchu, z rękami mocno zaciśniętymi na kierownicy.

– To już tutaj? – Caleb spojrział znad gazety na rozciągający się przed nim teren Ośrodka Opieki pod wezwaniem Dobrego Pasterza. – Miałś rację. Nigdy bym go nie znalazł. Jak to daleko od miasta?

– Od granic to jakieś cztery kilometry, ale ten skręt trudno znaleźć. – Rachel odpięła pas, ale nie wysiadła.

– Nie wysiadamy?

– Nie. – Uśmiechem złagodziła ostrą odpowiedź. – Naprawdę nie ma powodu, żebyś szedł ze mną. Po wylewie mama prawie nie mówi. Jeśli zaczekasz w aucie, wejdę tylko, żeby się przywitać i...

– Bzdura. – Caleb otworzył drzwi i wysiadł. – To już jedyny członek twojej rodziny i chcę ją poznać.

Rachel poddała się. Też wysiadła i podążyła za nim do wejścia.

– Nigdy nie byłem w domu opieki – wyznał. – Mój dziadek ze strony matki zmarł, kiedy byłem mały, a pozostali dziadkowie cieszą się dobrym zdrowiem i mieszkają we własnych domach.

– Jestem pewna, że każdy wolałby dożyć swoich dni

u siebie – odparła w zadumie Rachel. – Ale to nie zawsze jest możliwe.

Podając w recepcji swoje nazwisko, zauważyła, z jakim zainteresowaniem Caleb spogląda na ładną Azjatkę.

– Miło cię znów widzieć, Rachel – powitała ją dziewczyna. – Gloria marzy o towarzystwie.

Stojąca w pobliżu pielęgniarka, która zapisywała coś w papierach, podniosła głowę i też uśmiechnęła się do Rachel.

Kiedy szli korytarzem, Caleb milczał. Obserwował Rachel. Nigdy dotąd nie widział jej tak spiętej i zdenerwowanej, nawet tamtej nocy, kiedy pocieszał ją w kuchni. Bardzo był ciekaw przyczyny tego stanu, a jeszcze bardziej chciał poznać tę nieznaną mu dotąd część jej życia, którą najwyraźniej wolałaby przed nim ukryć.

Przystanęli w końcu przed jakimiś drzwiami. Rachel wyprostowała się i uniosła brodę. Weszła do środka już swobodna i wesoła, bez śladu tego napięcia, które towarzyszyło jej od chwili, kiedy wsiedli do samolotu.

– Cześć, mamó. O, doktorze, miło mi pana znów widzieć. – Rachel nachyliła się, by pocałować matkę w policzek. – Przywiozłam dziś ze sobą przyjaciela. Mamó, to Caleb Carpenter.

– Rachel dużo mi o pani mówiła – Caleb ujął w dłonie rękę kobiety. – Cieszę się, że mogę panią poznać.

Rachel odeszła na bok, żeby porozmawiać z lekarzem, a Caleb w tym czasie wygłosił krótki monolog, który miał być imitacją rozmowy z panią Grunwald. Opowiadał jej o locie, o pogodzie i o szansie Orłów na zdobycie tegorocznego pucharu.

Kiedy Rachel do nich wróciła, wyczuła, że za chwilę zabraknie mu tematów, więc szybko powiedziała:

– O, widzę, mamó, że masz nową fryzurę. Ślicznie wyglądasz. Chcesz, żebym ci poczytała?

Gloria Grunwald mrugnęła tylko raz, co oznaczało, że nie chce. Rachel wcale to nie zdziwiło. Matka nigdy nie pozwalała jej, by coś dla niej zrobiła. Rzadko też robiła cokolwiek dla siebie samej.

– Doktor mówi, że nie współpracujesz przy rehabilitacji, mamó – powiedziała karcącym tonem. – Wiesz przecież, że jeśli nie będziesz ćwiczyć, twoje mięśnie zanikną. I już nigdy nie będziesz się mogła ruszać.

Odpowiedziało jej tylko smutne spojrzenie niebieskich oczu, bardzo podobnych do jej własnych. Spojrzenie pełne goryczy, zawsze wzbudzające w niej nieuniknione, przytłaczające wyrzuty sumienia.

Przez lata, od kiedy matka zrozumiała, że Rachel nie przejmie sprawy ojca, że nie podziela przekonań rodziców, często tak na nią patrzyła – z wyrzutem w oczach. Gloria aż do śmierci będzie przekonana, że córka ją zawiodła. A Rachel równie długo będzie się winiła za to, że nigdy nie potrafiła nawiązać emocjonalnej więzi z kobietą, która przecież dała jej życie.

Choć spędzili w ośrodku tylko godzinę, czas włókł się im niemiłosiernie. Wszelkie wysiłki Rachel, aby okazać matce współczucie albo chęć zrobienia dla niej czegokolwiek, spotykały się z tym samym oskarżającym spojrzeniem.

W pewnym momencie Gloria skierowała swoje nienawistne spojrzenie na czarnoskórą pielęgniarkę, która weszła do pokoju, aby zmierzyć jej gorączkę. Patrzyła na

nią z obrzydzeniem, a potem z urazą na Rachel. Zdrajczyni, mówiły jej oczy.

Cóż za ironia losu, że kobieta o przekonaniach Glorii dożywa swoich dni bezradna, zdana na opiekę ludzi, którymi przez całe życie pogardzała. I gdzieś w głębi duszy Rachel czuła, że rzeczywiście ją zdradziła, choć w zupełnie inny sposób. Przecież powinna przychodzić tu nie tylko z poczucia obowiązku. Powinna spróbować znaleźć coś, za co mogłaby kochać swoją matkę. Niestety, nie umiała jej pokochać.

Caleb przyglądał się Rachel znad kieliszka wina. Wydawała się przygnębiona, ale już nie taka błada jak po południu. Sukienka, którą kazał przysłać jej na górę, cudownie podkreślała jej kształty, a czerni materiału elegancko kontrastowała z jej blond włosami i kremową skórą. Pasowały także wybrane przez niego dodatki. Spodziewał się jakiegoś złośliwego komentarza na temat jego znajomości damskiej garderoby, ale od spotkania w holu hotelowym doczekał się od niej tylko uprzejmego dziękuję.

Domyślał się przyczyny jej ponurego nastroju, ale nie zamierzał pozwolić jej trwać w tym nastroju zbyt długo. Czekał tylko na odpowiednią chwilę, aby ją rozweselić, a na razie z przyjemnością patrzył, jak sączy wino.

– Odpoczęłaś trochę?

– Trochę. – Kiedy dostrzegła jego spojrzenie, spuściła oczy. – No, dobrze, niewiele.

– Wciąż jesteś smutna.

Nie zaskoczyła jej ta uwaga. Wiedziała, że powinna przygotować się na jego pytania. Na pewno chciał zaspokoić swoją ciekawość. Świadomość tego nie pozwo-

liła jej zasnąć, sprawiła, że leżąc w ogromnym, hotelowym łożu, wpatrywała się w sufit i wymyślała różne odpowiedzi. Chciała jednak, aby te odpowiedzi nie były zbyt dalekie od prawdy i wystarczająco satysfakcjonujące. W tym jednak przypadku prawda była tak bolesna, że rozpaczliwie szukała jakiegoś przekonującego kłamstwa. Takiego, które nie rozdrapałoby wciąż niezabliźnionych ran. I kiedy już otwierała usta, by spróbować dać mu taką właśnie odpowiedź, chyba Opatrzność zesłała jej odroczenie.

– Carpenter? – Niewysoki, tęgawy mężczyzna przystanął przy ich stoliku i klepnął Caleba w plecy. – To ty. A niech cię... Przyjechałeś do Filadelfii i nie odezwałeś się? Szukasz kolejnego dostawcy, co? – Nie czekając na odpowiedź, mężczyzna zmrużył oczy i przyciągnął sobie krzesło. – A więc jednak? Jeśli ktoś twierdzi, że da lepszą cenę niż ja, to kłamie.

– Witaj, Sean. – Spokojny głos Caleba natychmiast uruchomił wewnętrzny radar Rachel. – Jak leci?

– Nie mogę narzekać. Oczywiście, jeśli okaże się, że nie jesteś zadowolony z towaru i nie zadzwoniłeś, żeby to wyjaśnić, to dopiero wtedy zacznę narzekać.

Gestem uniesionej ręki Caleb uciszył Seana.

– Nie przyjechałem tu w interesach. Tylko z krótką wizytą... z narzeczoną.

Niski człowieczek odetchnął z ulgą, a potem uśmiechnął się szeroko.

– Poważnie? No, to cieszę się podwójnie, że cię spotkałem. – Sean wstał i z dziwnie szczerym szacunkiem ujął dłoń Rachel. – Sean Conrad, wspólnik w interesach pani narzeczonego.

Rachel z zainteresowaniem przyglądała się mężczyźnie.

Miał co najmniej sześćdziesiąt pięć lat, potężny brzuch i łysą głowę otoczoną wianuszkami siwych włosów. Za okularami w drucianej oprawie kryły się jasnoniebieskie oczy. I człowiek o takim dobrodusznym wyglądzie robi interesy z Braterstwem? Ciekawe... Rachel postanowiła dokładniej to zbadać.

– Zje pan z nami kolację? – spytała, ignorując niechętną minę Caleba. – Jeszcze nie zamówiliśmy.

– Owszem, chętnie. – Sean wziął podaną mu przez Rachel kartę i uśmiechnął się szeroko do obojga. Jeśli nawet zauważył brak entuzjazmu ze strony Caleba, udał, że tego nie widzi. – Nie śmiałbym wam przeszkadzać, ale mam pewną sprawę do omówienia z pani narzeczonym. Zaraz potem znikam. Wiem, że nie należy przeszkadzać młodym w romansie.

Tak więc, jedząc eskalopki, Rachel siedziała w milczeniu przy stoliku w głębi restauracji i z zadowoleniem słuchała rozmowy Caleba z mężczyzną, który się do nich dosiadł. I z każdą minutą niecierpliwiła się coraz bardziej. Za każdym razem, kiedy Conrad wspominał cokolwiek o interesach, Caleb gładko kierował rozmowę na inne tematy. Pod koniec kolacji trudno było powiedzieć, kto był bardziej sfrustrowany, ona czy Conrad.

Chcąc w końcu doprowadzić do konkretnej rozmowy między mężczyznami, Rachel w pewnym momencie wstała od stolika. W łazience zabawiła jednak tylko kilka minut. W drodze powrotnej przystanęła przy dużej ozdobnej fontannie, oddalonej zaledwie parę metrów od stolika. Oczywiście przystanęła po to, aby podsłuchiwać.

– Trzy razy tyle co w ostatnim transporcie? – Conrad przełknął kawałek łososia i gwizdnął. – To cię będzie dużo kosztowało, synu.

– Jak zawsze w interesach z tobą, cwaniaczku. Dasz radę tyle dostarczyć?

Rachel zauważyła, że Caleb rozmawia z Conradem jak ze starym przyjacielem. Najwyraźniej znali się od dawna.

– Oczywiście, że tak. – Conrad chyba był obrażony takimi wątpliwościami. – Nikt na rynku nie zaoferuje ci lepszej ceny, tego jestem pewien. Muszę mieć pełną listę twoich potrzeb. Mogę ci dostarczyć niezłą partię pocisków kumulacyjnych. Chyba nie zamawiałaś tego ostatnio?

– Pociski kumulacyjne? Będę o tym pamiętał. Teraz przede wszystkim potrzebuję amunicji do AK-47 i SR-25.

– Znów zamawiałaś u Simona, co? Nie martw się. Ja zaspokoję wszystkie twoje potrzeby. I nie zedrę z ciebie skóry. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak w tych czasach trudno zdobyć amunicję do automatów. – Conrad potrząsnął głową i skupił się na jedzeniu.

Rachel z trudem ukrywała podniecenie. Oto miała potwierdzenie swej teorii o Simonie.

– Ustawodawstwo w sprawach broni narobiło mnóstwo kłopotów na rynku handlu bronią. Każdy chce uszczknąć kawałek tego tortu dla siebie.

– Spokojnie, Sean. – Caleb był niewzruszony. – Nie dam ci więcej niż te dziesięć procent prowizji, co ostatnio.

– Nie bądź taki drażliwy – Conrad był wyraźnie urażony. – Nie mówię o jakiejś drastycznej podwyżce. Ale sam ledwo wiązę koniec z końcem. Gdybym tak nie lubił ryzyka... Tylko trzy procent...

– Jeden.

– Dobra, dla ciebie zejść do dwóch. Ale zatrzymaj to dla siebie. Nie chcę stracić reputacji.

– Półtora. – Nie zważając na protesty Conrada, Caleb spokojnie sączył wino. – Decyzja należy do ciebie. Nie tylko ty masz kontakty. Sam mówiłeś, że mogę iść gdzie indziej... Mimo uczuć, jakie dla ciebie żywię.

– To rozbój w biały dzień – oburzył się Conrad. Zdenerwowanie jednak nie popsuło mu apetytu, cały czas z entuzjazmem pochłaniał łososia. – Źle się dzieje w takim kraju, w którym biznesmen nie jest w stanie uczciwie zarobić na utrzymanie.

– Tak, jasne. Jesteś już tak biedny, że pewnie niedługo będziesz kupował ciuchy w szmateksach.

Przerażenie na twarzy Conrada wcale nie było udawane. Caleb wyjął z portfela kilka banknotów i położył je przed nim na stole.

– Tu masz zaliczkę. Reszta przy odbiorze.

– Masz na myśli konkretną datę?

– Dam ci znać.

Rachel uznała tę chwilę za odpowiednią, by wrócić do stolika. Zauważyła, że Conradowi wyraźnie poprawił się nastrój, kiedy schował pieniądze do kieszeni.

– No cóż, chłopcze – rzekł wesoło – twarde z ciebie przeciwnik, ale lubię robić z tobą interesy.

Na widok zbliżającej się Rachel, Caleb wstał i usiadł dopiero wówczas, kiedy usiadła ona. Dołał wina jej, potem sobie. Rzeczywiście umiał zachować się bardzo kulturalnie i... elegancko, stwierdziła w duchu Rachel.

– Wierz mi, Sean, cała przyjemność po mojej stronie – rzekł.

Kiedy pożegnał się z nimi Sean Conrad, przenieśli się

do baru. Grał tam trzyosobowy zespół bluesowy, a wibrujący dźwięk saksofonu wypełniał całe pomieszczenie, nie kojąc jednak rozedrganych nerwów Rachel.

Cały czas myślała o podsłuchanej rozmowie. Zastanawiała się, czy zaraz po powrocie nie powinna skontaktować się z Jonaszem. Teraz, kiedy jest pewna powiązań Simona z Braterstwem, większa część jej śledztwa jest już zakończona. Szybko uświadomiła sobie jednak, że to nieprawda. Sprawa nie będzie zamknięta, dopóki nie odkryje całego zbrojnego potencjału Braterstwa. SPEAR skorzysta dużo więcej, jeśli będzie kontynuować inwigilację i, być może, znajdzie coś, co doprowadzi ich do samego Simona. A dodatkową premią dla niej byłoby zniszczenie przy okazji całej organizacji Braterstwa Broni.

Bawiąc się kieliszkiem, zastanawiała się nad tym, dlaczego Caleb nie rozmawiał z Conradem o interesach, dopóki ona siedziała przy stole. Widocznie tak, jak inni przywódcy paramilitarnych grup, z którymi pracowała, był ostrożny. I bardzo zamknięty w sobie.

– Nie tak miał wyglądać ten wieczór.

W głosie Caleba pobrzmiwało rozczarowanie, więc Rachel uśmiechnęła się do niego ponad płonącą między nimi świeczką, która stała na stoliku.

– Dlaczego? Ja z przyjemnością poznałam twojego przyjaciela.

– To właściwie nie jest mój przyjaciel.

– Ale go lubisz. – Rachel pociągnęła łyk wina i odstawiała kieliszek.

Zanim pochylił głowę, zauważyła zdziwienie na jego twarzy.

– Niestety, masz rację. Tak jest, mimo iż wiem, że

stary spryciarz lojalny jest tylko wobec klienta oferującego wyższą cenę i to też tylko czasami. Ale nie przywiozłem cię do Filadelfii, żebyś poznała Seana Conrada i nie mam zamiaru rozmawiać o nim przez cały wieczór.

– Przykro mi, że ta podróż nie wyszła tak jak chciałeś – powiedziała, bo czuła, że tego się spodziewa. – Cieszę się, że mogłam odwiedzić matkę.

– Wymyśliłem tę wizytę, bo chciałem, żebyś się trochę oderwała od siedziby Braterstwa, ale przede wszystkim zamierzałem lepiej cię poznać i zrozumieć.

Zmieszany, sięgnął po kieliszek. Czuł się dziwnie, chcąc od jakiejś kobiety czegoś więcej, niż tylko kontaktu fizycznego, choć Bóg mu świadkiem, że i ten aspekt ich znajomości także nie był bez znaczenia. Znał to pragnienie, które zaspokoić można tylko fizycznie, ale po raz pierwszy chciał czegoś więcej. I to coś było znacznie ważniejsze. Chciał, żeby zniknął ten emocjonalny dystans między nimi. Żeby mu zaufała, żeby nie była cały czas taka czujna i ostrożna.

– Ty i ja jesteśmy do siebie podobni. – Odstawił kieliszek i bawił się teraz jego nóżką. – Tak, naprawdę – powtórzył, widząc błysk w jej oczach. – Może jeszcze nie całkiem to dostrzegasz. Ale oboje poruszamy się po tym świecie, kryjąc się za ochronną tarczą. I strasznie przez to jesteśmy samotni.

Prawdziwość jego obserwacji aż ją zmroziła. Miała wprawę w trzymaniu innych na dystans, ale była przekonana, że jest tak dobrą aktorką, że większość ludzi nie zauważa jej wysiłków. Większość, ale nie on.

Próbowała znaleźć jakieś wyjaśnienie, które mógłby zaakceptować. I uznała, że najlepszym będzie prawda.

– Masz oczywiście rację. Już w dzieciństwie nau-

czyłam się, że warto być ostrożną. Rodziców nie stać było na prywatną szkołę i większość znanych mi dzieci wychowywała się w innych środowiskach i miała inne przekonania. – Mówiła tonem tak obojętnym, jakby te wspomnienia nie były już bolesne. – Ojciec zawsze otwarcie głosił swoje poglądy. Nie przysparzało to popularności ani jemu, ani naszej rodzinie.

Przerwała, a on nadal jej się przyglądał, rozważał jej słowa i domyślał się tego, czego nie powiedziała. Mówiła tak spokojnie, jakby o kimś obcym. A on wyobrażał sobie jej dzieciństwo, smutne dzieciństwo bez rówieśników. Współczuł jej, choć wiedział, że tego nie chciała. Bardzo się starał, żeby nie usłyszała w jego głosie litości.

– Nie miałaś żadnego towarzystwa w swoim wieku? Na przykład jakichś dzieci zwolenników twojego ojca?

Ciemności panujące w barze znakomicie pasowały do jej ponurych i wciąż bolesnych wspomnień. Jednym z najwcześniejszych wspomnień były urodziny dziecka jednego z przyjaciół ojca. Umieszczona pośrodku dzieciennego pokoju tarcza, w którą goście mogli rzucać strzałkami, przedstawiała Murzyna z pętlą na szyi. To przerażające, jak łatwo dzieci przejmują poglądy rodziców, ich uprzedzenia i obsesje. Gdyby nie publiczna szkoła i różnorodność kulturowa, z jaką się tam zetknęła, być może także i ona zaakceptowałaby przekonania ojca.

– Organizacja ojca nie była tak duża jak twoja. Zebrania najczęściej odbywały się w naszym salonie. Dzieci rzadko na nich bywały, a kobiety tylko czasami. Ale matka i ja zazwyczaj byliśmy tam.

Tak, w długie wieczory pełne gniewnych tyrad i niewiści często siedziała w salonie. Obserwowała wszystko w milczeniu, dziwiąc się coraz bardziej, jak ludzie

dopuszczają, by nienawiść rządziła ich życiem. I prowadziła do śmierci.

Czując na sobie wzrok Caleba, mówiła dalej.

– Po śmierci ojca życie w Memphis, gdzie dorastałam, stało się nie do zniesienia.

Wprost nie do zniesienia było ciągle zainteresowanie prasy, listy pełne nienawiści, ostracyzm. Matka podjęła decyzję o przeprowadzce do większego miasta, gdzie staną się anonimowe. I gorzkniała coraz bardziej, tęskniąc za tamtym życiem, które było dla niej ważne.

Kiedy przy stoliku pojawił się kelner, by dolać im wina, Caleb odprawił go niecierpliwym gestem ręki. Bar był bardzo słabo oświetlony, ale i tak widziała jego pełne skupienia spojrzenie. A pod jego wpływem coraz szybciej biło jej serce. Próbowwała przypisać to reakcji na swą rzadką szczerłość. Dziękując się z Calebem starannie wybranymi szczegółami ze swego dzieciństwa, być może osłabiała jego czujność, ale i na nią samą nie pozostawało to bez wpływu. Z przeszłością radziła sobie tylko dopóty, dopóki kryła ją głęboko w zakamarkach pamięci. Dzieciństwo wspominała tylko wówczas, jeśli wiązało się ono z jej pracą agentki. Tylko wtedy gorycz i urazy, z którymi dorastała, stawały się ważne.

Zanegowała tę myśl równie szybko, jak się pojawiła. Bo przecież przypominała sobie o swym trudnym dzieciństwie przy każdej wizycie u matki, za każdym razem, kiedy widziała potępienie w jej oczach.

– Domyślam się, że twoja matka wspierała ojca w jego działaniach? – spytał Caleb, jakby czytał w jej myślach.

Rachel skinęła głową.

– Uwielbiała go. Sama nie wiem, czy kierowała nią siła jej własnych przekonań czy wiara w niego, ale była

jego najgorętszą zwolenniczką. W tamtych czasach kobiety rzadko liczyły się w takich organizacjach, ale ona zawsze była u boku ojca. Podejrzewam, że dzielił się z nią wszystkim, każdym problemem, każdym planem.

– Czy właśnie takiego partnerstwa szukasz w małżeństwie także ty, Rachel? – Głos Caleba, choć cichy i łagodny, przeszył jej ciało dreszczem. I to jego spojrzenie... jakby na wskroś przenikał jej duszę.

– Chy...chyba się nad tym nie zastanawiałam – wyjąkała.

Caleb ujął jej dłoń i delikatnie muskał palcami.

– No to proponuję, żebyś zaczęła. Oboje powinniśmy się zastanowić.

Nie zdążyła rozważyć znaczenia jego słów, kiedy wstał i delikatnie pociągnął ją za sobą.

– Zatańcz ze mną.

Rachel, przerażona, szukała jakiejś wymówki.

– Nie mo... nie umiem tańczyć.

– Nie wierzę – szepnęła i już trzymał ją w ramionach.

Na niewielkim parkiecie nie mogła już uniknąć intymnego zbliżenia ich ciał, przed którym bronila się cały wieczór. Niechciane wspomnienia zupełnie ją rozbroiły. Orkiestra grała melodię po melodii, ale to saksofon, smutny i zawodzący, współbrzmiał z jej nastrojem.

– Oszukałaś mnie.

Słowa Caleba wywołały lekkie zeszywnienie jej mięśni, ale także jego dłoń, spoczywająca na jej nagich plecach, była przyczyną jej usztywnienia.

– W tańcu jesteś doskonała, jak zresztą we wszystkim innym. – Szeptał jej wprost do ucha, a jego oddech rozwiewał jej włosy.

Rachel potrząsnęła głową, unikając jego wzroku.

– Nie jestem dziś szczególnie interesującym towarzystwem. Może rzeczywiście jestem trochę zmęczona.

Milczał przez chwilę, a ona w tej ciszy jeszcze bardziej czuła jego bliskość.

– Wciąż jesteś zdenerwowana – zauważył. – Choć się do tego nie przyznajesz, podejrzewam, że to odwiedziny u matki tak cię rozstroiły. Czy moja obecność dodatkowo ci je utrudniła?

Rozmowa, nawet na tak osobisty temat, była mile widziana. Choć przez moment mogła nie myśleć o ich ciasno przylegających do siebie ciałach.

– Nie. Mama przeszła pierwszy wylew w połowie mojego drugiego roku w college’u. Doszła do siebie, ale zanim skończyłam naukę, miała jeszcze kilka wylewów. – Wkrótce po tym, kiedy skontaktowała się z nią SPEAR, do czego matce nigdy się nie przyznała. – Na pewno wolałaby zostać w domu. Rozważałam to, ale to wykluczone. Potrzebuje całodobowej opieki, leków, terapii mowy, fizykoterapii, częstych wizyt lekarskich...

– Domyślałam się, że nie było ci łatwo. – Caleb mocniej zacisnął palce na jej dłoni. – Rozumiem cię. Ja też w życiu podjąłem kilka trudnych decyzji.

Wreszcie odważyła się spojrzeć mu prosto w oczy. Były poważne, skupione i szczerze. O, tak, łatwo było uwierzyć, że dokonywał trudnych wyborów. Ucierpiała na tym jego stosunki z rodziną. Ale czy ma wyrzuty sumienia z powodu szerzonej przez siebie nienawiści? Z powodu gwałtu, który planuje? Nie chciała wiedzieć. Nieważne. Ludzi sądzi się za ich czyny, a nie za ich poczucie winy lub jego brak. Zawsze w to wierzyła.

Patrzyła teraz ponad jego ramieniem. Tak było łatwiej. Dużo łatwiej.

– Tylko w takim domu mogłam jej zapewnić odpowiednią opiekę. Oczywiście byłaby szczęśliwsza, gdyby tamtejszy personel był wyłącznie biały...

Tylko ona zdała sobie sprawę z ironii tych słów. Szczęśliwa to nie jest słowo pasujące do jej matki. Chyba nigdy nie widziała jej szczęśliwej ani nawet zadowolonej. Nie pozwalały jej na to najpierw jej przerażające poglądy, potem gorzyc po śmierci męża i niechęć do oddalającej się od niej córki. Jakim cudem miała być szczęśliwa?

– Wybrałam miejsce położone jak najbliżej mojego domu, żebym mogła często ją odwiedzać. To ośrodek o bardzo dobrej reputacji...

– Myślałaś, że potępię twoją decyzję? – Jego dłoń spoczywała teraz na jej karku. – Biorąc pod uwagę liberalną atmosferę panującą w naszym kraju, nie dziwię się, że niewiele jest u nas odpowiednich ośrodków. Postąpiłaś najlepiej, jak można było. Rozumiem to.

– Naprawdę? – Rachel uniosła brodę i spojrzała mu w oczy. – Czytałam program Braterstwa, Caleb. Wiem, co proponujecie dla takich ludzi, jak moja matka.

Jego ręka znieruchomiała.

– Ten tekst napisano, mając na uwadze najwyższe dobro naszego kraju, Rachel.

– Wiem. – Słowo to z trudem przeszło jej przez gardło. – Ale kiedy rozum walczy z emocjami, racjonalizm nie zawsze wygrywa.

– Jeśli chodzi o twoją matkę, nie musisz się niczego bać.

– Nie możesz tego zagwarantować.

– Mogę. I gwarantuję. – Ujął ją pod brodę i jeszcze

raz powtórzył. – Obiecuję. Twojej matce nic złego się nie stanie.

Jego spojrzenie hipnotyzowało ją. Ku własnemu zdziwieniu, uwierzyła mu. Dziwiło ją to przyrzeczenie, ale w jego szczerość nie wątpiła. I to było najdziwniejsze. Czyżby Caleb był hipokrytą, który wyzbywa się swoich poglądów, jeśli jest mu to wygodne? Czy też złożył to przyrzeczenie, bo żywi do niej jakieś szczególne uczucia? Jeśli tak, powinna się cieszyć. Dobry agent powinien natychmiast wykorzystać emocje przeciwnika do realizacji własnych celów. Rachel zawsze uważała się za dobrą agentkę, teraz jednak zaczynała mieć wątpliwości. Obowiązki związane z jej agenturalną misją jeszcze nigdy aż tak bardzo jej nie ciążyły.

Nagle poczuła we włosach i na skroni jego wargi.

– Bądźmy raz samolubni, dobrze? Zapomnijmy przez chwilę o zobowiązaniach i bawmy się – szepnął jej do ucha.

Chyba nie zdaje sobie sprawy, o co prosi, pomyślała, wpadając w panikę. Nigdy sobie na to nie pozwoli. Zbyt wiele ryzykuje. Czowała się jednak coraz słabsza. Miała wrażenie, że wszystko się przeciw niej sprzysięgło – wydarzenia dnia, muzyka, jego dotyk. Czy da sobie radę, czy starczy jej sił?

To normalne, że się o niego opiera, prawda? Przecież tańczą. Kiedy jego wargi musnęły pulsujące miejsce na jej szyi, nie mogła nie zadrzeć. Kiedy położył rękę na jej biodrze i przyciągnął ją do siebie, nie mogła nie wygiąć się w łuk. Przecież to część jej pracy. To wszystko tylko część jej pracy, przekonywała się w duchu.

Oprócz przyjemności.

Tańczyli, dopóki grała orkiestra. W barze oprócz nich

nie było już nikogo. Rachel wzięła ze stolika torebkę i w milczeniu ruszyli do windy. Ręka Caleba cały czas spoczywała na jej plecach.

W windzie towarzystwo młodych ludzi, dwóch mężczyzn i kobiety, powinno zniszczyć tę intymność, jaka połączyła ich w tańcu. Wesoła rozmowa mężczyzn i śmiech młodej kobiety powinny pomóc jej zapomnieć o dotyku Caleba i muskających jej szyję wargach. Był jednak nadal zbyt blisko niej. I w dodatku nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Tego, co zobaczyła w jego oczach, nie mogła pomylić z niczym innym. To było pożądanie. Niczym nieskrywane, gorące. Rachel zrobiło się słabo, musiała oprzeć się o ścianę. Widząc to, Caleb uśmiechnął się lekko i... niebezpiecznie zbliżył usta do jej warg. W tym samym momencie zabrzączał dzwonek i rozsunęły się drzwi windy.

– Państwo wysiadają?

Rachel poczuła się upokorzona, że to Caleb oprzytomniał pierwszy i ująwszy ją pod łokieć, spokojnie wyprowadził z windy. I zirytowana, że jej ręka, szukająca klucza do pokoju, drży, a oddech jest krótki, urywany i przyspieszony. Nawet do dziurki nie mogła trafić. To on wziął od niej klucz i otworzył drzwi.

– Dzięki.

Nie spodziewała się, że wejdzie za nią. Nie spodziewała się? Czyżby?

Natychmiast przycisnął ją do ściany i ustami poszukał jej warg. Torebka upadła na ziemię, a jej ręka spoczęła na jego piersi, jakby chciała go odepchnąć, ale nie odepchnęła. Językiem pieścił jej szyję, potem obojczyk. Jego ręka wsunęła się pod miękkie materiały i wykonała kilka szybkich, wprawnych ruchów. Rozpiął jej stanik

i zaczął całować jej piersi. Muskał je wargami, ssał i lizał. Rachel jęknęła, w głowie jej zaszumiało. Otoczyła nogami jego biodra, poddała się jego pieścizdom.

Kiedy na moment przestał ją całować, od razu jęknęła z tęsknoty. Zaniósł ją na łóżko i szybko położył się obok.

– Mogę przestać – szepnął, choć wyraźnie bez przekonania. – Braterstwo... my, mężczyźni, szanujemy czystość kobiety przed małżeństwem.

Sens jego słów negowała ręka, sunąca wzdłuż jej uda.

Rachel zamarła. Braterstwo! Mocno zacisnęła powieki. Omal nie przespała się z Calebem Carpenterem! Z mężczyzną, któremu nie mogła zaufać, którym powinna gardzić. A tylko Bóg wie, jak bardzo tego pragnęła. I nadal pragnie.

– Chcesz, żebym przestał, Rachel?

Nadal czuła jego gorące, wilgotne ciało. Otworzyła oczy i wcale jej to nie pomogło w podjęciu decyzji. Na jego twarzy malowało się pożądanie, usta miał rozchylone, czoło pokryte kropelkami potu. Jego krawat był poluzowany, koszula rozpięta, spodnie... Odwróciła wzrok.

Jej odpowiedź była jasna. Powoli i niechętnie usiadł obok niej i patrzył, jak obciąga sukienkę. Wiedział jednak, że tego, co zobaczył w jej wzroku, nie zapomni nigdy.

Wstał i zaczął zapinać koszulę.

– Chyba powinnaś wiedzieć, że pomyśl, bym wziął sobie żonę był czysto pragmatyczną decyzją – rzekł, kiedy doszedł do siebie. Czuł, że przyszła pora na szczerość i że to Rachel najbardziej na nią zasługuje. – Braliśmy pod uwagę przyszłość Braterstwa, a nie moje dobro. Uznaliśmy, że nasza organizacja będzie wydawała się bardziej wiarygodna, jeśli będę miał własną rodzinę.

Jego szczerość wcale nie ułatwiła jej odpowiedzi.

– Rozumiem. – Czuła na sobie jego spojrzenie, ale nie była w stanie go odwzajemnić.

– Naprawdę rozumiesz? Wszystko się jakoś pokomplikowało. To ty wszystko skomplikowałaś, Rachel.

– I co ty na te komplikacje? – Dopiero teraz znów na niego spojrzała.

Caleb ujął jej dłoń i pocałował.

– Bardzo mi się spodobały.

Rozdział dziesiąty

Gdyby Rachel była choć trochę głupsza, by wierzyć w takie rzeczy, chętnie zamarzyłaby sobie krótką podróż w czasie, która przeniosłaby ją od razu do siedziby Braterstwa, z pominięciem tych kilku godzin sam na sam z Calebem. Przy okazji chętnie też wymazałaby kawałek przeszłości. Nie byłoby tych kilku minut, które spędziła w jego ramionach. Nie pamiętałaby jego zapachu, męskiego, piźmowego, ani smaku jego ust i pieścizot jego dłoni.

Niestety. Nie była aż taka głupia. Miała zbyt wysoki iloraz inteligencji. Musiała więc zebrać się w sobie, odzyskać dawne opanowanie i zdolność logicznego myślenia. Wrodzony instynkt przetrwania kazał jej wznieść na powrót te niewidzialne mury, które minionej nocy udało się Calebowi zburzyć. Te, za którymi kryła swe obawy i słabości. I nie chodziło wcale o to, że ktoś mógłby odkryć jej prawdziwe zamiary. Nie, najbardziej bała się tego, że mogłaby dopuścić go do siebie jeszcze bliżej. Tak blisko, jak jeszcze nikogo.

Caleb był równie zdeterminowany jak ona i pragnął, by jej wysiłki prowadzące do zracjonalizowania ich wzajemnych relacji nie zdały się na nic.

To dlatego nalegał, jak zwykle bardzo uprzejmie i kulturalnie, żeby nazajutrz towarzyszyła mu przy późnym śniadaniu. Dlatego opóźnił ich odlot, wyrażając pragnienie obejrzenia wystawy w popularnej galerii w centrum miasta. Zrobiło się późno, kolacja przed odlotem okazała się nieunikniona. Kiedy więc wreszcie koło północy dotarli do posiadłości Braterstwa, nerwy Rachel były napięte jak postronki.

Sypialnia wydawała jej się teraz jedynym azylem, więc od razu udała się na górę. Szybko zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i zamknęła oczy. Potrzebowała kilku godzin samotności, tak jak tonący potrzebuje koła ratunkowego.

Z wysiłkiem oderwała się od drzwi i rozpakowała walizkę. Miała nadzieję, że uda jej się tak zorganizować następny dzień, aby osiemnaście czy nawet dziewiętnaście godzin spędzić bez towarzystwa Caleba. I choć nigdy nie była tchórzem, myślała o tym z ulgą.

Była tak pochłonięta tymi myślami, że dopiero po kąpieli, kiedy wróciła do pokoju, zauważyła coś, co wcześniej jej umknęło.

Znów ktoś był w jej pokoju. Tym razem był ostrożniejszy. Stojące na nocnym stoliku zdjęcie przesunięte było zaledwie o parę centymetrów w lewo. Szuflady komody wsunięte były we właściwej kolejności, ubrania, które zostawiła na oparciu krzesła, wyglądały na nieknięte. Tylko na jasnym dywanie widniały ślady błota, równo od siebie oddalone, jakby ktoś przeszedł po nim w brudnych butach. Anna, pokojówka, na pewno by je zauważyła. A więc intruz odwiedził jej pokój już po jej wyjściu.

Rachel przeszła po śladach do łóżka i już wiedziała.

Kołdra, którą pokojówka zawsze dokładnie układała i odchyłała zapraszająco, leżała nieco krzywo. W dodatku jeden jej róg zawinięty był pod materac.

A więc to, co zrobił z nią Caleb, nie osłabiło tak do końca jej instynktu agentki.

Ostrożnie uniosła materac, żeby zobaczyć to, co pod niego włożono. Wyjęła dużą, brązową kopertę i wytrząsnęła jej zawartość na łóżko.

Zdjęcia. Sześć polaroidowych zdjęć zrobionych w różnych miejscach posiadłości. Jedno przedstawiało zgromadzonych żołnierzy, kilka Caleba, jedno Sutherlanda. Najbardziej jednak zainteresowało ją zrobione w składzie broni. W tym, którego dotąd nie odkryła. Starając się nie dotykać zdjęcia, uważnie mu się przyglądała. Widniały na nim pudła ustawione na półkach wzdłuż ścian, które wyglądały jak zrobione z betonowych płyt. Karabiny ręczne, maszynowe, automatyczne. Dość, by pięciokrotnie uzbroić wszystkich członków Braterstwa. Dość, by zrobić użytek z amunicji zmagazynowanej w tajnym pokoju Caleba.

Jednak to nie samo zdjęcie, choć intrygujące, skupiło na sobie jej uwagę. Patrząc na wachlarz fotografii, rozważała ewentualne możliwości. I tylko jedna wydała jej się logiczna.

Ktoś chciał ją zrobić.

Z sykiem wypuściła powietrze przez zęby i zaczęła spacerować po pokoju. Przypomniała sobie plik z komputera Sutherlanda, ten na temat kandydatek na żonę Carpentera. I powody, dla których usunięto jej dwie poprzedniczki. Ktoś nie chciał, żeby Caleb się ożenił i ten sam ktoś postanowił nie dopuścić, żeby poślubił Rachel. Nie wątpiła, że zdjęcia niby przez przypadek

miały być odkryte w jej pokoju, dowodząc, że przybyła tu, żeby szpiegować. Było to tym bardziej przerażające, że zbyt bliskie prawdy.

Jak bardzo temu komuś musiało zależeć na pozbyciu się jej... W świetle obecnego odkrycia lekceważony przez nią dotychczas incydent z dżipem nabierał dużo poważniejszego znaczenia.

Odsunęła na razie od siebie tę przygnębiającą myśl i zabrała się za szukanie aparatu. Nie miała wątpliwości, że jeśli intruz chciał zrobić z niej kogoś tak prymitywnego, kto chowa zdjęcia w miejscu, do którego każdy szukający zajrzy przede wszystkim, to aparat schował w równie oczywistym miejscu. Znalazła go w największej swojej walizce, umieszczonej w szafie na półce.

Jako potencjalna ofiara kogoś pozbawionego wyobraźni i stylu, poczuła się wręcz urażona.

Właściwie powinna czuć się obrażona. Ten ktoś, kto starał się ją załatwić, wyraźnie jej nie docenił. W dodatku zrobił to bez wyobraźni i stylu. Mimo to jednak jego pułapka mogła się okazać skuteczna. I nad tym właśnie zastanawiała się przez następną godzinę. Potem odetchnęła głęboko, na drżących nogach poszła do łazienki, narzuciła szlafrok i zastukała do łączących ją z Calebem drzwi.

Już unosiła rękę do ponownego pukania, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Caleb. Rachel zabrakło tchu. Był nagi, tylko w bokserkach. Musiała spuścić wzrok.

– Co się stało?

Patrzyła teraz tylko na jego twarz, zmuszała się wręcz do tego całą siłą woli.

– Chcę, żebyś przyszedł do mojej sypialni i coś zobaczył.

Kiedy natychmiast ruszył w jej stronę, zdążyła go powstrzymać.

– To nie jest aż tak pilne, żebyś nie mógł włożyć szlafroka. Nie chcę, żebyś się przeziębził.

Łatwiej było patrzeć na jego lekko ironiczny uśmiech niż na jego nagi tors.

Szybko włożył szlafrok, luźno przewiązał go paskiem w pasie i poszedł za nią.

– No, co tu takiego jest? Pająk? – zażartował. – Albo... nie, nie mów mi, niech zgadnę. Boisz się myszy i wydaje ci się, że słyszałaś chrobotanie pod łóżkiem.

– To nie mysz, ale coś równie paskudnego. – Rachel przystanęła obok łóżka i pokazała mu swoje odkrycie. Z satysfakcją zauważyła, że uśmiech zniknął z jego twarzy.

Przez chwilę przyglądał się zdjęciom, potem spojrzał na nią. Podejrzliwość jego spojrzenia nakazała jej ostrożność.

– Kto je zrobił? – spytał.

– Rzekomo ja. A aparat, którym się rzekomo posłużyłam, leży w najbardziej chyba oczywistym miejscu, czyli w mojej walizce. Znalazłam je – brodą wskazała rozrzucone na łóżku fotografie – w kopercie pod materacem, kiedy szykowałam się do snu.

Patrzył na nią poważnie i surowo, bez cienia znanego jej już ciepła i serdeczności.

– Chcesz powiedzieć, że widzisz je po raz pierwszy?

Aż trudno jej było uwierzyć, że to jego proste i oczywiste przecież pytanie, sprawiło jej ból.

– Owszem. A co ty mi powiesz na ich temat?

Zaskoczyła go ta zmiana ról.

– Ja? Dlaczego miałbym robić zdjęcia swojej własnej posiadłości i chować je pod twoim materacem?

– Nie wiem. Ale od znalezienia ich upłynęło trochę czasu i zdążyłam chwilę pomyśleć. To dziwne, że jestem już trzecią z rzędu kandydatką na twoją narzeczoną, która okazuje się niegodna, by zostać żoną wszechmogącego Caleba Carpentera. – Poczula znajomy już skurcz w żołądku, ale zignorowała go. – Może powiesz mi w końcu, w co ty ze mną grasz?

Nawet nie zorientowała się, kiedy przygwoździł ją do oparcia łóżka. Jedną rękę położył jej na karku, drugą ujął pod brodę.

– Nie interesują mnie żadne gry. Nie z tobą, Rachel. Nie tego rodzaju.

Dokładnie na taką jego reakcję miała nadzieję. Dlaczego więc serce wali jej jak oszalałe?

– No więc, zgoda. To nie ty. Ale jest tu ktoś, komu bardzo zależy, żeby mnie zdyskredytować w twoich oczach, zrobić ze mnie zdrajczynię. I prawdopodobnie ta sama osoba załatwiła też dwie poprzednie kandydatki. Chyba nie wierzysz w dziwne zbiegi okoliczności...

Miała wrażenie, że minęły wieki, zanim odwrócił wzrok i cofnął ręce. Patrzył teraz na zdjęcie.

– Nie, nie wierzę w zbiegi okoliczności.

Rachel podeszła do okna. Wszystko szło lepiej, niż się spodziewała. Oczywiście nie liczyła, że Caleb znów ją dotknie, że obudzi w niej te niebezpieczne uczucia, ale w każdym razie nie zarzucił jej dwulicowości. Teraz, kiedy doprowadziła go do tego momentu, pozwoli mu samemu wyciągnąć wnioski. A ona być może wreszcie rozwiąże zagadkę, która niepokoi ją od samego przyjazdu.

– Nietrudno domyślić się, że któryś z twoich ludzi bardzo nie chce, żebyś się ożenił. Nie masz tu jakichś cichych wielbicielek?

– Mam ich cały legion, ale żadna tego nie ukrywa. To nie są ciche wielbicielki. – Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że jego słowa trafiły do celu, bo Rachel spojrzała na niego ze złością. – I żadna nie mieszka tutaj. Co, twoim zdaniem, powinniśmy z tym zrobić?

Z udawaną nonszalancją Rachel wzruszyła ramionami.

– Niestety, nie mam zielonego pojęcia. Pierwszy raz mam do czynienia z czymś takim.

– Ejże, nie bądź taka skromna. Powoli zaczynam cię coraz lepiej poznawać i widzę, że jakaś myśl kołaczy się w tej pięknej główce. Nie ukrywaj jej przede mną.

Nie wiedząc, czy ta uwaga powinna jej pochwalić czy ją obrazić, Rachel uniosła brodę.

– Dobrze. Proponuję, żebyśmy nie robili nic.

– Nic...?

– Tak właśnie. Te zdjęcia mają komuś pomóc w osiągnięciu celu. Zaczekajmy, co zrobi dalej.

– I ten, kto zwróci na nie naszą uwagę, będzie interesującym nas winowajcą, o to ci chodzi? Ależ ty masz pomysły, Rachel. To właśnie rozum zawsze najbardziej pociągał mnie w kobietach.

– Podejrzewam, że nie tylko. – Uznała, że uraza wyczuwalna w jej tonie jest tylko częścią ich gry.

Caleb najwyraźniej był innego zdania.

– Przeszłości nie da się wymazać, niezależnie, jak niezapomniane...

Rachel zmrużyła oczy.

– ...i różnorodne wiążą się z nią wspomnienia – dookończył. – To o przyszłość powinniśmy się martwić.

Rachel zignorowała tę wyraźnie osobistą uwagę i skupiła się na zdjęciach.

– Mam nadzieję, że zagadkę tych fotografii rozwiążemy już w bardzo niedalekiej przyszłości.

Miała też nadzieję, że równie szybko rozwiąże tajemnicę powiązań Simona z Braterstwem. Że znajdzie wszystkie potrzebne jej odpowiedzi, zanim zrobi coś głupiego i nieodwracalnie nieodpowiedzialnego.

Zanim zakocha się w mężczyźnie, którego śledzi.

Następny dzień zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Rachel z niecierpliwością czekała na „odkrycie” zdjęć w jej pokoju. Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną. Może to przez to napięcie znów zaczęła myśleć, czy nie powinna uznać swej misji za zakończoną. Odkryła już, kto dostarcza amunicję do posiadłości. Conrad tylko potwierdził jej podejrzenia, że to Simon dostarcza broń. Musiała jednak znaleźć konkretne dowody. Nie poznała też jeszcze szczegółów planowanej przez Caleba rewolucji. Wciąż w jej śledztwie były wyraźne luki.

Dziwnie niespokojna dłużyła w pysznej sałatce owocowej, którą Eliza przygotowała jej na obiad. Caleba nie widziała od rana. Pewnie zjawi się dopiero na kolację. Tylko dlaczego ta myśl powoduje w niej uczucie żalu? Przecież nie jest tak słaba, żeby myśl o spędzeniu czasu sam na sam z tym mężczyzną przerażała ją i jednocześnie ekscytowała. Obecna misja cały czas uczy ją jednak nowych rzeczy, daje jej lekcje, jakie jeszcze miesiąc wcześniej nawet nie przyszłyby jej do głowy. Na przykład, jak uczucia mogą sparaliżować rozum i uspić instynkt. I w tym tkwi niebezpieczeństwo, oczywiście nie jest ono związane z jej misją czy z samym Calebem. Niebezpieczeństwo tkwi w jej reakcji na człowieka, który stoi na czele Braterstwa.

Odesłała nie zjedzony obiad do kuchni i powędrowała do biblioteki. Musiała opracować nowy plan działania, plan, który pozwoli jej zakończyć misję, zanim zupełnie straci rozum i rozsądek. Te wszystkie jej wątpliwości, ta stępiona percepcja... to przecież nie ona – to nie jest ta sama agentka SPEAR, zawsze niezawodna, zimna Rachel Grunwald... Jej siła dotąd brała się z właściwej oceny ryzyka. Resztki tej siły mówią jej w tej chwili, że ma coraz mniej czasu, przynajmniej w sprawach osobistych. Dlaczego coraz częściej szuka w Calebie zalet, zamiast skupić się na jego oczywistych wadach? Dlaczego cały czas pamięta jego czułość, a nie przemoc, którą głosi?

Pogrążona w myślach, omal nie wpadła na zakręcie na Tommy'ego. Kiedyś pomyślała sobie, że nie chciałaby spotkać go w ciemnej uliczce. Teraz zdała sobie sprawę, że nawet spotkanie z nim sam na sam w biały dzień, w domu pełnym ludzi, może być przerażające.

– Szukasz Caleba? – spytała.

Nie odpowiedział od razu. Wpatrywał się w nią tylko swymi pozbawionymi wyrazu, czarnymi oczami.

– Nie wyglądasz na szczególnie uszkodzoną – mruknął w końcu.

– Nic mi nie jest. Caleb przesadza.

– Naprawdę? Musisz być ostrożniejsza. To prymitywna okolica, wszystko może się tu zdarzyć.

Miała wrażenie, że słyszy w jego głosie ostrzeżenie, ale przypisała to swoim napiętym nerwom. Tommy był kolejną osobą niezbyt zachwyconą jej obecnością w siedzibie Braterstwa. Ciekawe, czy aż tak bardzo mu przeszkadza, że gotów byłby podrzucić do jej pokoju kompromitujące materiały albo majstrować przy hamulcach dżipa.

To dobrze, że nie wspomniała Calebowi o możliwym powiązaniu podrzuconych zdjęć z wypadkiem. Nie wiedziała przecież, jakie układy ma Caleb z osobą odpowiedzialną za te incydenty. Sama odkryje prawdę, w swoim czasie. Tommy ma rację. Tymczasem powinna być ostrożniejsza.

Świadoma przeciągającego się milczenia, odezwała się pierwsza.

– Przypuszczam, że Caleb jest w bibliotece, jeśli chcesz z nim porozmawiać.

– Wiem, gdzie znaleźć generała Carpentera.

Z udawaną nonszalancją wzruszyła ramionami.

– No to nie przeszkadzam...

Czując na sobie jego świdrujące spojrzenie, weszła do biblioteki. Nie zamknęła za sobą drzwi i nasłuchiwała jego oddalających się kroków. Co takiego ważnego wyciągnęło Tommy'ego ze strzelnicy?

Nie zastanawiała się nad tym długo, bo natychmiast zafrapowała ją inna myśl. Nie wyobrażała sobie, by skład broni mógł być poza zasięgiem wzroku Mahoneya. Może dotąd ignorowała najbardziej oczywistą skrytkę. Może, nadzorując strzelnicę, Mahoney po prostu na niej siedzi?

– Przynajmniej spróbuj.

Rachel zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Nie ma mowy.

Caleb opuścił widelec z kawałkiem smakowicie pachnącego mięsa i spojrzał na jej twarz, oświetloną blaskiem świecy.

– Chociaż kawałek.

Rachel zdecydowanie bardziej zainteresowana była ryżowym pilawem na swoim talerzu.

– To dosyć obrzydliwe jeść zwierzę, które żywi się wszystkim, co wpadnie mu do dzioba.

– Struś uważany jest za przysmak. Mają go w karcie najdroższe i najbardziej eleganckie restauracje na świecie.

Rachel uniosła brew.

– Wiele restauracji ma też w karcie glony, ale ich też nie zamawiam.

Caleb aż pokręcił głową.

– Naprawdę, Rachel, myślałem, że jesteś odważniejsza.

– Nie próbuj brać mnie na ambicję – odparła z rozbawieniem. – Ale jeśli chcesz sprawdzić, czy jestem odważna, proponuję pewną wymianę, coś za coś.

Caleb nachylił się i sięgnął po szklankę z wodą.

– Zamieniam się w słuch.

Było to takie kolokwialne określenie, ale w jego przypadku dość dalekie od prawdy. Ani myślał zrezygnować ze wzroku na rzecz słuchu. Za nic w świecie nie zrezygnowałby z podziwiania siedzącej przed nim kobiety. Miała na sobie zwodniczo prostą sukienkę w kolorze letniego nieba. Zauważył, że często ubiera się w pastelowe kolory, pasujące do jej chłodnej, jasnej urody. Uważał jednak, że czarna suknia, którą kupił jej w Filadelfii, pasowała do niej jeszcze lepiej. Była kobietą stworzoną do aksamitu i diamentów, a jedno i drugie lekceważyła. Odkrycie tego, co naprawdę ceni, co jest jej namiętnością, mogło być fascynującym zmysłowym przedsięwzięciem. Bo co do tego, że w Rachel Grunwald jest utajona pasja nie miał już wątpliwości. To odkrycie było przyczyną wielu jego bezsennych nocy.

– Jak na kogoś, kto zamienił się w słuch, wyglądasz na mało skupionego.

Caleb skwitował jej reprimendę swobodnym uśmiechem.

– Zapewniam cię, że słucham cię uważnie.

O tak, to była prawda. Od chwili, kiedy ją poznał. Był jednak pod takim jej urokiem, że nawet nie próbował z tym walczyć.

– No to dobrze. Proponuję więc sprawiedliwą wymianę. Spróbuję to, co leży na moim talerzu... – Wzdrygnęła się, a Caleb bynajmniej nie wątpił w jej szczerość. – W ty w zamian wybierzesz się ze mną na małą wspinaczkę.

– I to nazywasz sprawiedliwą wymianą?

– A nie? Zresztą to nieprawda, że boję się spróbować tego strusia. Mam do niego stosunek ambiwalentny. Podobnie jak ty do wysokości. – Wykorzystała przeciwko niemu jego własne słowa.

– Zgoda, słonko.

Zdziwiła ją taka łatwa kapitulacja.

Jego myśli wypełniała wyłącznie siedząca naprzeciwko kobieta.

Wziął swój talerz i przesiadł się obok niej. Wybrał szczególnie smakowity kęs i dokładnie umoczył w przygotowanym przez Elizę wybornym sosie.

– Nie musisz mnie karmić – obruszyła się Rachel.

– Ale chcę – błysnął zębami Caleb. – Skoro zgodziłem się na ten układ, muszę być pewny, że naprawdę poznałaś smak strusia...

Spod przymkniętych powiek patrzył, jak rozchylają się jej kształtne usta i przyjmują ofiarowany kęs. Zauważył lekkie wahanie, szybko zastąpione radosną reakcją na smak tego kawałka strusiego mięsa.

Przypomniało mu to noc, kiedy w ten sam sposób poznawała smak jego...

Patrzyła teraz na niego, czujnie i ostrożnie, ale dostrzegł w jej spojrzeniu coś jeszcze, jakby odbicie własnych myśli. Tak, ona też na pewno pamięta.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust. Smakował jej skórę, suchą i gładką, i patrzył, jak oczy zachodzą jej mgłą. Zapragnął jednym ruchem zrzucić wszystko ze stołu i położyć ją na jego wypolerowanym blacie. Chciał poczuć reakcję jej ciała. Poczuć jej paznokcie wbijające się w jego plecy i wiedzieć, że pożądanie nie jest tylko jednostronne.

– Przepraszam, panie generale.

Caleb, widząc, jak mgiełka znika błyskawicznie z jej oczu, aż zaklął pod nosem.

Eliza, jak dobrze wyszkolona służąca, wpatrywała się w jakiś odległy punkt w podłodze.

– Jest pan pilnie proszony do gabinetu.

Rachel sięgnęła po szklankę. Caleb gwałtownie odsunął krzesło i wstał. Wychodząc, zatrzymał się, pochylił się i szepnął jej do ucha.

– Dokończymy naszą... rozmowę... później.

Po kolacji już dawno posprzątano. Minęła godzina, kiedy wreszcie poproszono ją do gabinetu. I już w chwili, kiedy otworzyła drzwi, zrozumiała, jaka to jest ta ważna sprawa. Naprzeciwko Caleba siedział z poważną miną pułkownik Sutherland.

– Usiądź, Rachel.

Usłuchała i spokojnie usiadła na krześle obok Sutherlanda, mimo że zobaczyła na biurku kopertę z wysypującymi się z niej znanymi już jej zdjęciami.

– Pułkownik przyniósł mi coś... niemiłego. Zechcesz wyjaśnić, Kevin?

Rachel spojrzała na Caleba. Z jego oczu nie potrafiła wyczytać, co myśli, nie wiedziała też, jak zareagował na rewelacje, jakie przedstawił mu Sutherland przed jej przyjściem. Nie była także pewna, czy przypadkiem nie uwierzył w jej rzekomą dwulicowość. Z udawaną swobodą założyła nogę na nogę.

– Panno Grunwald, dowiedzieliśmy się, że wykazuje pani nadmierne i niewłaściwe zainteresowanie niektórymi ściśle tajnymi sprawami Braterstwa. – Sutherland wstał i rozłożył zdjęcia tak, żeby każde było widoczne. – Czy zechce pani wytłumaczyć nam te fotografie?

Rachel zignorowała zdjęcia, spojrzała za to wprost na pułkownika.

– Czy zechce pan wytłumaczyć, w jaki sposób się dowiedzieliście?

Sutherland zamrugał, wyraźnie zaskoczony jej pytaniem.

– Anna, pokojówka, znalazła je rano, kiedy ścieliła pani łóżko. Koperta była ukryta pod materacem i kilka zdjęć wypadło z niej..

– Co za nieostrożność z mojej strony – mruknęła Rachel.

– Zgadza się. Anna słusznie postanowiła mnie o nich poinformować, a ja z kolei zaalarmowałem generała Carpentera. Nie ma pani nic do powiedzenia na ten temat? – spytał ostro, kiedy milczała.

– Ależ tak, mam mnóstwo do powiedzenia. – Rachel uniosła dłoń i zaczęła wyliczankę, zaznaczając każdy kolejny argument na kolejnym palcu. – Po pierwsze, mogę powiedzieć, że ma pan rację. Zdjęcia rzeczywiście były słabo ukryte pod moim materacem. Po drugie, aparat, którym zostały zrobione, znajdzie pan w mojej

walizce. Ale nie muszę panu o tym mówić, prawda, pułkowniku? Przecież pan wie, gdzie on jest, prawda? To przecież pan zrobił te zdjęcia i pan je podrzucił. A jeśli to nie pan, to na pewno zrobił to ktoś na pański rozkaz.

Z szeroko otwartymi oczami Sutherland wstał i zrobił krok w jej stronę. Tylko jeden. Zatrzymał się na dźwięk głosu Caleba.

– Kevin, proszę, wróć na miejsce.

Sutherland zacisnął pięści, potem je rozluźnił.

– Kevin.

Minęło kilka długich sekund, zanim posłuchał i opadł na krzesło obok Rachel.

– To jasne, co się tutaj odbywa, generale.

– Nie zgadzam się – odparł cicho Caleb. – Przyznam, że mam kilka pytań.

– Rozumiem, że może to być dla pana przykre, ale to oczywiste, że oto kolejnej kandydatce na pana narzeczoną brak wysokiego morale, koniecznego u pańskiej przyszłej żony.

– Bo zrobiła te zdjęcia?

Caleb wziął jedno z nich do ręki, a Sutherland skinął głową.

– Tak. Nie wiem na pewno, co zamierzała z nimi zrobić, ale biorąc pod uwagę jej dawną znajomość z Patrickiem Dixonem, jej ewentualne zamiary bardzo mnie niepokoją.

Wspomnienie tego nazwiska wywołało zupełnie niespodziewaną reakcję. Caleb mocniej zacisnął zęby, choć jego głos pozostał zwodniczo cichy.

– No więc, jakie są twoje podejrzenia?

– Dixon ciągle nie podjął decyzji o połączeniu się z naszym Braterstwem. W świetle tego odkrycia – wska-

zał ręką zdjęcia – można podejrzewać, że czeka na jakieś tajne informacje na temat naszego stanu posiadania i siły. Może uzyskać dużo lepszą pozycję w naszej nowej organizacji, jeśli stanie się dla nas równorzędnym partnerem. Wiedza o naszych zasobach i możliwościach da mu do tego podstawy.

Caleb lekko skinął głową.

– Wszystko to brzmi prawdopodobnie.

Rachel aż zeszytniała. Czyżby naprawdę dał się nabrać na sztuczkę Sutherlanda?

– Czy może mi pan powiedzieć, kto znalazł dowody na wykroczenia poprzednich kandydatek? – spytała lodowatym tonem. – Czy przypadkiem nie pan, pułkowniku?

Jad w oczach Sutherlanda wcale jej nie zaskoczył.

– Jak już mówiłem, to Anna znalazła te zdjęcia.

– A inne kandydatki? Kto konkretnie odkrył, że jedna jest złodziejką, a druga ladacnicą?

– Pani prymitywne próby odwrócenia uwagi od swojej winy są zadziwiające. Moim jedynym celem jest dopilnowanie, by żona generała Carpentera była wzorem czystości, godną towarzyszką jego życia.

– Czy przypadkiem nie ma pan na myśli jakiejś konkretnej osoby, panie pułkowniku? – Strzelała, ale kiedy zeszytniał, zrozumiała, że trafiła. – Na przykład własnej córki? Czy Kathy Sutherland byłaby godna, by poślubić generała?

– Nie mam ochoty na taką rozmowę...

– Ale ja mam, Kevin – rzekł cicho Caleb. – Pamiętasz? Odbyliśmy już kilka razy rozmowę na ten temat. – Wobec milczenia pułkownika, mówił dalej. – Insynuacja Rachel wyjaśniłaby z pewnością te przypadkowe

zbiegi okoliczności eliminujące nieodpowiednie kandydatki, prawda?

Sutherland siedział sztywno i wpatrywał się w Caleba.

– Generale, chyba nie wierzy pan, że próbowałbym pana w ten sposób oszukać.

– Wierzę, że uważasz mnie za idiotę, Kevin. A tego nie toleruję. U nikogo.

Sutherland w pierwszej chwili był oburzony, potem wściekły, na końcu zrezygnowany. Wstał wolno i stanął na baczność, jakby przed szwadronem śmierci.

– Oszustwo nie było tutaj motywem, panie generale. Mam nadzieję, że cokolwiek pan postanowi, oszczędzi pan Kathy. Ona nic nie wie o moich działaniach... Podejmowałem je jedynie dla jej dobra. Jeśli jestem winny, to tylko tego, że zbyt wiele dla niej chciałem. – Odwrócił się i odszedł.

W grobowej ciszy pokoju słychać było tylko jego kroki. Dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi, Rachel odetchnęła. Zmusiła się, by zmierzyć się z zagadkowym spojrzeniem Caleba. Pytanie, jakie zadała, przyszło jej, ku własnemu zdziwieniu, z dużym trudem.

– Co się z nim stanie?

– Zostanie ukarany tak, jak na to zasłużył.

Nie dodał nic więcej, a Rachel zastanawiała się, czy oznaczać to może wydalenie z organizacji. Mogłoby to zainteresować Jonasza. Sutherland byłby cennym źródłem informacji, gdyby zechciał wystąpić przeciwko Carpenterowi.

– Chodź tutaj, Rachel.

Jego niski, zmysłowy głos podziałał na nią jak porażenie prądem. Dla własnego dobra nie posłuchała tej prośby.

– Wyrzucisz go?

– Nie, jest dla mnie zbyt cenny. Czyżbyś zapomniała, że nie skończyliśmy naszej dyskusji? No... Chodź...

Och, jakże łatwo byłoby mu się poddać. Po prostu podejść. Wziąć go za rękę...

Caleb nie czekał już dłużej. Jednym szybkim ruchem pociągnął Rachel i posadził ją sobie na kolana, po czym mocno objął.

– Będziesz mu znów mógł zaufać?

Odpowiedział jej już prawie z ustami na jej wargach.

– Ja z zasady nikomu nie ufam, Rachel.

Rozdział jedenasty

Jak to często bywa, kiedy sen nie chce przyjść, rozwiązanie wpadło Rachel do głowy w środku nocy. Poprzednią godzinę strawiła na obmyślaniu sposobu przeszukania terenu wokół strzelnicy. Biorąc pod uwagę prawie stałą tam obecność Tommy'ego, wydawało się to najbardziej logicznym miejscem do ukrycia zapasów broni. Wiedziała, że niełatwo będzie jej się tam dostać. Piechotą było za daleko, a nawet gdyby, to i tak na pewno ktoś by ją zauważył. W dodatku poszukiwania takie prowadzić można tylko w dzień.

Kręciła się niespokojnie, gorączkowo myślała i choć do żadnych konkretnych wniosków nie dochodziła, przynajmniej jej myśli nie krążyły wokół Caleba. Ostatnio przychodziło jej to z coraz większym trudem. Nie tylko w nocy, ale i w dzień.

Nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyła. Nikt nie przygotował jej na moment, kiedy zacznie wątpić we własny zdrowy rozsądek. Nie potrafiłaby nawet powiedzieć, kiedy straciła zdolność obiektywnego oglądu rzeczywistości. Nie miała żadnego wytłumaczenia dla przerażenia, jakie ogarnęło ją na dźwięk jego słów: „Z zasady nie ufam nikomu”.

Owszem, wiedziała, że dokonał wyboru z własnej i nieprzymuszonej woli. Człowiek, który otacza się zamachowcami i nawiedzonymi żołnierzami rzeczywiście z nikim nie może być tak naprawdę blisko. I w rezultacie jest bardzo samotny. Z powodu tej właśnie samotności tak mu współczuła, ale... to tylko kolejny dowód, że traci zdrowy rozsądek, że nie patrzy na świat obiektywnie.

Rachel gniewnym ruchem poprawiła poduszkę. Przyjechała do Braterstwa, żeby odkryć powiązania między nim a Simonem. Na tym powinna się skupić. Nagle zaczęło jej się bardzo spieszyć, ale nie miało to nic wspólnego ze śledztwem, za to bardzo dużo z jej pogmatwanymi uczuciami do Caleba.

„Nikomu nie ufam”. Cały czas słyszała te słowa. Czy możliwe więc, że zgodził się na ukrycie składu broni gdzieś na terenie posiadłości, nawet jeśli powierzył go pod opiekę człowiekowi, z którym podobno się przyjaźnił? Człowiek, który nie ufa nikomu – Rachel zignorowała bolesny skurcz serca – na pewno sam zechciał być blisko takiego składu. Bardzo blisko.

Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Szybko zdjęła nocną koszulę i przebrała się w czarne leginsy i czarną bluzę z kapturem. Wiążąc tenisówki, zauważyła, że drżą jej ręce. Tak, to uczucie do Caleba osłabia jej opanowanie. Zmusza się, by stawić czoło rzeczywistości. Jeszcze przed miesiącem słowa tego człowieka nie utrudniłyby jej żadnego działania. Myśli o nim nie zakłócałyby jej czynności wzorowej agentki. Tak wiele się zmieniło w ciągu zaledwie kilku tygodni. A potem? Co będzie potem, kiedy skończy już swoją misję?

Wzięła wykrywacz urządzeń zabezpieczających, miniaturową latarkę i komplet wytrychów. Nie była pewna,

gdzie szukać, za to dokładnie wiedziała, czego szuka. Pod budynkiem musi być jakaś piwnica, której wcześniej nie zauważyła. Jeśli mieści się w niej to, czego szuka, zrozumie, dlaczego Calebowi tak zależało na utrzymaniu tego w tajemnicy.

Cichutko otworzyła drzwi i bezszelestnie zeszła po schodach.

Przez szybę we frontowych drzwiach padało słabe światło księżycy. Rachel minęła hol i kuchnię. Podejrzewając, że Caleb najprawdopodobniej magazynuje broń tam, gdzie spędza najwięcej czasu, ruszyła w stronę jego gabinetu.

Kiedy skrzywnęła jakąś naciśnięta jej stopą klepka, zatrzymała się i wstrzymała oddech. Gdyby natknęła się na kogoś, wytłumaczyłaby się bezsennością i koniecznością rozruszania kości. Nie chciała odkładać tej wyprawy. Coś jej mówiło, że wpadła na właściwy trop.

Odetchnęła dopiero w gabinecie, na szczęście pustym. Architekt, który musiał zaprojektować dwa ukryte pokoje, najprawdopodobniej przygotował dla nich takie same plany. Półtorej godziny spędziła bezowocnie na poszukiwaniu w boazerii czegokolwiek przypominającego zamek.

Ostrożnie przeszła do biblioteki. Poza niszami okiennymi, całe ściany obstawione były półkami z książkami. Z latarką w zębach obiema rękami pociągała za kolejne półki, szukając jakiegoś ukrytego, uwalniającego je przełącznika. Sukces odniosła dopiero przy ostatniej. I choć tego przecież szukała, zdziwiła się, kiedy półki bezszelestnie podjechały w jej stronę. W nikłym świetle latarki dopiero po kilku minutach dostrzegła prawie niewidzialną szparę wyznaczającą drzwi.

Sprawdziła ją najpierw wykrywaczem. Kiedy w pewnej chwili zapaliła się lampka niby-pilota, chwyciła go w obie dłonie i zaczekała, aż zgaśnie. Ewentualne kamery czy alarmy zostały wyłączone.

Uklęka i skierowała latarkę w dolny lewy róg drzwi, szukając ukrytego przełącznika, takiego samego, jak w pokoju na górze. W prawie całkowitej ciemności nie było to łatwe. W końcu jednak odniosła sukces. Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Nie było za nimi drugich, tylko ciemna wnęka. Kieszonkowa latarka wydawała się śmiesznie mała do tego zadania, musiała jej jednak wystarczyć. Rachel wrzuciła wykrywacz do kieszeni bluzy i ostrożnie ruszyła w dół po schodach.

Poczuła na twarzy powiew chłodniejszego powietrza. Z pomocą skierowanej na stopnie latarki powoli posuwała się do przodu. Czuła się jak zanurzona w czarnym, gęstym atramencie, macała każdy stopień, ręką sunęła wzdłuż ściany. Zimnej, betonowej, jak na zdjęciu znalezionym w jej pokoju.

Kiedy dotarła na dół, omiotła latarką wnętrze. I aż zeszywniała. W oszklonych gablotach zgromadzono chyba wszystkie istniejące na świecie typy broni. Kilka karabinów ręcznych, maszynowych i pistoletów, przede wszystkim jednak zakazane w tym kraju rodzaje śmiertelnych automatów. Stworzone w jednym celu – masowego mordy za jednym pociągnięciem cyngla.

Zimny pot, który spływał jej po plecach, nie miał nic wspólnego z panującą tam temperaturą. Zrozumiała, że głoszone przez Braterstwo hasła nie są tylko czczą retoryką, lecz bardzo realnym niebezpieczeństwem.

Jak w transie szła wzdłuż rzędów zamkniętych pudeł.

Ilość zgromadzonej w nich broni pozwoliłaby na prawdziwą wojnę. A przecież słyszała, jak Caleb mówił Conradowi, że chce zamówić trzy razy więcej amunicji niż ostatnio. Odpowiednio do planowanych dalszych dostaw broni. A więc Simon to musi być naprawdę jakaś gruba ryba, skoro podjął się tyle dostarczyć.

Rachel przystanąła i przy pomocy latarki próbowała odczytać napisy na jednej ze skrzyń. Choć w ciemności wyteżęła wzrok, nie mogła nic odczytać, litery były bardzo niewyraźne. Dopiero kiedy wspięła się na palce, odkryła, dlaczego nic nie rozumie. Nie umiała odczytać napisu, bo język, w jakim je napisano to język arabski.

W milczeniu przeżuwała tę nową informację. Broń najprawdopodobniej była rosyjskiej lub chińskiej produkcji, łatwa do zdobycia na Bliskim Wschodzie. Biorąc pod uwagę sytuację w tamtym rejonie, handel bronią musiał być bardzo lukratywny. A więc Simon ma kontakty na Bliskim Wschodzie. Ale co zbrojenie Braterstwa ma wspólnego ze zniszczeniem SPEAR?

Pogrążona w rozmyślaniach Rachel dopiero po chwili zdała sobie sprawę z upływu czasu. Szybko obejrzała resztę pomieszczenia i wróciła na górę. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, weszła na krzesło i przeciągnęła wykrywaczem wzdłuż wejścia do piwnicy. Uruchomiwszy tym samym ponownie alarm, miała nadzieję, że nikt nigdy nie dowie się, że tam była. Wsunęła na miejsce półki, odstawiła krzesło i pewna, że nie zostawiła żadnych śladów, wróciła do siebie.

Czuła wyraźnie, że wraca jej energia. Jej misja była bliska zakończenia. Wystarczyło już tylko znaleźć jakiś dowód, który doprowadzi ich do Simona.

Także z powodów osobistych chciała, by stało się to jak najszybciej.

– No i gdzie się podział ten zmysł przygody i ryzyka?

– Od kiedy to lekcja astronomii o północy oznacza przygodę? Nie pierwszy raz widzę gwiazdy.

Propozycja, jaką złożył jej przy kolacji Caleb, zaskoczyła ją. Wolałaby spędzać z nim jak najmniej czasu sam na sam. Kiedy byli osobno, wszystko wydawało się dużo prostsze. W jego obecności traciła zdolność logicznego myślenia. Coraz trudniej jej było oddzielać dwie kryjące się w nim, tak bardzo przecież różne osoby.

Instyngt kazał jej unikać go przez ostatnie dwa dni, on jednak krzyżował wszystkie jej plany. Poprzedniego dnia, kiedy wymawiała się zmęczeniem, zaproponował cichy wieczór w bibliotece przy muzyce ich ulubionych kompozytorów. A dziś... przecież nie astronomii bała się o północy w towarzystwie Caleba Carpentera...

– Oczywiście, że nie. – Zabrzmiało to tak, jakby odpowiadał nie na jej słowa, lecz na swoje myśli. – No, w każdym razie nie widziałś takich gwiazd. Ja sam nie mogłem uwierzyć, kiedy tu pierwszy raz przyjechałem. Oglądanie gwiazd na otwartej przestrzeni to zupełnie nowe doświadczenie dla mieszczuchów.

– Wierzę ci na słowo. – Wątpiła nie tylko w jego słowa, ale i w sens tej wyprawy.

– Jesteśmy. – Caleb zatrzymał auto i zgasił silnik.

Rachel spojrzała na niego, a właściwie na widoczny w ciemnościach tylko jego profil.

– To tutaj jest to jedyne miejsce w całej posiadłości, skąd można oglądać gwiazdy? Jesteś pewien?

– Wybrałem je bardzo uważnie. Zaufaj mi.

Caleb wziął z tylnego siedzenia koc i wysiadł. Rachel też, ale dużo wolniej. Zaufać mu? To sprzeczne z jej naturą. Z jej misją także. Musiała jednak przyznać, że chciała właśnie tego. Pewnie na własną zgubę.

Ruszyła za nim ścieżką oświetloną tylko słabym światłem księżyca. Kiedy się z nim zrównała, objął ją w pasie i dalej szli już razem.

– Skąd u ciebie taka znajomość astronomii, Caleb?

– Lata doświadczenia. Zainteresowały mnie gwiazdy, więc zacząłem zgłębiać ten temat.

Zauważyła w jego głosie rozbawienie, ale nie odezwał się więcej przez kilka minut.

– No, to jesteśmy – oznajmił w pewnej chwili. – To idealne miejsce do obserwowania konstelacji.

Położył koc na ziemi i zachęcił ją, żeby usiadła obok niego.

Rachel objęła rękami zgięte kolana i odchyliła do tyłu głowę. Rozciągające się nad nimi niebo było zupełnie niepodobne do tych wąskich skrawków widywanych w mieście pomiędzy dachami wieżowców. To między innymi dlatego pomyślała o domu na wsi. Poczowała lekką nostalgię i przez chwilę zatęskniła za domem. Przydałoby jej się teraz trochę spokoju, z dala od ciągłej walki rozumu z uczuciami. Obawiała się jednak, że ta wewnętrzna bitwa powędrowałaby wraz z nią do tego domu na wsi. Odległość niczego nie zmieni, nie zmniejszy jej rozterek.

– Widzisz Gwiazdę Polarną?

Czując na ramionach jego rękę, Rachel zeszywniała. Krew w jej żyłach zaczęła szybciej krążyć, serce waliło jak młot. Ręką wskazała jedną z gwiazd.

– Nie, ale widzę Wenus. Piękna, prawda? O, tam.

– Teraz spójrz w bok, naprzeciwko Wielkiego Wozu. To Kasjopeja.

– A te gwiazdy na południe od niej?

– To Andromeda.

– Córnka Kasjopei?

– Widzę, że znasz mitologię grecką – uśmiechnął się Caleb.

– Trochę pamiętam. A tamta?

– To Wega. Jedna z najjaśniejszych i moja ulubiona. Kiedy byłem mały, widziałem ją z okna mojego pokoju. A tam jest Saturn. Trzeba użyć teleskopu, żeby naprawdę podziwiać jego pierścienie. A to – ujął jej rękę i wskazujący palec wycelował w odpowiednim kierunku – Mars, Jowisz, Merkury i Saturn. Planety łatwo odróżnić, bo są jaśniejsze i błyszczą, a nie mrugają jak gwiazdy.

Rachel patrzyła zafascynowana.

– Skąd u ciebie to zainteresowanie astronomią?

Caleb wyciągnął się obok niej i wsparł na łokciach.

– Myślę, że ta moja fascynacja ciałami niebieskimi zaczęła się już w wieku trzynastu lat.

– Już w tym wieku? Kto by to pomyślał? Panienci podrywałeś więc na gwiazdy, co?

– Ależ ty jesteś podejrzliwa – udał oburzenie Caleb.

– Po prostu chętnie dzieliłem się moją fascynacją z...

– ...innymi ciałami... niekoniecznie niebieskimi – dookończyła za niego. – Rzeczywiście musiałeś być zdeprawowany. Nic dziwnego, że cię zamknęli.

– Nikt mnie nie zamykał – poprawił ją, choć wtedy rzeczywiście tak się czuł. – Po prostu wysłano mnie do surowej szkoły.

– Yhm. I dopiero wtedy matki wszystkich nastolatków w San Francisco odetchnęły z ulgą.

– Już uzgodniliśmy, że zupełnie nie rozumiesz natury nastoletnich chłopców.

– Ależ rozumiem. Do dziś pamiętam, jak Johnny Franklin odprowadzał mnie z biblioteki do domu i bardzo chciał się dzielić ze mną swoją ogromną fascynacją astronomią. Okazało się, że pomylił astronomię z anatomią.

– I co się stało?

Rachel wyciągnęła się na kocu.

– Co się stało? Guz, jaki nosił przez następny tydzień, wzbudzał dużo większe zainteresowanie niż gwiazdy, których nazwy do dziś nie potrafię wymienić. Od tamtej pory Johnny schodził mi z drogi.

– Już wtedy byłeś groźnym przeciwnikiem, co? – roześmiał się Caleb.

– Incydent ten jeszcze bardziej popsuł mi opinię, ale miało to też swoje dobre strony...

Ojciec swe przerażające poglądy głosił czasem nawet w telewizji, miała więc szczęście, że uniknęła czegoś gorszego.

– Byłaś samotna?

– Byłam sama. To co innego. – Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to jak kłamstwo. Może to dzięki panującym ciemnościom zdobyła się na szczerość. – Tak, chyba jednak masz rację. Byłam samotna.

Nawet w rodzinie, szczególnie w rodzinie, czuła się samotna – osobna, obca. Nie rozumiała, co kieruje ojcem, co sprawia, że matka tak ślepo podąża jego śladem. A był to przecież okres jej dojrzewania, kiedy w ogóle nie wiedziała, kim jest i czego chce. Dopiero praca w SPEAR uspiła wiele dawnych żalów. Nadawała jej minionemu dzieciństwu jakiś sens.

Caleb obserwował ją w milczeniu. Bardzo pragnął jej dotknąć, ale wiedział, że nie powinien. Fizycznie był oczywiście do tego gotowy właściwie od pierwszego dnia. Ale emocjonalnie... Uważał, że Rachel powinna dostać mężczyznę całego – jego ciało, duszę i serce. Szukając żony, nie był na to przygotowany. Potrzebna mu była kobieta, która pomogłaby mu w sprawie i Rachel, ze swoim pochodzeniem, idealnie się do tego nadawała. Najbardziej jednak pociągało go w niej wszystko inne. I to było najbardziej niebezpieczne.

– Wczoraj po kolacji miałem telefon. – Zmiana tematu była nagła i nie tak chciał jej o tym powiedzieć, ale z Rachel nic nie szło zgodnie z planem.

– Pamiętam.

– Dotyczył ciebie. A raczej twojej matki.

Zareagowała natychmiast. Usiadła wyprostowana i tak wystraszona, że natychmiast pożałował tak bezceremonialnego zagajenia.

– Uspokój się, nic jej nie jest. Po prostu zadzwoniłem w parę miejsc w jej sprawie. Francis Thorpe zgodził się ją przyjąć i opracować dla niej terapię. To krajowa sława w tej dziedzinie.

Rachel wpatrywała się w niego bez słowa.

– Zrobiłeś to wszystko... bez mojej wiedzy? – wyjąkała w końcu.

Caleb, wyraźnie zakłopotany, wstał i zaczął spacerować wokół koca.

– Zauważyłem, że martwisz się brakiem postępu w jej rehabilitacji i chciałem pomóc. Doktor Thorpe jest oczywiście biały i ma świetne referencje. Możesz sama je sprawdzić. Współpracuje obecnie z Mayo Clinic w Rochester. Nie mówiłem ci o tym, dopóki nie wyraził zgody.

Rachel nie wiedziała, co o tym myśleć. Dlaczego to zrobił? Dla niej? Dla siebie?

– Ja... ja nie... nie zdawałam sobie sprawy... Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Owszem, martwi mnie brak postępu, ale ten ośrodek ma taki wspaniały personel... Oni tylko nie umieli wystarczająco jej zmotywować do współpracy.

Caleb poczuł się pewniej.

– Pamiętałem o tym w moich poszukiwaniach odpowiedniego specjalisty. Thorpe opublikował kilka prac o pacjentach w stanie podobnym do stanu twojej matki. Opisałem mu jej problemy i uznał, że mógłby jej pomóc.

W głowie Rachel kłębiły się setki myśli. A w sercu czuła dziwne ciepło. Ciepło spowodowane przez stojącego obok mężczyznę.

– Dziękuję. – Tylko na to mogła się w tej chwili zdobyć. Czy kiedykolwiek go zrozumie? – Czy po to przywozłeś mnie tu w środku nocy?

Caleb odetchnął z ulgą.

– Powodów było wiele, ale żaden nie dotyczył twojej matki. – Wyczuł jej pytający wzrok, mówił więc dalej. – Gwiazdy ogląda się najlepiej w pogodną, bezksiężycową noc. Ta jest prawie idealna. A poza tym... jest we mnie jeszcze coś z tamtego trzynastolatka. Byłem pewien, że pod gwiazdami będziesz wyglądała jak cudowna zjawa.

Tommy patrzył na Caleba ponurym wzrokiem.

– Zamówiłeś następną dostawę?

– Pracuję nad tym. – Caleb obrócił do góry nogami leżący przed nim notatnik i podsunął go Tommy'emu. – Chyba mam tu wszystko, o czym rozmawialiśmy.

Tommy przez chwilę dokładnie studiował długą listę.

– Rzeczywiście wszystko – stwierdził na koniec. – Jak szybko możemy dostać towar?

Caleb wzruszył ramionami.

– Trudno powiedzieć. Simon jest nieuchwytny. Najwyraźniej jest zajęty czymś innym. Ale kiedy będę z nim rozmawiał, powiem mu, jak bardzo zależy nam na czasie.

– Na takie duże zamówienie może rzeczywiście trzeba będzie poczekać.

– Trochę, ale nie za długo. Dam mu to jasno do zrozumienia.

Tommy wyraźnie nie był przekonany. Caleb wiedział, że szczegóły były dla niego ważne. Zawsze powtarzał, że diabeł tkwi właśnie w szczegółach.

– A skąd wiesz, że on w ogóle da radę dostarczyć taką ilość?

– Uwierz mi, da radę. To odpowiedzialne źródło, możemy na niego liczyć.

Tommy skinął głową.

– Skoro tak mówisz... Jest jeszcze coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać. Może to nic, ale niepokoi mnie. Zastanawiam się, czy nie powinniśmy kupić nowego systemu zabezpieczeń do składu broni. Szczególnie teraz, kiedy spodziewamy się nowych dostaw.

– Dlaczego? – Caleb, zdziwiony, rozparł się w fotelu. – Przecież ten, który mamy, ty sam wybrałeś.

– Wiem. Ale zauważyłem małą usterkę kamery. Trochę przerywa. Wczoraj zmieniałem taśmę i wygląda na to, że kamera na chwilę się wyłączyła, po czym włączyła się znowu.

– Nie jestem ekspertem w jej dziedzinie, ale wątpię, czy to sprawa zwykłej usterki.

Tommy pokręcił głową.

– Ja też nie wiem, ale na taśmie jest martwy moment, potem nagranie idzie dalej. A kiedy codziennie zmieniam taśmę, zazwyczaj do końca zostaje jeszcze dziesięć minut. Ta ma ponad czterdzieści.

– Czy to może być sprawa taśmy?

– Możliwe. W tej, którą dziś zmieniałem, nie zauważyłem żadnego problemu.

– A jak zachowuje się alarm w składzie broni? Czy coś wskazuje na to, że go wyłączono i powtórnie włączono?

– To niemożliwe. – Tommy zrozumiał, do czego zmierza Caleb. – Przy jakiegokolwiek przerwie w dopływie prądu włącza się automatyczne zasilanie i na pewno bym to zauważył.

– Czy jest możliwość, że ktoś złamał system zabezpieczeń?

– Tylko Sutherland, ty i ja mamy kod aktywujący i dezaktywujący system, a ty jeszcze w dodatku kod kontrolny. Chyba że go komuś udostępniłeś?

Caleb w milczeniu, ale zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie podoba mi się to – mruknął Tommy.

– Mnie też nie. – Caleb westchnął. – Zaczekaj jeszcze ze dwa dni, przejrzyj taśmy i zobacz, czy znów się to nie powtórzyło. Jeśli cokolwiek cię zaniepokoi, daj mi znać i pomyślimy nad nowym systemem. Nie zamierzam ryzykować, szczególnie teraz, kiedy spodziewamy się nowych dostaw.

Tommy przyjął jego radę skinieniem głowy, ale nie zamierzał odejść. Jego milczenie zaniepokoiło Caleba.

– Coś jeszcze?

– Możliwe. Może to nie moja sprawa, ale niepokoi mnie ta kobieta.

– Ta kobieta ma imię.

– No... tak. Chodzi mi o Rachelę Grunwald. Jakie są twoje plany wobec niej?

Caleb wyciągnął do przodu nogi i wygładził kant spodni.

– Wydawało mi się, że wszyscy wiedzą, dlaczego szukam żony.

– Pamiętam o tym doskonale. Po prostu zastanawiam się, czy coś się nie zmieniło.

W pokoju na moment zapanowała pełna napięcia cisza.

– Przejdź od razu do rzeczy, Tommy. Przecież widzę, że coś cię gryzie.

– No, dobrze. Braterstwo jest w trakcie bardzo delikatnych negocjacji. A ty wydajesz się mało skoncentrowany na naszych sprawach.

– Mów jaśniej.

– No, co ty, przecież wiesz, o co mi chodzi. Te podróże, te spacery przy księżycu... Widziałem, jak na nią patrzysz. Czy naprawdę uważasz, że poświęcasz naszym problemom całą swoją uwagę?

– Nasza długoletnia znajomość nie upoważnia cię do takich uwag. – Cichy głos Caleba był ostry jak brzytwa. – To ja stoję na czele Braterstwa. Cały czas pracuję z oddaniem dla naszej sprawy. Ale zaczynam wątpić, czy to samo można powiedzieć o tobie.

Mahoney mocno zacisnął szczękę.

– Po prostu staram się przypomnieć ci, że nie możemy sobie pozwolić na żadne kłopoty. Skoro twierdzisz, że nad wszystkim panujesz, wierzę ci.

– Co za wielkoduszność.

Tommy wstał i spojrział na Caleba z wyrzutem.

– Jestem tak samo jak ty oddany naszej sprawie. Jesteśmy zbyt blisko celu, żeby pozwolić na to, aby wszystko przeciekło nam przez palce z powodu jednej kobiety. Ona jest tylko narzędziem, niczym więcej.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z powodu obecności Rachel na naszym terenie. Proponuję, żebyś zajął się swoimi sprawami i zaufał, że ja zajmę się swoimi.

Caleb rozluźnił się, dopiero kiedy za Tommym zamknęły się drzwi. Nikt nie musiał przypominać mu o jego zobowiązaniach. Poświęcił im całe swoje życie. Wbrew rodzinie dotarł aż tak daleko. Nigdy by z tego nie zrezygnował. Nawet dla Racheli Grunwald.

W tym, co mówił Tommy, było jednak ziarenko prawdy. Rachel rzeczywiście go rozprasza. Już dawno to zauważył. Jego stosunek do niej był dużo głębszy, niż wymagałoby tego dobro Braterstwa. Już dawno przestał myśleć o niej jako o narzędziu służącym do osiągnięcia celów Braterstwa.

Jednak, wbrew wątpliwościom Tommy'ego, nie stracił z oczu najważniejszego celu. Rachel nie zakłóci jego planów. Jej przyszłość jest nierozzerwalnie związana z jego życiem. Był gotów na wiele, by jej to udowodnić. Szczerze mówiąc, już nie mógł się tego doczekać.

Rozdział dwunasty

Od razu rozpoznała wargi, które musnęły jej szyję, instynktownie jednak obróciła się na krześle z ostrzegawczo uniesionym widelcem.

Caleb cofnął się i w geście poddania podniósł rękę.

– Tylko nie zrób mi krzywdy.

Rachel zmieszała się i odłożyła swą broń.

– To nieładnie tak się zakradać. Masz szczęście, że słyszałam twoje kroki.

Caleb roześmiał się, opadł na krzesło i skradł z jej talerza plasterek bekonu.

– Oj, kłamczuszka. Byłaś pogrążona w myślach. Marzyłaś o mnie?

– Chciałbyś. – Choć jego przypuszczenia nie były wcale dalekie od prawdy, udało jej się udąć oburzenie. Jednak nie powiedziałyby, że marzyła. Raczej umierała z tęsknoty.

– Twarda z ciebie kobieta. Co ma zrobić mężczyzna, żeby wyrzucić na tobie wrażenie?

Ciekawe pytanie. Parę tygodni temu nie potrafiłaby podać choć jednego przykładu. Teraz знаła ich aż za wiele – podróż do Filadelfii w sytuacji, kiedy nie powinien opuszczać siedziby Braterstwa. Opieka nad nią

po wypadku z dżipem. I wreszcie najbardziej rozbijający przykład – znalezienie specjalisty dla jej matki. Po tym ostatnim gościu z jego strony wciąż jeszcze nie doszła do siebie.

– Był kiedyś mężczyzna, który zrobił na mnie wrażenie – powiedziała, widząc, że czeka na odpowiedź. – Wspiął się na najwyższy wieżowiec w mieście tylko w szelkach i w specjalnych butach... takich z przypiękami...

– Człowiek-pająk?

– Nie – parsknęła śmiechem Rachel.

– Założę się, że kiedy zszedł na dół, czekali już na niego z kaftanem bezpieczeństwa.

– Owszem, zbadano go.

– Najlepszy dowód, że wspinacze to wariaci. – Caleb sięgnął po jej grzankę. – Zawsze o tym wiedziałem. Ty też powinnaś opanować tę swoją namiętność do wspinania się na duże wysokości. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Aha. Rozumiem więc, że moje zaproszenie na wysokogórską wspinaczkę w kanionie odrzuciłeś?

– Owszem. Odrzuciłem, Bogu dzięki.

Zdążyła wyrwać mu z ręki ostatni kawałek bekonu.

– Nikt cię rano nie nakarmił?

– Nakarmił, ale przy tobie i tak zawsze nabieram apetytu.

Z trudem udało jej się przełknąć niewielki kęs. Znała go na tyle, by wiedzieć, że ta uwaga została starannie zaplanowana. Wcale jej to nie uspokoiło.

– Jeśli czujesz się spięty, to chętnie jeszcze raz poćwiczę z tobą w sali. Niektórych facetów kilka upadków na matę bardzo zrelaksowało...

– Choć myśl o ponownych zmaganiach z twoim spoconym i półnagim ciałem jest bardzo nęcąca, niestety, muszę zrezygnować z twojej propozycji, bo mam coś do załatwienia.

– A konkretnie?

Chciał porwać ostatni kawałek grzanki z jej talerza, ale zasłoniła go ręką i wtedy chwycił jej dłoń.

– Muszę objechać granice naszej posiadłości. Staram się robić to co dwa tygodnie. Pomyślałem sobie, że może chciałabyś mi towarzyszyć. – Widząc wahanie w jej oczach, dodał: – Jeśli masz już na dziś jakieś plany, mogę odłożyć to na jutro.

Widząc, że nie ustąpi, Rachel wzruszyła ramionami.

– Nie mam na dziś żadnych planów.

– To dobrze. – Uniósł do ust jej dłoń i wargami muskał jej palce. – Możesz zostać w szortach, ale na wszelki wypadek weź bluzę. Może się ochłodzić. Poproszę Elizę, żeby przygotowała nam koszyk z jedzeniem.

Nie była pewna, co wstrząsnęło nią bardziej, ciepło jego warg czy jego słowa.

– Piknik? Czy... to znaczy... czy będziemy aż tak długo?

– Kilka godzin. Dość, by zgłodnieć.

Wykorzystał jej oszołomienie i wyrwał z jej ręki grzankę, odgryzł kawałek i oddał.

– Przewornym zawsze ubezpieczony. Bądź gotowa za godzinę – dodał i wyszedł.

Rachel próbowała przekonać siebie, że wycieczka z Calebem może być bardzo owocna. Przynajmniej zbada zabezpieczenia w tych rejonach posiadłości, do

których sama nie mogła dotrzeć. Nawet jeśli będzie musiała opłacić to spędzeniem z nim kilku godzin sam na sam.

Nie była w stanie opanować nerwowych skurczów żołądka, miała tylko nadzieję, że jej niepokój nie jest widoczny. Po minionej nocy, po jego propozycji, nie wiedziała już, co o nim myśleć. Dlaczego postąpił wbrew swoim przekonaniom i zechciał pomóc ciężko chorej kobiecie, która według kryteriów Braterstwa skazana jest na eutanazję, czyli na zwykłą eliminację z grona żyjących? Nie widziała w tym sensu. Albo jego poglądy są elastyczne, zmienne, zależnie od sytuacji, albo swoje uczucia do niej przedkłada nad swe przekonania. Najbardziej kusząca była oczywiście ta druga możliwość. Fakt, że w ogóle ją rozważa, był najlepszym dowodem na to, że całkiem straciła zdolność obiektywnego osądu sytuacji. Na próżno próbowała sobie przypomnieć, kiedy ktokolwiek przedłożył swoje uczucia do niej nad własne poglądy.

Jak może czuć cokolwiek do człowieka, od którego w zasadzie wszystko ją różni? W pewnych sprawach był bardzo podobny do jej ojca, z tymi przekonaniem na temat wyższości białej rasy i trudami, jakie gotów był podjąć, by osiągnąć swe cele.

– Jesteś jakaś milcząca. Czy to przeze mnie za późno poszłaś spać?

– Odespałam rano.

– Zauważyłem. Załatwiłem kilkanaście telefonów i trochę korespondencji, zanim usłyszałem, że schodzisz na śniadanie.

Rachel nie mogła nie skorzystać z okazji.

– Mam nadzieję, że po tych rozmowach masz same dobre wiadomości.

– Jedną z osób, z którymi rozmawiałem, wyobraź sobie... był sam Patrick Dixon! – Nawet nie ukrywał satysfakcji. – Jest gotów przyłączyć się do nas. Pozostało jeszcze tylko kilka szczegółów do omówienia w późniejszym czasie.

Domyślała się, jakie to mogą być szczegóły. Jeżeli Patrick Dixon jest nadal tym samym człowiekiem, którego kiedyś znała, to bez wątpienia kombinuje, jak uzyskać możliwie najlepszą pozycję w tej zjednoczonej organizacji militarnej.

– A inni? – spytała.

– Wieść o przyłączeniu się do nas Dixona szybko się rozeszła. Mamy zagwarantowane stuprocentowe uczestnictwo wszystkich zachodnich organizacji, z którymi się kontaktowaliśmy.

Rachel zrobiło się niedobrze.

– To niebywałe osiągnięcie. – I rzeczywiście. Było co najmniej zdumiewające, że wszystkie główne organizacje paramilitarne, działające na zachodzie Stanów, zgodziły się połączyć z Braterstwem i stworzyć nowy związek. Bez wątpienia było to świadectwem znaczenia Caleba w tym środowisku. Z jego pieniędzmi i planami sukces tych zjednoczeniowych wysiłków był więcej niż pewny. Przeróżająco pewny.

Z trudem zignorowała te myśli i próbowała się skupić na zwykłej rozmowie z Calebem.

Zatrzymał auto, więc wysiadła i stanęła blisko niego, kiedy sprawdzał zapisy w książce raportów i rozmawiał ze strażnikiem, szeregowym Eppleyem.

– Wygląda, że wszystko w porządku, Eppley – rzekł w końcu. – Chcesz coś zameldować?

– Nie, panie generale. Ani śladu intruzów, wczoraj w nocy odstraszaaliśmy tylko jakiegoś kojota.

– Znakomicie. Ale strzeż się rutyny. To wtedy popełnia się błędy.

– Kiedy ja jestem na warcie, żaden brudny Latynos się nie przecisnie.

– Dobry z ciebie żołnierz. Jeśli w czasie twojej warty wydarzy się coś niezwykłego, chcę być niezwłocznie poinformowany.

Nie czekając na odpowiedź, Caleb i Rachel wrócili do dżipa.

Wciąż jednak w jej uszach brzmiało wcześniejsze zapewnienie szeregowca Eppleya. To, które Caleb przyjął z taką nonszalancją.

Ale właśnie czegoś takiego potrzebowała. Czegoś, co przypomniałoby jej powód jej obecności wśród tych ludzi. Nigdy nie dowiedziała się, co się stało z tamtymi Latynosami, których złapano w dniu jej przyjazdu. Ale to był dowód, jak bardzo się zmieniła. Wtedy wierzyła, że Caleb zdolny jest do morderstwa. Teraz nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Czy dlatego, że tak dobrze go teraz rozumie, czy też może jej uczucia wobec niego uniemożliwiają jej logiczne myślenie? Znała już odpowiedź na to pytanie. Bardzo niepokojącą odpowiedź.

W czasie jazdy zauważyła, że na całym terenie, mniej więcej co trzy kilometry, rozmieszczone są stráže, z kilkoma żołnierzami wzdłuż kanionu i dużo liczniejszymi posterunkami na krańcach ograniczonych górami. Po kilku przystankach wiedziała już, że obsada posterunków zmienia się co osiem godzin przez całą dobę.

Caleb nie zatrzymał się przy pilnujących bramy wjazdowej, a na jej pytanie wyjaśnił, że ich raporty sprawdza codziennie. Ona sama wiedziała już zresztą, że nigdy nie ma tam więcej niż dwunastu strażników.

Bezpieczeństwo było wyraźnym priorytetem na terenie Braterstwa. Po dzisiejszej wyprawie miała już odpowiedzi właściwie na wszystkie pytania na ten temat. O dziwo, jednak wiedza ta wcale jej nie satysfakcjonowała.

Caleb skierował teraz dżipa ku południowej granicy posiadłości.

– Wytrzymasz jeszcze bez jedzenia czy już chcesz pogrzebać w koszyku? – spytał.

Udając zainteresowanie widokiem za oknem, odsunęła się spod jego ręki, która omal nie spoczęła na jej kolanie.

– Właściwie jeszcze nie jestem głodna. – Czują, że w obecnym stanie jej żołądek niczego nie przyjmie.

– To dobrze. – Prowadził zdecydowanie i pewnie. Zresztą, jak wszystko co robił, co od dawna zauważała. – Chcę zabrać cię do jednego z moich ulubionych miejsc.

– Myślałam, że byliśmy tam wczoraj w nocy.

– To było najlepsze miejsce do oglądania gwiazd – poprawił ją. – Teraz jedziemy do najlepszego miejsca na piknik.

– Mam nadzieję, że twoje umiłowanie przyrody, w odróżnieniu od zainteresowania astronomią, nie ma swego źródła w twoich nastoletnich fantazjach.

– Wstręciucha. Zaczekaj, aż sama zobaczysz. Gwarantuję, że zachwyci nawet ciebie. Już wcześniej chciałem ci je pokazać, ale wtedy byłaś bardziej zainteresowana strzelnicą.

W milczeniu dojechali aż do podnóża gór, gdzie Caleb

zatrzymał auto. Zauważyła, że bierze koszyk z przygotowanym przez Elizę obiadem i koc.

– Stąd pójdziemy piechotą – wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie. – To miejsce blisko przełęczy, bardzo zaciszne. Trochę daleko, ale zobaczysz, że warto.

Rachel wysiadła z auta z dużo mniejszą niż on ochotą. Miejsce zaciszne? Nie, nie powinna się tym przejmować. Już przecież nieraz pokazał, że szanuje jej pragnienia i życzenia. Wiedziała, że może się przy nim czuć bezpieczna. Przynajmniej fizycznie. Szkoda tylko, że co do siebie nie jest tego taka pewna.

Kręta ścieżka uniemożliwiała rozmowę. Dopiero po dobrych dwudziestu minutach krzaki, przez które się przedzierali, przerzedziły się, ukazując niewielką prześiekę, z dwóch stron otoczoną stromymi skałami.

– Tutaj – oznajmił Caleb i zanurkował w zarośla.

Rachel przystanęła, nasłuchując. Wydawało jej się, że słyszy szum wody. Zaciekawiona, podążyła za nim na polanę osłoniętą potężnymi głazami. I stanęła jak wryta.

Woda spływała po skałach, w dole tworzyła niewielki strumyk, który wijąc się po kamieniach, znikał w ogromnej jaskini u stóp góry.

– Ależ tu pięknie!

Caleb tymczasem rozłożył koc i otworzył koszyk.

– Mówiłem ci – rzekł z zadowoleniem. – No i co? Robi wrażenie?

– Ogromne. – Rachel usiadła na kocu i przyjęła podaną przez niego kanapkę. – Są jeszcze inne takie miejsca na terenie posiadłości?

Caleb odgryzł potężny kęs kanapki i pokręcił głową.

– Przynajmniej mnie nic o tym nie wiadomo. Na tym polega jego urok... na tym zaskoczeniu.

Obserwując, jak Rachel zwraca dużo większą uwagę na przyrodę niż na jedzenie, pomyślał, że to samo można powiedzieć o nim. Bez wątpienia nie była kobietą, której szukał, ogłaszając, że poszukuje żony. Owszem, spełniała wszystkie warunki wymienione w ogłoszeniu, ale z każdym dniem dostrzegał w niej dużo, dużo więcej. Nigdy nie dopuszczał do siebie myśli, że uczucia mogą stanąć mu na drodze do osiągnięcia celu, ale tak było, zanim ją poznał, zanim stała mu się bliska.

– W jaki sposób znalazłeś to miejsce?

Dopiero po chwili był w stanie zebrać myśli i odpowiedzieć na jej pytanie.

– Właściwie przez przypadek. A co ty robisz? – Próbował wyrwać torbę, którą trzymała już w ręce, ale schowała ją za siebie. – Nie możesz jeść ciastek, dopóki nie skończyłaś kanapki.

– A chcesz się założyć? – Siedząc po turecku, Rachel sięgnęła do torby z upieczonymi przez Elizę ciasteczkami, wyjęła jedno i pomachała mu przed nosem. – Masz ochotę?

Miał. I to wielką.

– Pamiętam, jak babcia pouczała moją mamę, że jedzenie dań nie po kolei to dowód złego wychowania. I w dodatku powoduje niestrawność.

Rozważając jego słowa, Rachel ugryzła kawałek ciastka i delektowała się nim.

– I mama w to uwierzyła?

– Wierzyła we wszystko, co mówiła babcia. Nadal wierzy. Kiedy obie czasem się za mnie brały, to czułem się tak, jakby czołg po mnie przejechał.

Wiedziała już, że nie był łatwym dzieckiem, takie sytuacje musiały więc być częste. Nagle straciła apetyt.

Czuła, że nie powinna ulegać jego urokowi, jego niespodziewanej uprzejmości i miłemu sposobowi bycia. Nigdy dotąd nie zapomniała o prawdziwym celu swojej pracy agentki ani nie doszukiwała się lepszych cech u osoby, którą inwigilowała. Nigdy dotąd nie było jej tak trudno skoncentrować się tylko na tym, co ważne dla sprawy.

Oprzytomniała, słysząc szelest papieru. Caleb, z ręką w torebce z ciastkami, patrzył na nią uważnie.

– Byłaś jakaś nieobecna. Martwisz się o matkę?

– Nie – szepnęła. – Jestem pewna, że będzie w dobrych rękach.

– Mało zjadłaś.

– Przez to świeże powietrze jestem chyba bardziej śpiąca, niż głodna.

– Chodź tutaj.

Czułość Rachel wróciła. Nareszcie. Na szczęście.

– Nigdy w życiu.

– Nie rań mnie, Rachel. – Jego wesoła mina przeczyła powadze słów. – Musisz zdecydowanie popracować nad swoją podejrzliwą naturą. Chciałem tylko pomasażować ci plecy. Może uda ci się zdrzemnąć.

To właśnie ta podejrzliwa natura, którą jej zarzucał, pomagała jej, kiedy była w jego towarzystwie. Choć nie do końca broniła przed jego urokiem. Na zdrowy rozsądek nie mogła liczyć. W tej chwili musiał jej wystarczyć kobiecy instynkt. I ostrzegawczy dzwonek, który rozlegał się w jej głowie.

– Dobrze mi tutaj.

– I wyglądasz dobrze. Nawet więcej, niż dobrze.

Podziw w jego głosie uspił jej czujność. Nie zdążyła zareagować, kiedy nagle chwycił ją za kostkę u nogi

i przyciągnął do siebie. Kiedy próbowała się wyrwać, zmienił pozycję i wylądował na niej. Jego twarz była blisko. Zbyt blisko. Błyskały jego zęby i oczy. Rachel wstrzymała oddech, w całym ciele poczuła dziwną słabość.

– Zapasy to chyba nie jest najlepszy sposób na usypianie?

– Masz rację. Nie najlepszy. Są niesamowicie... stymulujące. – Kiedy odsunął kosmyk włosów z jej twarzy, w jego oczach nie było już uśmiechu. – Sam nie wiem, czy jesteś piękniejsza pod gwiazdami czy w pełnym słońcu. To sprawa, którą chętnie zbadam... – Jego twarz była tuż, tuż. – Na pewno zbadam... bliżej.

Wmawiała sobie, że jest odporna na jego dotyk, ale kiedy wargi Caleba spoczęły na jej ustach, od razu wiedziała, że się myli. Wsunęła palce w jego włosy, przyciągnęła go bliżej i cała poddała się jemu, odczuwając w tej chwili ogromną przyjemność.

Jego usta z początku były leniwe i delikatne, potem coraz bardziej natarczywe. Odpowiedziała mu tym samym – tym samym gorącym, szalonym pożądaniem.

Potem próbowała się jeszcze bronić. Jej ręka spoczęła na jego piersi, zabrakło jej jednak sił, by go odsunąć. Czowała drżenie jego ciała, czuła, że sama drży. W pewnej chwili przywarł do niej całym sobą, jakby chciał to drżenie ukoić, potem, równie nagle, odsunął się.

Milczeli oboje. Dopiero po kilku minutach odważyła się na niego spojrzeć. Na jego twarzy skrzyły się kropelki potu, ale oczy... Jego oczy były ciemne jak noc. Dotknęła jego ręki i wyczuła, że sztywnieje.

– Caleb... przepraszam...

– Mówiłem ci już, że zawsze uszanuję twoją wolę.

– Nawet w jego uszach zabrzmiało to fałszywie. – Nie trzeba mówić nic więcej.

Niepewnie opuściła rękę. Wyciągnęła się na kocu i zamknęła oczy, ale pod powiekami nadal miała jego twarz. Słyszała jego oddech, słyszała, jak stara się go uspokoić. Zrozumiała, że tak samo jak ona walczy ze sobą.

Mijały kolejne minuty, szemrał strumyk, w oddali śpiewały ptaki. Dużo łatwiej jej było skupić się na tych odgłosach, niż na siedzącym obok mężczyźnie. Mężczyźnie, któremu omal nie uległa. Jeszcze chwila, a nie byłoby odwrotu... dla żadnego z nich. I choć Caleb potem na pewno łatwo by się pozbierał, ona by zginęła.

Promienie słońca pieściły jej skórę, a odgłosy natury podziały jak kołysanka. Zdrzemnęła się, weszła w ten dziwny stan między jawą a snem, ale i wtedy nie znalazła spokoju. Caleb zbyt głęboko zapadł w jej podświadomość... W głębi duszy wiedziała, że nigdy tak naprawdę się od niego nie uwolni.

W pewnej chwili wyczuła, a potem usłyszała, że wstaje. Kiedy usłyszała jego kroki, z wysiłkiem otworzyła oczy. Szedł w stronę przełęczy. Nie, nie szedł. Skradał się.

Senność zniknęła jak ręką odjął. Znow była agentką Rachel Grunwald. Nawet kiedy był dość daleko, by nie martwić się, czy jej nie obudzi, nie wyprostował się. Nadal szedł ostrożnie, skulony.

Kryjąc się za głazami, Rachel ruszyła jego śladem. Najpierw do podnóża góry, potem za nią. Miała nadzieję, że nie usłyszy jej kroków, ani czasem spadających kamyków, poruszanych jej stopami. Kiedy wyszła zza

skały, zobaczyła go jak na dłoni. Schowała się w krzakach i obserwowała.

Caleb stał kilkaset metrów dalej i z kimś rozmawiał. Kiedy dokładnie zobaczyła z kim, zeszywniała. Bo tą osobą była kobieta. Latynoska.

Od razu stanęła jej przed oczami scena, której była świadkiem w dniu przyjazdu do siedziby Braterstwa. Przypomniała też sobie swoje obawy o los osób, o których rozmawiano.

Nie, nie mogła uwierzyć, by mógł skrzywdzić nieuzbrojoną kobietę, niezależnie od swych poglądów. Chciała jakoś zareagować, lecz w tej samej chwili Caleb wyjął z kieszeni jakąś kartkę i podał ją kobiecie. Potem położył rękę na jej ramieniu i znowu coś mówił. Kobieta skinęła głową, uśmiechnęła się i coś mu odpowiedziała.

Dopiero wtedy Rachel zrozumiała rozgrywającą się przed jej oczami scenę. To było przyjazne spotkanie.

Z nadzieją i niedowierzaniem patrzyła, jak kobieta odchodzi, wciąż uśmiechnięta. Jak macha mu ręką na pożegnanie. Wiedziała, że ma niewiele czasu. Pędem wróciła na koc. Przybrała poprzednią pozycję i udała, że śpi. Kiedy Caleb wróci, wszystko będzie jak przedtem. Jedyna zmiana była niewidoczna. Bo ta zmiana zaszła w niej. W jej sercu i w jej umyśle.

A więc instynkt nie do końca ją opuścił, nie bez powodu dała się uwieść urokowi tego mężczyzny. Jednak jest w Calebie dobro, choć może by się do niego nie przyznał. Nadal jednak nie rozumiała zaobserwowanej przed chwilą sceny. Była tylko kolejnym elementem układanki...

Znów wyczuła jego obecność chwilę wcześniej, zanim poczuła na wargach jego usta. Kiedy już chciał się

odsunąć, rozchyliła wargi i zaprosiła go, by został. Temu zaproszeniu nie mógł się oprzeć. Ostrzegawczy dzwonek w jej głowie nadal dzwonił, ale teraz zdecydowanie słabiej. Cieszyła się, że nie do końca straciła zdolność właściwej oceny rzeczywistości. Miał swoją tajemnicę, miała ją też i ona, ale niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, nigdy już nie będzie wątpiła w tkwiące w nim dobro.

Tym razem poddała mu się do końca. Nie próbowała go odpychać, nie walczyła z nim ani ze sobą.

On też już się nie wahał.

A potem, kiedy leżeli spleceni ze sobą, kiedy oddychali jednym spokojnym rytmem, Caleb podjął decyzję. Zrozumiał, że nie może pozwolić jej odejść. Że tego nie chce.

– Myślę, że powinniśmy zakończyć to narzeczeństwo – rzekł, gładząc jej plecy.

Niepewna, czy dobrze go zrozumiała, Rachel uniosła głowę i spojrzała na niego zamglonymi oczami.

– Jeszcze dziś wieczór weźmiemy ślub – oznajmił.

Rozdział trzynasty

W całym domu panował wielki rozgardiasz. Służba krzątała się rozgorączkowana, wypełniając sobie tylko znane polecenia. Był tu także pułkownik Sutherland, którego od chwili, kiedy milcząco przyznał się, że chciał ją zdyskredytować w oczach Caleba, widziała tylko z daleka. Był też Mahoney i kilku ludzi w ogóle jej nie znanych i ksiądz, w którym Eliza rozpoznała znanego na tym terenie Kapelana Wiary. Tak go nazywali. To właśnie na widok tego kapłana, wchodzącego do gabinetu Caleba, Rachel uciekła do swego pokoju. Surrealistyczna z początku sytuacja stawała się coraz bardziej przerażającą rzeczywistością.

Miała poślubić Caleba Carpentera.

Po zamieszeniu na dole jej pokój wydawał się prawdziwą oazą spokoju. Mimo to nie mogła usiedzieć na miejscu i spacerowała w tę i z powrotem.

Jak to się stało, że sytuacja tak szybko wymknęła się spod jej kontroli? Choć znała cele, z powodu których znalazła się w siedzibie Braterstwa, jednak nigdy nie zamierzała realizować ich do końca. Nigdy nie planowała wychodzić za mąż za generała Caleba

Carpentera, przywódcę paramilitarnej grupy terrorystycznej pod nazwą Braterstwo Broni. Miesiąc miał wystarczyć na zakończenie śledztwa. Caleb jednak swą nagłą decyzją wszystko przyspieszył. A ona mu na to pozwoliła.

Rachel położyła rękę na żołądku i wzięła głęboki wdech. W tej samej chwili zauważyła w lustrze swoje odbicie i aż zakłęła. To niemożliwe. Przecież to ona zawsze panuje nad sytuacją albo przynajmniej potrafi obrócić ją na swoją korzyść. Nie jest jakąś zakochaną nastolatką, czekającą, aż porwie ją rycerz na białym koniu.

Zakochaną. O Boże...

Oddychała z trudem. Fakt ten dotarł do niej jak cios zadany szpadą.

Jest zakochana w Calebie Carpenterze.

Jak coś takiego mogło ją spotkać? Z jej pochodzeniem wydawała się idealną agentką do tej sprawy. A jednak, choć rodzicom nie mogła wybaczyć ich poglądów, zakochała się w Calebie, który miał takie same poglądy, a może nawet jeszcze gorsze...

Choć nie znalazła odpowiedzi na to pytanie, zdecydowanie je odrzuciła. Wcale nie była pewna, kim naprawdę jest Caleb. Chyba nawet Jonasz tego nie wiedział. W generale Carpenterze była jakaś wrodzona dobroć, dziwnie kontrastująca z jego poglądami i bezkompromisowa uczciwość widoczna nawet wtedy, kiedy w jego oczach kryły się okropne tajemnice. Zaniepokoiła się, że zawiódł ją zawodowy instynkt, którym dotąd tak bardzo się szczyciła. To Caleb jest tu kluczową postacią. On i jego rola. I na tym przede wszystkim powinna się skupić.

Decyzja ta przyniosła jej wyraźną ulgę. Odetchnęła głęboko i znów zaczęła spacerować. Odzyskała cel swego działania, swych myśli. Wciąż jeszcze nie udowodniła, że to Simon jest dostawcą broni dla Braterstwa, ale teraz miała jeszcze drugi cel – ujawnić prawdę o Calebie.

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jest już wpół do siódmej. Ceremonię zaślubin wyznaczono na dziewiątą. Mieli wziąć w niej udział wszyscy żołnierze. Sądząc po zamieszaniu na dole, Caleb jeszcze przez jakiś czas będzie zajęty dopracowywaniem szczegółów ślubu. A ona, z tak buzującą adrenaliną, czy mogła siedzieć w miejscu i nic nie robić?

Wzięła więc miniaturową latarkę oraz małe etui z wytrychami i wsunęła je pod koszulę, a właściwie za pasek spodni. Gdzieś na terenie Braterstwa istnieją dowody na przestępczą działalność Simona, które przy okazji wyjaśnią też tajemnicę Caleba. Nie zamierzała zrezygnować z okazji znalezienia i jednych, i drugich.

Otworzyła w łazience drzwi łączące ją z pokojem Caleba. Jak przypuszczała, był pusty. Nie tracąc czasu, podeszła od razu do ukrytego panelu i po kilku minutach obie pary drzwi były otwarte.

Praktyka czyni mistrza, jak mówią.

Ostrożnie zamykając za sobą drzwi, Rachel omiotła światłem latarki ukryte pomieszczenie. Była przekonana, że Caleb przechowuje gdzieś listy bardziej szczegółowe, niż te, które dotąd znalazła. Zapewne trzyma je w jednym z najlepiej zabezpieczonych miejsc w całej posiadłości.

Przeszła wolno wzdłuż rzędów utworzonych przez piramidy skrzyń z amunicją. Szybko stwierdziła, że w pomieszczeniu oprócz tych skrzyń nie ma niczego innego. Jednak jedno odkrycie obudziło jej nadzieję.

Na każdej ścianie było elektryczne gniazdko.

Rzecz zwyczajna w pomieszczeniach mieszkalnych, ale tutaj? Miała nadzieję, że to coś znaczy, że te gniazdko to nie przypadek. Postukując latarką w dłoń, rozważała ewentualne możliwości. Najbardziej prawdopodobna wydawała jej się ta, że Caleb ma tutaj drugi komputer, z dużo ważniejszymi danymi. Być może właśnie w tym komputerze kryją się odpowiedzi na jej wszystkie pytania.

Na myśl, że musi przeszukać wszystkie skrzynie, aż jęknęła. Pomieszczenie było niewielkie i bezgłośnie przesunięcie tych ciężarów, jeśli w ogóle możliwe, będzie mordęgą.

Nie miała jednak innego wyjścia. Zdawała sobie sprawę, że może to być jej ostatnia szansa. Na początek wybrała skrzynie ustawione najbliżej gniazdko. Ledwo jednak położyła ręce na pierwszej z nich, zamarła.

Zza drzwi dobiegły ją jakieś odgłosy.

Zgasiła latarkę, wstrzymała oddech i na palcach przesunęła się do drzwi. Odgłosy powtórzyły się i tym razem nie miała już wątpliwości. Ktoś zamierzał wejść do pomieszczenia.

Caleb. Jednym susem Rachel znalazła się w najodleglejszym kącie. A myślała, że będzie zajęty co najmniej przez dwie godziny. Wyprosił ją z gabinetu, bo sam chciał zająć się przygotowaniami do wieczornej uroczystości. Wydawało jej się to znakomitą okazją, ale chyba za bardzo jej na tym zależało. Zapomniała o niezbędnej w takiej sytuacji ostrożności. A tej nigdy za wiele.

Mijały kolejne minuty. Dwie. Trzy.

Dopiero kiedy minęło ich co najmniej dziesięć, odważyła się znów podejść do drzwi. Ktoś nadal próbował je otworzyć.

Ale nie był to Caleb.

Każdy, kto byłby upoważniony do wejścia do tego pomieszczenia, wiedziałby, jak otworzyć ten panel. I miałby klucz do drugich drzwi. Ten, kto w tej chwili próbuje się tam dostać, robi to podobnie jak ona, przy pomocy starego, dobrego wytrycha.

I na pewno nie chodzi mu o amunicję. Najwyraźniej nie tylko ona szuka tu czegoś więcej.

Dopiero w tej chwili dotarła do niej myśl najważniejsza.

Znalazła się w pułapce.

I nie wyjdzie z niej, dopóki ten ktoś będzie próbował wejść do środka.

Caleb stał na ganku i oceniał stan przygotowań. Zgodnie z jego poleceniem wzniesiono podium i kończono właśnie dekorację. Świeże kwiaty z ogrodu zdobiły każde możliwe miejsce. W górze rozwieszono kilka rzędów maleńkich lampek, choć trochę próbujących przypominać gwiazdy, pod którymi kilka nocy temu siedzieli z Rachel. Obejrzał wszystko dokładnie i z satysfakcją stwierdził, że jego polecenia wypełniono co do joty.

Przed podium zaczęli zbierać się żołnierze. Caleb spojrzął na zegarek. Już dwadzieścia minut temu przebrał się i zszedł na dół, a Rachel nie pojawiała się. Starał się tym nie denerwować. Przecież dał jej tylko kilka godzin na przygotowanie się do ślubu, więc ma prawo wykorzystać każdą minutę.

Ślub. Wychodząc na dwór, wziął ze sobą kieliszek wina, pociągnął więc teraz łyk i skupił się na aksamitnym smaku. Wszystko było teraz na swoim miejscu. Wszystko szło zgodnie z dawno obmyślonym planem. Dzisiejsza

uroczystość, mająca połączyć go z kobietą nieskazitelnego pochodzenia, jest elementem tego planu. A we wszystkich planach oczywiście najważniejsze było dobro Braterstwa i nikt nie myślał o jakiejś konkretnej kobiecie. Teraz jednak wszystko było inaczej. To Rachel miała zostać jego żoną i nie miał złudzeń, że w planach Braterstwa nie było takiej kobiety.

Mocno zacisnął palce na nóżce kieliszka, to była jedyna zewnętrzna oznaka jego zdenerwowania. Z powodu Rachel nie będzie to już tylko rutynowa sprawa, kolejny krok ku zwycięstwu. Nie był przygotowany na to, że jej pojawienie się w posiadłości wszystko skomplikuje. Nie planował udziału prawdziwych uczuć w swoim planie. Uczucia są niebezpieczne, paraliżują rozum do tego stopnia, że czasami robią z mężczyzny idiotę. Nigdy nie ulegał emocjom. Jednak, jeśli się nie myli, teraz właśnie padł ich ofiarą.

Kapelan Wiary, Steven Davis, wysoki i chudy, wszedł po schodkach i stanął obok niego. Zawdzięczał swój tytuł urzędowi, który powierzyło mu Braterstwo i bardzo poważnie traktował swoją rolę.

– Generale – rzekł z szacunkiem. – Pora zaczynać.

Caleb spojrział na zegarek. Była za dwie dziewiąta.

– Panna młoda trochę się spóźni.

Kapelan zdjął okulary i dokładnie przetarł je chusteczką.

– Szkoda, że nie udało mi się poznać jej wcześniej, tak jak pana. Zaszedłem nawet do niej, ale nie było jej w pokoju.

Caleb zmarszczył brwi. On też, zanim poszedł się przebrać, chciał zrobić jej niespodziankę i przynieść kwiaty. Wtedy też jej nie było.

– To bardzo ważny krok i chciałem wcześniej przećwiczyć z nią słowa przysięgi, zanim...

– Rachel zna swoją przysięgę – przerwał mu ostro Caleb.

Przecież po to tu przyjechała, prawda? Żeby zostać żoną generała Carpentera i dać mu spadkobierców... spadkobierców jego poglądów... Żeby zadbać o przyszłość białej rasy... Co prawda, nie mógł powiedzieć, że rozumie motywy postępowania Rachel Grunwald, był jednak pewien, że raz podjęte zobowiązanie wypełni ona do końca. A przecież do Braterstwa przyjechała dobrowolnie, żeby się z nim połączyć.

Tyle tylko, że on chciał teraz więcej, dużo więcej, niż początkowo planował. Cały czas miał przed oczami obrazy minionego popołudnia. Obraz Rachel leżącej pod nim. Czuł, że jest jego. I miał nadzieję, że oddawała się wtedy Calebowi, a nie generałowi Carpenterowi. Chciał wierzyć, że łączą ich dużo więcej niż przekonania.

– Generale. – Kapelan włożył na nos okulary i schował chusteczkę do kieszeni. – Może ktoś powinien pójść po pannę Grunwald. Chętnie sam to zrobię. W takiej wyjątkowej chwili może potrzebować duchowego wsparcia.

– Nie trzeba. – Cichy, zmysłowy głos w jednej sekundzie ukoił nerwy Caleba. – Chyba się nie spóźniłam?

Z zachwytem patrzył, jak się zbliża, dostrzegł jej zarumienione policzki i niepewność w oczach. Ale ręka, którą mu podała, była pewna i zdecydowana. Rachel miała na sobie znaną mu już bladożółtą sukienkę, włosy zwinięte w misterny węzeł, ozdobione kilkoma kwiatami, które otrzymała od niego.

Żołnierze ucichli, kiedy wraz z nim ruszyła przez trawnik do estrady.

– Masz przyspieszony puls – szepnął, prowadząc ją po schodkach. – Zdenerwowana?

Zaprzeczyła, ale wiedziała, że kłamie. Wydarzenia dnia wytrąciły ją z równowagi. Samo kochanie się z Calebem, odkrycie, że go kocha, było wstrząsające. Potem jeszcze uwięzienie w składzie z amunicją, do którego ktoś, na szczęście bezskutecznie, próbował się dostać. Obawa przed wpadką lub spóźnieniem się na ślub była paraliżująca. Czuła się jak mysz w pułapce...

Stojąc już na estradzie, spojrzała na zgromadzony tłum. Kto z nich był po drugiej stronie tamtych drzwi?

– Świętość tego małżeństwa – zaczął kapelan – błogosławionego przez Boga i przez nasze Braterstwo Broni wzmocni świętość naszej czystej białej rasy...

Słuchając jego słów, Rachel łowiła w tłumie znajome twarze – Eliza, Tommy, Sutherland i Kathy. Inne znała z widzenia. Nie miała pojęcia, czego ten ktoś szukał i co spodziewał się znaleźć w tamtym ukrytym pomieszczeniu.

Nie puszczając ręki Caleba, spojrzała mu w oczy. Przez niego też omal nie została odkryta. To najprawdopodobniej jego kroki wystraszyły intruza. Odgłosy włamywania się wreszcie ucichły, więc chciała uciec jak najszybciej, ale kiedy otworzyła już drugie drzwi, usłyszała, że Caleb jest w swoim pokoju. Przerażona czekała jeszcze pół godziny.

– Ich związek jest znakiem jedności naszych braci w wierze, obietnicą na przyszłość...

Caleb miał więc w siedzibie Braterstwa wroga, kogoś aż tak zdesperowanego, że postanowił włamać się do

skrytki przywódcy. Znów popatrzyła na żołnierzy. Czego ten ktoś szukał? I jak zamierzał to wykorzystać przeciwko generałowi?

– Powtarzaj za mną... Przysięgam przed Bogiem, Panem rasy aryjskiej...

Rachel wróciła myślami do uroczystości. Posłusznie powtarzała każde zdanie kapelana. Na Caleba nie odważyła się spojrzeć.

– ...i dać mu synów na chwałę naszej świętej sprawy...

Tu Rachel lekko się zawahała, zmusiła się jednak i powtórzyła za kapłanem jak echo.

– ...i poświęcić się służbie mojemu mężowi i podporządkować całe swoje życie celom Braterstwa...

Caleb uniósł jej dłoń i pocałował. Gdyby ktoś zauważył lekkie drżenie jej głosu, na pewno przypisałby je temu właśnie pocałunkowi.

Kiedy przyszła kolej na Caleba, nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

– ...uroczyście przysięgam...

Jego błękitne oczy były poważne i hipnotyzujące.

– ...że ten związek jest tylko częścią mojego oddania naszej świętej sprawie...

Ciekawe, jak wyglądałby ślub z nim w prawdziwym kościele? Gdyby łączyła ich tylko miłość, gdyby nie było żadnego Braterstwa? I gdyby nie było między nimi żadnych tajemnic, żadnych niejasności?

– ...i chronić ją i szanować tak długo, jak długo wymagać będzie tego ode mnie Braterstwo...

Poczuła, że drżą jej nogi. Złożyła właśnie przysięgę ślubną mężczyźnie, którego kocha, ale tak naprawdę nie zna, w obecności tłumu, w którym kryje się ktoś, kto chce go zdradzić. Na szczęście jest to nielegalna ceremonia

i jej przysięga nie jest ważna, pocieszała się w duchu. Mimo tego ciągle czuła okropne zdenerwowanie.

Jednak nie mogła sobie w tej chwili pozwolić na żadną słabość. Musiała wziąć się w garść.

Po ceremonii zaślubin zjedli lekką kolację, złożoną z serów i owoców. Rachel była niemile świadoma tego, że dom jest pusty, że są w nim tylko oni. Żołnierze rozeszli się do swoich zajęć, służba wróciła do siebie. Pierwszy raz sam na sam z nim czuła się... raczej dziwnie. Nigdy dotąd przecież nie zdawała sobie sprawy z intensywności swoich uczuć do niego.

Oczywiście nie miała apetytu. Caleb zauważył to i skomentował.

– Powinnaś być głodna. Przecież po południu też prawie nic nie jadłaś. Straciłaś apetyt?

Oboje wiedzieli, że nie myślą o apetycie na jedzenie, ale o tych zmysłach, które tego popołudnia wymknęły im się spod kontroli.

– Nie, wcale nie. Zjadłam całkiem sporo.

– Ale ja nie. Prawdę mówiąc, mój apetyt jest dużo, dużo większy.

Ujął jej dłoń i kciukiem pogładził jej wierzch. Emocje malujące się na jej twarzy zawsze go fascynowały. Widząc jej zakłopotanie, zapragnął ją ukoić. Nawet jego samego zdziwiło to tak dotąd nie znane mu uczucie.

– Nie umiem na ciebie czekać. Gdybyś nie zjawiła się na tym ganku, niewiele brakowało, a kapelan musiałby odmówić specjalną modlitwę za zmarłych członków Braterstwa. Po prostu umarłbym na serce.

– Ty i słabe serce? Ty? Jesteś ostatnią osobą, którą mogłabym podejrzewać o problemy z tym organem.

– No... to mało mnie znasz – szepnął, nadal pieszcząc jej dłoń.

Nagle zrozumiała, co on ma na myśli. Kandydatki... małżeństwo... to wszystko było częścią dobrze obmyślanej strategii. Wiedziała o tym od początku. To, że teraz zobaczyła to tak wyraźnie, nie powinno jej boleć.

– Rozumiem to.

– Obawiam się, że nie. To niemożliwe. Ja sam siebie z trudem rozumiem... – Przerwał, jakby szukał właściwych słów. – Nie żałuję, że tak się stało. I nie chcę, żebyś ty żałowała.

Poczuła w środku dziwne ciepło, lecz bała się nazwać jego przyczynę.

– Czy dziś po południu wyglądałam na taką, która żałuje?

– O, nie. Na pewno nie. Wyglądałaś... – Wstał i pociągnął ją lekko za sobą. Potem ujął w dłonie jej twarz. – Wyglądałaś cudownie. Cudowniej niż na to zasługuję.

Jego pocałunek był z początku delikatny, potem coraz bardziej zaborczy. Ta zaborczość, choć zupełnie nowa, zachwyciła ją. Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Nie, to nie było wrażenie. Nie odrywając warg od jej ust, Caleb wziął ją na ręce i niósł na górę.

Płomienie świec tańczyły w ciemności jego pokoju. Otworzyła oczy dopiero, kiedy położył ją na łóżku i sam wyciągnął się obok. W całym pokoju pełno było świec i kwiatów. Ich zapach unosił się w powietrzu. Wzruszył ją ten widok, dowód jego starań.

– Po co to wszystko...

– Noc poślubna musi być romantyczna.

Spojrzała w jego poważne, pełne tajemnic oczy.

Tajemnic i czegoś jeszcze. Romantyczność nigdy nie była częścią jej życia i nawet za nią nie tęskniła, więc jego starania i pragnienie, by sprawić jej przyjemność, znaczyły dla niej więcej, niż powinny. Dużo więcej.

Pochylił się nad nią, znalazł szpilki w jej włosach i zaczął je wyjmować, jedną po drugiej. Był bardzo skrupulatny w tej czynności, a kiedy jej włosy opadły, wsunął w nie ręce i rozrzucił na poduszce.

– Cudownie – szepnął. – Cudownie. Chciałem to zrobić już pierwszego dnia.

– Co jeszcze chciałeś zrobić?

– Różne brzydkie rzeczy. Grzeszne. Bezwstydne – szeptał, całując jej uszy, brodę, szyję.

Drżała, czując jego wargi. Było w tej chwili coś surrealistycznego. Jakaś niepowtarzalna magia.

– Pokaż mi – szepnęła.

Pokazał.

Jego ręce pieściły całe jej ciało. Jego wargi podążały w ślad za rękami. Ośmielona Rachel poddała się tym pieścizdom i odwzajemniała je. Po raz pierwszy w życiu czuła się kobietą. I wiedziała, że gdyby nie ten mężczyzna, nigdy by się to nie stało.

Rozdział czternasty

Obudziła się i zobaczyła, że jest sama. Zdezorientowana usiadła na łóżku, odgarnęła włosy z twarzy i rozejrzała się. Pokój był pusty. Świece zgaszone. Pamiętała, jak przez całą noc wypalały się jedna po drugiej, aż o świecie paliło się ich już tylko kilka.

Spojrzała na leżącą obok poduszkę i widoczny wciąż jeszcze odcisk głowy Caleba. W zagłębieniu leżała samotna biała róża, lekko różowe były tylko brzegi jej aksamitnych płatków. Sięgnęła po nią, wciągnęła jej słodki zapach i uśmiechnęła się.

Na stojącym na nocnym stoliku zegarze było już po dwunastej. Wcale jej to nie zdziwiło. W nocy właściwie nie spali. Poznawali się tak, jak tylko potrafią zakochani. Cieszyła ją jednak ta chwilowa samotność. Nie była pewna, czy poradzi sobie ze swoimi uczuciami w obecności Caleba.

Po raz pierwszy w życiu była przerażona. W nocy nie była w stanie myśleć. Teraz jednak nie mogła już przed tym uciekać.

Miłość uczyniła ją bezbronną. Siedząc w pachnącym łóżku, nie potrafiła oddzielić kobiety od agentki. Podjęła więc strategiczną decyzję i ruszyła pod prysznic. Miała

nadzieję, że woda spłucze z niej resztki paraliżujących wszelkie działanie wspomnień. Czas, który w nocy nie istniał, teraz okazał się najważniejszy. Ten, kto wykorzystał przedślubne zamieszanie, by spróbować włamać się do skrytki Caleba, na pewno tam wróci. Była zdecydowana mu w tym przeszkodzić.

Zignorowała ogarniający ją niepokój. Nie, nie zapominała, po co tu jest. Po prostu rozszerzy nieco zakres śledztwa. Szukając dowodów na powiązania Simona z dostawą broni, odkryje też prawdę o swoim świeżo poślubionym mężu. Oba cele są ważne. Jeden dla jej kariery, drugi dla serca.

Zeszła na dół, dopiero kiedy usłyszała oddalające się kroki Anny. Pokojówka spędziła na piętrze kilka godzin, Rachel miała więc nadzieję, że jej obecność odstraszyła intruza. Zostawiła drzwi do sypialni Caleba otwarte i zbiegła na dół, gdzie spodziewała się go zastać.

W drzwiach jego gabinetu zatrzymała się. Caleb pogrążony był w rozmowie z pułkownikiem Sutherlandem. Przerwali na jej widok i Caleb, rozpromieniony, wstał na jej powitanie.

– Wyglądasz na wypoczętą. – Jego szept był słyszalny tylko dla niej, mimo to zarumieniła się.

– Bo jestem.

Caleb zauważył, że Rachel znacząco spojrzała w stronę Sutherlanda, wziął więc ją pod ramię i wyprowadził na korytarz. Zamknął drzwi gabinetu, ujął w dłoń jej twarz i pocałował.

Kiedy odzyskała oddech, cofnęła się jak najdalej od... pokusy.

– Nie spodziewałam się zastać u ciebie pułkownika.

– Tak?

Caleb gładził jej policzek i podziwiał jego miękką gładkość. W nocy dotykał każdego centymetra jej ciała, ale ciągle nie miał dosyć. Pragnął jej jeszcze bardziej i wątpił, czy to pragnienie kiedykolwiek zaspokoi. Ta wątpliwość dodatkowo utrudniła mu panowanie nad sobą. Schował ręce do kieszeni. Brzydki zwyczaj, ale tylko tak mógł powstrzymać się, by znów nie wziąć jej w ramiona.

Ona też była poruszona, choć wyraźnie nadrabiała miną. I to ta właśnie mina rozbawiła go najbardziej. Była tak różna od tej, którą widział w nocy, kiedy rządziły nimi tylko najbardziej pierwotne instynkty.

– Będziesz dziś bardzo zajęty? – spytała.

– Owszem – westchnął z rezygnacją. Jej pytanie natychmiast przywróciło go do rzeczywistości. – Mamy parę ważnych spraw do załatwienia.

– I pułkownik Sutherland ci w tym pomaga?

Zrozumiał, o co jej chodzi.

– Tak, potrzebuję w tym jego pomocy. Jesteśmy małżeństwem, Rachel. Nie udało mu się nas rozdzielić.

Obraz dżipa pędzącego wprost w przepaść stanął jej przed oczami. Pewnie nigdy się nie dowie, czy to był tylko nieszczęśliwy wypadek, czy też coś więcej. I czy Kevin Sutherland maczał w tym palce.

– Łatwo wybaczasz.

– Nie, niełatwo. – Choć starał się mówić normalnym tonem, dostrzegła w nim groźbę i ostrzeżenie. W następnych jego słowach już tego nie było i pomyślała, że może się przesłyszała. – Mamy mnóstwo rzeczy do załatwienia w związku z przyjęciem, które chcę wydać z okazji naszego ślubu. Bardzo ważna jest lista gości. To naprawdę dużo roboty jak na dwa dni.

– Dwa dni?

– Przyjęcie odbędzie się jutro wieczorem. Nie mieliśmy czasu, żeby zaprosić na ślub kogokolwiek spoza naszej siedziby. Obawiam się, że wśród naszych gości będą wyłącznie moi współnicy w interesach. Jeśli jest ktoś, kogo chciałabyś zaprosić, może pomyślimy później o jakiejś bardziej prywatnej imprezie.

– Nie – odparła, przyglądając mu się uważnie. – Nie mam nikogo takiego.

Nie wspomniał o swojej rodzinie i wcale jej to nie zdziwiło. Przyznał kiedyś, że spotyka się z nimi tylko wtedy, kiedy jeździ w odwiedziny do nich do domu. Ciekawa była, jak wytłumaczy im swoje małżeństwo i czy w ogóle ma zamiar to zrobić.

Jeśli szybko nie znajdzie czegoś, co wyjaśni liczne wątpliwości, jakie nadal ma na jego temat, nie odzyska spokoju. No cóż, ale i tak nie będzie to ważne, pomyślała ze smutkiem. Jego rodzina zapewne ma dużo poważniejsze rzeczy na głowie, niż jego niespodziewany ślub. Ona zresztą też.

– To w porządku. – Nonszalancją pokryła swój niepokój. – Skoro będziesz zajęty, to ja też sobie coś znajdę. Zobaczymy się na kolacji?

– Oczywiście. – Zaskoczył ją pocałunkiem, potem jeszcze jednym. Na moment oparł głowę o jej czoło. – Później – dodał, odwrócił się i zniknął za drzwiami. Dopiero wtedy odważył się wyjąć ręce z kieszeni.

Nieprędko odzyskała zdolność logicznego myślenia. Kiedy jednak zamknęły się za nim drzwi, otrząsnęła się i ruszyła na górę. Skoro upewniła się już, że przez kilka najbliższych godzin będzie zajęty, postanowiła znów popracować nad obiema zagadkami. Może wreszcie

odkryje powiązania Simona z Braterstwem i znajdzie informacje, które wyjaśnią jej tajemnicę generała Carpentera, mężczyzny, którego pokochała.

Zaczekała, aż Anna skończy sprzątać pokój Caleba i dopiero wtedy weszła do ukrytego pokoju. Miała nadzieję, że tym razem znajdzie to, czego szuka. Była absolutnie pewna, że trafiła na właściwy ślad. Ktoś oprócz niej też widocznie uważał, że w tym pokoju kryje się coś więcej, niż tylko amunicja, skoro próbował się tu włamać.

Już wcześniej uznała, że skrzynie z amunicją byłyby chyba najlepszym miejscem do ukrycia tego czegoś, czego szukała. Jednak dość szybko przekonała się, że mimo znakomitej formy nie da rady sama dźwignąć żadnej z nich. Była też zbyt niska, by zobaczyć, czy wieka tych stojących najwyżej są zabezpieczone. Ostrożnie balansując, wspinała się więc po kolei na każdą stertę skrzyń i sprawdzała. Żadne wieko nie było otwarte.

Potem zaczęła dokładnie oglądać boki każdej skrzyni. Sprawdzała, czy nie da się odsunąć lub wyjąć któregoś z boków. W czwartej skrzyni znalazła to, czego szukała. Drewniana ściana nie była tak ściśle dopasowana jak w poprzednich i kiedy za nią pociągnęła, cała odpadła. W środku skrzyni leżał duży nesoser. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak teczka na przenośny, osobisty komputer.

Tłumiąc podniecenie, wyjęła ją, położyła na podłodze i otworzyła. Jak podejrzewała, był w niej laptop. Przysunęła komputer bliżej gniazdka w ścianie i włączyła.

Blask padający z ekranu był wystarczający, żeby mogła spokojnie pracować, zgasiła więc latarkę.

Wpatrując się w skupieniu w jasny ekran, w pewnej

chwili aż zakłęła. Niestety, ten komputer też miał kod zabezpieczający, ale innego typu niż tamte w gabinecie. Mimo to ani myślała rezygnować. Złamała tamte kody, złamie i ten. Tylko, ile czasu jej to zajmie? Dobrze pamiętała, że ostatnio ten wyczyn zabrał jej aż dwie długie noce. O ileż wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby znała hasło. Szukając go, straciła wiele cennego czasu, kiedy próbowała włamać się do komputerów w gabinecie. Bez powodzenia. Mimo to i teraz gorączkowo szukała jakiegoś słowa, które byłoby związane z Calebem, z jego upodobaniami... I nagle przyszło jej do głowy słowo Kasjopeja. Wspominając ich noc pod gwiazdami, z zapartym tchem wpisała to słowo. Błąd. Andromeda. Saturn. Wenus. Błąd. Błąd. Błąd. Gotowa była już się poddać, kiedy nagle przypomniała sobie, że wspomniał jeszcze jedną gwiazdę. Zmarszczyła brwi i wyteżyła pamięć. Mówił, że to jego ulubiona, ale ona nigdy o niej nie słyszała... Chyba nazywała się Wega...

Wystukała na klawiaturze to słowo i omal nie krzyknęła z radości, kiedy hasło zostało przyjęte i twardy dysk gotów był do pracy. Kiedy uświadomiła sobie, że być może za chwilę znajdzie odpowiedzi na wszystkie dręczące ją pytania, zaschło jej w ustach.

Już w pierwszym pliku znalazła coś interesującego. Pełną bazę danych na temat broni zamówionej i otrzymanej, z datami kontaktów i dostaw. Na dole listy widniały litery SIMONDAMSYR, a zaraz po nich dwanaście cyfr.

Rachel z niedowierzaniem wpatrywała się w ekran. Napisy na skrzyniach z bronią od początku zdradzały powiązania z Bliskim Wschodem. Jeszcze raz spojrzała na litery po imieniu Simona. DAM – Damaszek i SYR – Syria. I to miasto, i to państwo są przecież na Bliskim

Wschodzie. A więc wszystko się zgadzało. I jeśli się nie myli, to cyfry na końcu są numerem kontaktowym Simona. Była pewna, że zainteresuje to Jonasza.

Powtórzyła cyfry w myślach parę razy, aż je zapamiętała, potem zamknęła plik. Otworzyła następny i przeglądając zawarty w nim długi dokument, poczuła, jak cała drży. Bardzo szczegółowo Caleb opisywał w nim swój plan rewolucji. Począwszy od zjednoczenia z innymi organizacjami na zachodzie kraju po dokładne cele ataków w Nowym Jorku i Baltimore. Przerazająco szczegółowo.

Rachel zrobiło się słabo, zmusiła się jednak, żeby przejrzyć jeszcze kilka stron. Znalazła kolejne wzmianki o ogólnokrajowym związku, o którym Caleb mówił w swym przemówieniu do żołnierzy. A także ważne informacje o Simonie. Najwyraźniej dzięki swym bliskowschodnim powiązaniom był bardzo użyteczny dla Caleba, który jasno precyzował jego rolę. Simon zgodził się zwerbować dla Braterstwa terrorystów, którzy mieli pomóc w wywołaniu ogólnokrajowej rebelii. Potem oni sami mieli zostać zniszczeni.

Gdyby znalazła te informacje na wcześniejszym etapie swego śledztwa, potwierdziłoby się jej przekonanie, że Caleb jest potworem zdolnym do najhaniebniejszych czynów.

Teraz znów wróciły te okropne wątpliwości, tłumiące jej uczucia, kwestionujące podjęte decyzje. A odwrotu nie ma. Zresztą chyba nawet by się na to nie zdobyła.

Informacje, które odkryła, uzupełniały tylko szczegółowo strategię, którą tyle razy Caleb przedstawiał swoim żołnierzom. Niczego nie zmieniły, a już na pewno nie pomogły jej w znalezieniu dowodów na to, o czym w głębi serca była przekonana. Dowodów na to, że Caleb

jest kimś więcej, niż sugerowałyby jego powiązania z Braterstwem. A raczej kimś innym... Tylko kim? Jednego była pewna. Caleb ukrywa jakąś tajemnicę, a ona ciągle jeszcze jej nie poznała.

Pół godziny później, w innym pliku, znalazła dane, które umocniły to przekonanie. Była to lista nazwisk i dat. Consuela Ortega. Manny Rodriquez. Arturo Perez. Jeff Kirby.

Dopiero to ostatnie nazwisko zwróciło jej uwagę. Jeff Kirby, syn byłego agenta SPEAR, został znaleziony na terenie Braterstwa i podstępem uwolniony. Na szczęście żył jeszcze, mimo że więzili go w nieludzkich warunkach pod ziemią. Podejrzenie o związek Simona z tym incydentem przyspieszyło decyzję o wysłaniu jej do Braterstwa. Co Caleb wie o tym porwaniu?

Patrząc na datę przy nazwisku Jeffa, pomyślała, że musi określać dzień, w którym go uwolniono. Stwierdziła, że przy pozostałych nazwiskach też są daty, przy każdym po jednej, tylko przy Consueli aż sześć dat. Domyśliła się, że plik dokumentuje kontakty z cywilami lub osobami, które nie są członkami Braterstwa. Jedna z dat odpowiadała dniu przybycia Rachel. W tym dniu Caleb dostał wiadomość o wtargnięciu na ich teren Latynosów i uzbrojony opuścił dom.

Czytając te pliki, Rachel oddychała z wysiłkiem. Nie miała wątpliwości, że Consuela to kobieta, z którą wczoraj rozmawiał Caleb podczas ich popołudniowej wycieczki. W dokumencie nie było nic na temat ich rozmowy, ale na własne oczy widziała, że była przyjacielska. Nazwiska trzech Latynosów mogą się przydać. Może uda się ich odnaleźć i dowiedzieć się od nich czegoś na korzyść Caleba. Na początek dobre i to.

Jeszcze raz sprawdziła daty zapisane przy nazwisku Consueli, ale wczorajszej nie było. Domyśliła się, że Caleb nie miał jeszcze czasu, by uzupełnić ten plik.

Na myśl o tym spojrzała na zegarek i zakłęła w duchu. Zostało jej jeszcze do otwarcia sześć plików, ale teraz nie miała już na to czasu. Musi się spieszyć, by wszystko uporządkować i być gotowa na kolację z Calebem.

Schowała komputer z powrotem do teczki, potem do skrzyni. Postanowiła wrócić tu nazajutrz i przejrzeć resztę plików. Na pewno znajdzie coś, co pomoże w dotarciu do prawdy o jej mężu.

Opuszczanie ukrytego pomieszczenia było zawsze najbardziej ryzykowne, szczególnie moment zamykania obu par drzwi. Odetchnęła dopiero, kiedy wróciła do swojej łazienki. Była pewna, że godziny spędzone w dusznym, zakurzonym pomieszczeniu pozostawiły na niej widzialne ślady.

Najpierw ukryła latarkę i narzędzia, potem rozebrała się i wzięła prysznic. Miała nadzieję, że woda spłucze z niej nie tylko kurz, ale i napięcie, które od dwóch dni jej nie opuszczało.

Czuła jednak pewną satysfakcję. Była już bardzo blisko rozwiązania zagadki. Wiedziała o powiązaniach Simona i mogła przekazać te informacje Jonaszowi. Jeśli zdrajca zamierza dostarczyć broń zamówioną przez Caleba, będzie to idealna okazja do ujęcia go przez SPEAR.

A czekając na to, może pozna tajemnicę Caleba Carpentera. Przeczynała, że jest to bardzo niebezpieczna tajemnica.

Kiedy Caleb wszedł do jej pokoju, siedziała na łóżku ubrana tylko w szlafrok. Całą uwagę skupiła

na malowaniu paznokci u nóg. Caleb przystanął w progu i napawał się tym widokiem. Zapomniał nawet o żalu, jaki czuł, kiedy po powrocie do swego pokoju nie zastał jej.

Jakie to dziwne, że po jednej nocy spędzonej z tą kobietą stał się aż tak zaborczy. Szczególnie biorąc pod uwagę okoliczności towarzyszące ich ślubowi. Logika jednak, jak już wiedział, ma niewiele wspólnego ze zwykłym pożądaniem. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o framugę.

– Cześć. – Koncentracja na paznokciach była znakomitym pretekstem, by na niego nie spojrzeć. Zanurzyła więc znów pędzelek w buteleczce i zajęła się kolejnym paznokciem.

– Fajna zabawa. Może ci pomóc?

– Nie, raczej nie. To robota dla jednej osoby.

Caleb oderwał się od drzwi i ruszył w jej stronę.

– Chciałbym ci pomóc.

– Caleb! – Kiedy usiadł obok niej na łóżku, w ostatniej chwili uratowała przewracającą się buteleczkę z lakierem.

Ujął jej prawą stopę, podniósł do ust i zaczął dmuchać na świeży lakier.

Nie miała pojęcia, że stopa jest takim wrażliwym miejscem.

– Ja... nie... nie, naprawdę, po co?

– Po nic, ale to bardzo miłe.

– A wiesz, co byłoby jeszcze miłsze? – Chwyciła jego stopę i błyskawicznie zsunęła z niej but i skarpetkę.
– Gdybyśmy dzielili... wszystko. Daj, pomaluję ci...

– Nie ma mowy. – Próbował wyrwać jej buteleczkę i już po chwili tarzali się na łóżku jak dzieci.

– Uważaj, bo wylejesz – krzyknęła ze śmiechem.

– I tak będzie na ciebie. Aha! – Wyrwał jej buteleczkę i usiadł z triumfalnym uśmiechem. – Dokończę za ciebie. No, chodź. Przekonasz się, że ze mnie prawdziwy artysta.

– Za każdy paznokieć, który mi pomalujesz, ja pomaluję jeden twój.

– Rozważę tę propozycję – odparł. Kiedy miał już na kolanach jej stopę, z zapałem zabrał się do roboty. – Nie ruszaj się. Artysta nie odpowiada za dzieło, które powstaje na ruszającej się nodze.

– Nie powinniśmy szykować się do kolacji?

– Chyba poprosimy, żeby przynieśli nam ją na górę. To może się przedłużyć. – Caleb z uwagą nakładał pędzelkiem już drugą warstwę lakieru.

Był już ranek, kiedy Rachel obudziła się i znów w pierwszej chwili poczuła się strasznie zagubiona. Zmarszczyła czoło, przetarła oczy. Powoli docierała do niej rzeczywistość. Kiedy łóżko w jej pokoju przypominało pobojuwisko, przenieśli się do Caleba... A teraz czuła gorący ciężar na plecach. Spoczywało na nich jego ramię. Ani myślała się wyswobadzać.

O ileż przyjemniej budzić się z nim, niż samotnie. Od świtu minęła zaledwie godzina. Jakby to miło było poleżeć tak jeszcze w ramionach tego mężczyzny, czuła jednak, że czas ją goni. Jak najszybciej musi przejrzyć resztę plików w drugim komputerze Caleba.

Zarośnięty policzek musnął jej ucho i usłyszała zmysłowy szept Caleba:

– Dzień dobry.

– Cześć.

– Czy myśmy wczoraj w ogóle coś jedli?

– Eliza przyniosła nam kolację na tacy.

– Myślisz, że da się namówić i przyniesie nam też śniadanie? – Caleb ssał teraz koniuszek jej ucha.

Rachel parsknęła śmiechem, a on przeniósł uwagę na jej obojczyk.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Ależ ona szybka.

Caleb zerwał się z łóżka i nagi przeszedł przez pokój po szlafrok. Rachel patrzyła zachwycona. Wyglądał męsko i bardzo seksy. Jedyнным zgrzytem w tym idealnym obrazie były dwa pomalowane na różowo paznokcie u nóg.

– O, Kevin. – Caleb wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. – Za chwilę będę w gabinecie.

– Przyszedł właśnie faks do pana, generale. Pomyślałem, że będzie pan chciał wiedzieć. Odezwał się pański gość z Damaszku. Będzie tu dziś wieczorem...

Reszty rozmowy nie słyszała. Miała wrażenie, że nagle całe ciało odmawia jej posłuszeństwa. Po prostu zamarła na moment. Nawet oddychanie było poważnym wysiłkiem.

A więc Simon będzie dzisiaj w siedzibie Braterstwa...

Położyła rękę na sercu, jakby chciała sprawdzić, czy bije. Biło. Wzięła głęboki oddech i czuła, jak powoli się uspokaja.

Pomyślała, że skoro już wie o powiązaniach Simona z dostawcami broni z Bliskiego Wschodu, a teraz przez przypadek dowiedziała się o jego wieczornej wizycie w siedzibie Braterstwa, musi bezzwłocznie skontaktować się z centralą. Zapewne zechcą skorzystać z okazji i wreszcie aresztują człowieka, który zamierzał zniszczyć SPEAR.

I tylko w tych okolicznościach może uda się jej odkryć wreszcie prawdę o Calebie. Ale czasu jest coraz mniej.

– O, jesteś, Rachel.

Uśmiech kosztował ją wiele wysiłku. W dodatku położył rękę na jej obnażonych plecach.

– Kiedy zaoferowałaś, że sprawdzisz zapas lodu, nie przypuszczałem, że znikniesz na tak długo.

Mówił z wyraźną troską. Właściwie cały dzień nie spuszczał jej z oka. A w świetle wydarzeń, które zaaranżowała, jego stała bliskość była dla niej bardzo trudna. Cały czas towarzyszyła jej świadomość, że być może są to ich ostatnie wspólne chwile.

– Rozmazała mi się szminka i musiałam wpaść na górę – wyjaśniła, wskazując mu swoją torebkę.

Popatrzył znacząco na jej wargi, potem ponad jej głowę na dom.

– Z lodem nie było problemu?

– Nie.

Ujął ją pod łokieć i poprowadził w stronę gości. Zaczęli zjeżdżać się późnym popołudniem i Caleb włączył ją w przygotowania. Musiała konsultować się z Elizą w sprawie jedzenia i z pełniącymi obowiązki barmanów żołnierzami w sprawie napojów. Potem poprosił ją, by mu towarzyszyła, kiedy oprowadzał po posiadłości zachwyconych gości.

Jedyną samotną chwilę spędziła pod prysznicem. Za zasłoną z szumiącej wody ostrożnie złożyła nadajnik, który udało jej się przemycić tu w częściach. Przekazała do centrali wszystkie zdobyte informacje i – tak jak się tego spodziewała – przy jej pomocy zaplanowano, a właściwie w pełni zorganizowano atak na posiadłość.

– Chyba dziś jeszcze nie tańczyliśmy.

Żołnierze przez cały dzień składali na trawniku drewniane podesty. Co chwilę przyjeżdżały ciężarówki, przywożąc stoliki, oświetlenie i zamówione wyrafinowane przekąski i napoje. Niezczędzono kosztów na zorganizowane przez Caleba przyjęcie. Tylko nikt nie domyślał się, jaki będzie koniec tej imprezy.

W tłumie, do którego się zbliżali, Rachel już z daleka rozpoznała kilku przywódców organizacji paramilitarnych z całego kraju. Innych, których jej przedstawiano, znała z nazwiska. Sean Conrad, który teraz puścił do niej oko, przybył jako jeden z pierwszych gości.

– Widzę, że trzymasz swoją piękną panią tylko dla siebie, Caleb. Ale przyznam, że ci się nie dziwię.

Jeszcze zanim się odwróciła, rozpoznała właściciela tego ociekającego wazeliną głosu.

– Patrick. – Chcąc nie chcąc, podała mu rękę. Miała wrażenie, że nigdy jej nie puści.

– Dixon. – I głos, i spojrzenie Caleba były lodowate. – Cieszę się, że udało ci się przyjechać.

– No, cóż, to przecież ważny dzień, Carpenter. – Dixon puścił wreszcie rękę Rachel i wskazał kieliszkiem w stronę tłumy. – I widzę, że zgromadziłeś tu wielu znamienitych gości. Chyba cię nie doceniałem.

– Niedocenywanie Caleba to zawsze błąd – stwierdziła Rachel. – Przepraszamy cię, Patrick, ale właśnie szliśmy tańczyć.

Zdążyli jednak zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy podeszła do nich jakaś nowo przybyła para.

Caleb przedstawił ich jako Craiga Forestera z małżonką, bez żadnego komentarza, ale Rachel to wystarczyło. Wiedziała, kim jest Forester. To przywódca Białego

Imperium w Kalifornii, jednej z najgroźniejszych grup terrorystycznych w kraju.

– Cholernie się cieszę, że tu jestem, Carpenter, a jeszcze bardziej, że uwzględniłeś nas w swoich planach. Już zbyt długo ci pozbawieni kręgosłupa liberałowie rujną nasz kraj. Chciałbym zasugerować ci parę rozwiązań. W moim stanie się sprawdziły i nie widzę powodu, żeby nie zadziałały na szczeblu ogólniejszym...

– Poszukam kelnera, żeby dał wam coś do picia.
– Rachel, nie zważając na dezaprobatę Caleba, opuściła towarzystwo. Przeszła przez tłum, z daleka wskazała kelnerowi nowo przybyłych i powoli, krok po kroku, oddaliła się od gości.

Skryła się w cieniu domu i głęboko odetchnęła. Nigdy jeszcze nie była tak zdenerwowana. No, tak, ale przecież żadna jej dotychczasowa misja nie łączyła się z Calebem. Przypomniała sobie, że przede wszystkim, a szczególnie w tej chwili, jest agentką i próbowała zebrać się w sobie.

Odzyskanie spokoju jednak wyraźnie było ponad jej siły. Czuła w torebce ciężar pistoletu i chłodny dotyk stali na udzie, gdzie przypięła wąski sztylet. Zawodowe narzędzia. Przedmioty, bez których jako agentka czułaby się bezbronna, jakby... była naga.

Trudno jej było zachować spokój, skoro wiedziała, że kiedy zacznie się atak, Caleb zostanie aresztowany razem ze wszystkimi. Tym samym zakończy się kolejna uwieńczona sukcesem misja agenta znanego pod kryptonimem Anioł. I nikt nie będzie wiedział, jak bardzo zawiodła człowieka, którego kocha.

Dobiegające zza rogu głosy z początku tylko ją denerwowały. Bardzo pragnęła tych kilku chwil samotności.

Kiedy jednak usłyszała, o czym mówią, od razu się zainteresowała.

– Nie, nie zostawię tego tobie. Mam już dość zostawiania tego tobie. Od początku wszystko psułeś.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? Jak śmiesz?

Słowa były słabo słyszalne, podeszła więc bliżej.

– Sam popatrz. Straciłeś zimną krew. Mój sposób był najlepszy, a teraz straciliśmy szansę.

– Twój sposób! – prychnął męski głos. – Mówiłem ci, żebyś nie była taka niecierpliwa. To przez ciebie Carpenter zorientował się w naszych planach. Ryzyko to nie jest wyjście, mówiłem ci. A przeszukanie jego pokoju było ryzykiem. Przecięcie hamulców w jej samochodzie jeszcze większym...

– A twój sposób był lepszy? Miałeś tak to zorganizować, żebyśmy oboje, ty i ja, podzielili się władzą w Bratterstwie.

Dopiero teraz Rachel rozpoznała ten szyderczy głos. Należał do Kathy Sutherland.

– Powiedziałeś, że pozbędziesz się wszystkich kandydatek. Że będę żoną Carpentera z dostępem do jego pieniędzy i że oboje zdobędziemy władzę. Obiecałeś mi to!

– Okazał się mniej podatny na wpływy, niż sądziłem. Nie mamy wyboru. – Głos Kevina Sutherlanda brzmiał bardzo rzeczowo. – Carpenter musi zostać wyeliminowany. Ja, w naturalny sposób, przejmę po nim sukcesję. Moja pozycja zapewni ci twoją.

– Ale co z jego pieniędzmi? Bez nich nie będziemy mieli takiego wpływu w organizacji.

– Zamówił właśnie kolejną dostawę broni. Wystarczającą, by wzmocnić naszą pozycję i przeprowadzić

rewolucję. Choć ukrył gdzieś szczegółowe plany, na pewno je znajdzie. Nie jest nam już potrzebny.

– Zaalatwisz go jeszcze dzisiaj?

– Upozoruję wypadek.

– A co z Grunwald? – spytała Kathy.

– Ona też będzie musiała umrzeć. Nie jest nam do niczego potrzebna.

Rachel uznała, że usłyszała już dość. Potykając się, pobiegła przez trawnik. Musi znaleźć i ostrzec Caleba. Musi go chronić.

W połowie drogi obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Sutherland wraz z córką podążają jej śladem. Na szczęście właśnie zauważyła Caleba pośrodku tłumu. On też ją zauważył.

Wśród tylu ludzi niełatwo było do niego dotrzeć. Kątem oka dostrzegła stojącego obok Tommy'ego. Obserwował ją. Szybko oceniła dystans dzielący Sutherlanda od Caleba. Tommy też. Sięgnął prawą ręką pod marynarkę. Po broń.

Rachel przyspieszyła, rozpychając się łokciami. Ukradkiem otworzyła torebkę i wyjęła pistolet. Caleb zmarszczył brwi i rzucił się w jej stronę.

– Rachel! – zawołał.

I w tym momencie w całej posiadłości zapanował chaos.

Z góry zalały ją światła potężnych reflektorów i słysząc było szum nadlatującego helikoptera. Z głośnika odezwał się ostrzegawczy głos.

– Tu FBI. Nie ruszać się. Rzucić broń.

Jakaś kobieta zaczęła krzyczeć. Powietrze przeszyły strzały. Ludzie rozbiegli się we wszystkie strony.

Do pierwszego helikoptera dołączyły jeszcze trzy.

Spuściły drabinki i po chwili wszędzie było pełno ubranych na czarno mężczyzn z gotowymi do strzału karabinami.

– Nie ruszać się! Ręce do góry!

Rachel nerwowo rozglądała się za Calebem, ale nie mogła go znaleźć. Zniknął także Tommy. Zobaczyła, jak jakiś agent zakuwa w kajdanki Sutherlanda i nagle ktoś mocno szarpnął ją za ramię. Agent FBI błyskawicznie wyrwał jej torebkę i pistolet. W tej samej chwili dostrzegła Caleba. Krzyczał na mężczyznę w kurtce z emblematem FBI.

Ostatnie co zauważyła, kiedy zakuwano jej ręce, był widok Caleba rzucanego na ziemię. Po chwili pociągnęło go za sobą dwóch agentów.

Rozdział piętnasty

Ciosy były szybkie, mocne i celne. Rachel raz po raz waliła w worek treningowy, wyładowując nagromadzoną przez dwa tygodnie frustrację. Ciężko oddychając, przerwała na chwilę, zgięła się wpół i wsparła rękami o kolana.

Wiedziała, że ulga, jaką przyniosą jej ćwiczenia, będzie tylko chwilowa, ale lepsze to, niż nic. Jednak nic nie przyniesie ulgi jej sercu. Tę mógłby zapewnić jej tylko jeden człowiek. A Caleba straciła, upomniało się o niego prawo.

Nie miała pojęcia, dokąd zabrano go po ataku na posiadłość Braterstwa. Ona sama też przeszła przez więzienie. Oczywiście aresztowano ją celowo, żeby nie ujawnić jej tożsamości. Najgrubsze ryby zabrano gdzieś indziej, do innego więzienia.

Zawiodła go. Dopiero teraz mogła się do tego przyznać. Spędziła niejedną bezsenłą noc, zmagając się z tą świadomością. Gdyby choć chwilę wcześniej zrezygnowała ze swej podejrzliwości, na pewno znalazłaby coś, co uchroniłoby Caleba przed aresztowaniem. Odkryłaby ten brakujący element układanki, który pozwoliłby jej odkryć jego prawdziwe oblicze.

Kiedy zadzwoniła jej komórka, od razu wiedziała, że to Jonasz. Tylko on znał ten numer. Linia, dzięki najnowsze-
mu wynalazkowi SPEAR, była całkowicie bezpieczna.

– Mam dobrą wiadomość, Aniele – zaczął bez zbęd-
nych wstępów.

Rachel usiadła na podłodze i oparła się o ścianę.

– Masz dla mnie nową sprawę?

Chętnie by ją przyjęła. Uwolniłaby ją od bezsennych,
pełnych wyrzutów sumienia nocy i smutnych dni. Mog-
łaby skupić się nareszcie na czymś innym. Może prze-
stałaby tęsknić za Calebem?

– Siedemdziesięciu sześciu złapanych w naszą pułap-
kę dwa tygodnie temu stanie przed sądem federalnym.
Dalszych dwunastu przed stanowym.

– Niezły wynik – skomentowała, bo wiedziała, że
tego oczekuje.

Odpowiedziało jej pełne zadowolenia prychnięcie.

– Rzeczywiście. Podejrzewam, że pięciu czy sześciu
przywódców organizacji paramilitarnych ukrywało się od
wielu lat. FBI będzie miało pełne ręce roboty.

Jak zwykle, kiedy w wyniku ich działań dochodziło do
aresztowań, zajmowała się tym inna agencja, a SPEAR
pozostawało w cieniu. Rachel wmawiała sobie, że to
właśnie w cieniu czuje się najlepiej. Tylko dlaczego cały
czas ma przed oczami siebie z tamtym mężczyzną
w pełnym świetle dnia?

– Mimo to szkoda, że nie złapaliśmy Simona. Nie
mogę uwierzyć, że udało mu się wymknąć.

– Najprawdopodobniej był jakiś przeciek. Chyba
dostał cynk o planowanym nalocie i dlatego w ogóle nie
przyjechał – odparł ponurym głosem Jonasz. – Jeśli nasze
podejrzenia są słuszne, znaczyłoby to, że Simon nadal ma

informatorów wśród stróżów prawa. Ale ty się już tym nie przejmuj. Informacja, jaką zdobyłaś o jego powiązaniach z Braterstwem to ważny trop. Już odcięliśmy mu źródło dostaw broni. Tym go wykończymy. Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

– Dzięki. No, to teraz powiedz, co masz dla mnie nowego. Z braku zajęć już zaczynam wariować.

Znów to samo parsknięcie.

– Ależ ty jesteś niecierpliwa. Za miesiąc powinienem coś dla ciebie mieć.

– Za miesiąc! – Rachel była szczerze przerażona. – Nie wytrzymam!

– Każdy agent, który rozpracował taką organizację jak Braterstwo zasługuje na miesiąc wolnego.

– Jonasz... – Rachel zaczerpnęła tchu i zaczęła. – Czy Caleb...

– Baw się dobrze przez ten miesiąc, Aniele – przerwał jej i natychmiast się rozłączył.

Rachel zaklęła pod nosem i rzuciła komórkę na matę. Jonasz i tak nie odpowiedziałby jej na żadne pytanie dotyczące Caleba, choć na pewno wiedział dokładnie, co się z nim stało po aresztowaniu.

Zerwała się na nogi i zaczęła kolejną rundę. Musi poskładać na nowo swoje życie w jedną całość. Wyrzuciła nogę do przodu i kopnęła w bok worka.

Ma swoją karierę.

Obrót, kop.

Mama, choć powoli, dochodzi do zdrowia.

Obrót, kop.

Myśl o matce sprowokowała inne myśli. O mężczyźnie, dzięki któremu ta poprawa jest możliwa. Kopała więc jeszcze mocniej.

Kop, obrót.

– Czy warto tracić tyle energii na martwy przedmiot?

Zareagowała na to pytanie bez chwili zastanowienia. Automatycznie, jak dobra agentka. Obróciła się i kopnęła. Na szczęście Caleb zdążył się uchylić.

– Czy to tak wita się męża? – spytał z rozbawieniem.

Rachel znieruchomiała. Po prostu na niego patrzyła.

– Co ty tu robisz? Szukają cię?

– Mam szczerą nadzieję, że nie. W każdym razie jeszcze nie teraz. – Przyglądał jej się uważnie, jakby oceniał, czy może się do niej zbliżyć. – Po dwóch latach ciężkiej pracy zasłużyłem sobie na urlop.

– Pracy? – powtórzyła jak papuga. Czuła, że zachowuje się głupio, ale jego widok po prostu ją oszołomił. A jeszcze bardziej jego słowa.

– Owszem. – Z kieszeni marynarki wyjął skórzany futerał, otworzył go i pokazał złotą odznakę. – FBI. Chyba o nim słyszałaś – dodał żartobliwie.

Agent FBI?

Pytania, odpowiedzi zakręciły się w jej głowie i połączyły.

– Wiedziałam!

– Nieprawda. – Caleb był urażony. – Za bardzo się starałem, żebyś się nie domyśliła. Tylko tak mogłem ocalić dumę po tym, jak się okazało, że pożądam tajnej agentki.

– Przecież nie mogłeś tego wiedzieć. Jestem za dobra. – Chyba jednak nie do końca wszystko rozumiała.

– Co za skromność, ale nie mogę się nie zgodzić.

Z trudem oderwała od niego wzrok i zaczęła spacerować w tę i z powrotem.

– Wiedziałaś, że coś jest nie tak. Czułam, że tak naprawdę wcale nie jesteś tym szerzącym nienawiść rasistą, za którego uchodzisz.

– Przez dwa lata mi się to udawało.

– Ale załatwiłeś specjalistę dla mojej matki, jednej z tych, których chcieliście eksterminować.

Caleb wzruszył ramionami.

– Mogłem po prostu zwariować na twoim punkcie. Chwila słabości...

Mówiła dalej, jakby go nie słyszała.

– I jeszcze ta wyraźna serdeczność wobec Consueli Ortegi.

– Widziałas nas?

Przytaknęła.

– Zawsze jednym z największych problemów przy tego rodzaju operacji jest zapewnienie bezpieczeństwa cywilom. Była taka grupa Latynosów, która zawsze spędzała lato w tamtych górach, po drugiej stronie przełęczy, i czekała na rozpoczęcie sezonu zbioru ziemniaków, żeby nająć się do pracy. Strasznie trudno mi było przekonać ich, że wchodzenie na tamten teren jest niebezpieczne. Podałem im nawet telefon do kogoś, kto ofiarował im pieniądze i jedzenie.

– Wiem, widziałam nazwisko Consueli i jeszcze kilku innych w twoim komputerze.

– Weszłaś w moje pliki?

– Mówiłam ci, że jestem dobra.

Caleb skrzywił się. Jeszcze przeżuwał jej słowa. Była w jego pokoju. Włamała się do jego komputera. Posłał jej pełne oburzenia spojrzenie, ale chyba go nie zauważyła. Świadomość, że całą jego ostrożność i planowanie, jakie włożył w tę operację, naraziła na szwank jedna agentka,

kobieta z żelazną wolą i nerwami ze stali, zraniła jego męskie ego.

– A Sutherland? On od samego początku musiał być dla ciebie niebezpieczny. – W paru słowach streściła mu podsłuchaną rozmowę.

– Starcie z nim było z góry wkalkulowane w cały plan. Połączenie się z przywódcami grup paramilitarnych było koniecznym pierwszym krokiem do opanowania prawie wszystkich organizacji w kraju. Jemu potrzebne były moje pieniądze, mnie jego kontakty. To on skontaktował mnie z Simonem. Cały czas wiedziałem, że muszę uważać na nich oboje, na ojca i córkę. Zaczynam wierzyć, że Kathy była jeszcze groźniejsza niż jej ojciec.

– Tak – zauważyła kwaśno Rachel – głupio pomyśleć, że mogło się tak zdarzyć, że musiałbyś ją poślubić. I poniósłbyś śmierć we własnym łóżku w czasie nocy poślubnej.

Dopiero teraz się uśmiechnął. Czyżby to zazdrość przez nią przemawiała?

– Choć była to może myśl kusząca... – mimo że spojrzała na niego ze złością, mówił dalej – nie mogłem sobie pozwolić na aż taką z nimi zażyłość. Powiedziałem więc pułkownikowi, że chcę poszerzyć pole wsparcia i poszukać kandydatki z innego regionu. Brzmiało to rozsądnie, więc musiał się zgodzić. Zresztą Tommy cały czas miał na nich oko. Wiedzieliśmy, że nie zadowolą się mniej ważną pozycją w organizacji...

– Tommy? On też jest z FBI?

– Owszem. W tej chwili jest chyba na Seszelach na zasłużonym odpoczynku.

Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić Mahoneya na plaży... No, tak, ale chyba jest nadal trochę rozkojarzo-

na... Nigdy nie wierzyła w bajki o życiu razem aż do grobowej deski, ale widok Caleba tutaj, w jej domu...

Nagle oprzytomniała. Skoro oboje byli tam w pracy, to znaczy, że poślubił ją tylko służbowo.

Ze zmarszczonymi brwiami krążyła teraz wokół niego. Ściągnął tam wcześniej dwie inne kobiety, które równie dobrze mogły okazać się odpowiednimi kandydatkami. Poślubił akurat ją tylko dlatego, że zmusiły go do tego działania Sutherlanda. A ceremonia zaślubin była równie fałszywa jak kryjące się za nią powody.

Caleb wyczuł zmianę jej nastroju, uznał więc, że lepiej nie mieć jej za plecami. Kiedy znów próbowała go okrążyć, odwracał się do niej twarzą i patrzył wprost na nią.

– FBI ma dość dziwną moralność, skoro wymaga od swoich agentów małżeństwa.

– Przecież sama wiesz, że to nie był prawdziwy ślub – zaśmiał się Caleb.

– Wiem! – Królewskim gestem uniosła wysoko głowę, co przy jej sportowym stroju wyglądało odrobinę nie na miejscu. – Myślisz, że wzięłabym w tym udział, gdyby to było naprawdę?

Caleb, niby w zamyśleniu, gładził się po brodzie.

– Tak – stwierdził w końcu. – Myślę, że tak.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Rachel zatrzymała się, jakby gotując się do ciosu.

– Wyszłaś za mnie... – już teraz nie żartował – bo mnie kochasz. – Kiedy nie zaprzeczyła, poprawił się. – No, może wyszłaś za mnie służbowo, ale kochałaś się ze mną, bo mnie kochasz. Prawda, Rachel?

– Chy... chyba tak – wyjąkała przez ściśnięte gardło. – A ty... dlaczego ty się ze mną kochałeś?

Caleb wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Przypuszczam, że dlatego, że ja też cię Kocham.

To było to, na co czekała.

– Tylko na tyle cię stać, Carpenter? Biorąc pod uwagę twoje doświadczenie, spodziewałam się czegoś bardziej wyrafinowanego...

Błysk w jego oczach powinien ją ostrzec. Przed sekundą stał dobry metr od niej, a teraz już trzymał ją w ramionach.

– Nie muszę być wyrafinowany, jeśli mówię po prostu to, co czuję. Wyjdiesz za mnie, Rachel. Tym razem będzie to prawdziwy ślub. – Zignorował jej ironiczny uśmiech i rozejrzał się po pokoju. – Podoba mi się to miejsce. Moglibyśmy trochę powalczyć na tej macie. No, wiesz, taka gra wstępna.

– Jesteś bezwstydy, Carpenter. – Rachel objęła go za szyję i chwyciła zębami jego dolną wargę. – Ale to mi się zawsze w tobie podobało.

– Jonasz wspomniał, że może będzie miał jakieś zadanie dla pary, no wiesz, mąż i żona w jednej misji. Co ty na to, żeby połączyć się ze mną na dobre i na złe? Na zawsze.

Rachel uśmiechnęła się, podskoczyła i otoczyła nogami jego biodra. Nawet nie próbowała ukrywać radości.

– Umowa stoi. Przekonałam się już, że ty i ja najlepiej wypadamy, kiedy pracujemy dla rządu. Wyjdę za ciebie, ale pod warunkiem, że następnym razem oboje wystąpimy w roli tajnych agentów.